http://rcin.org.pl

Egz. archiwalny IBL

105.

JASEŁKA.

WYCIĄG

Z PAMIĘTNIKÓW KTOSIA

SPISANY PRZEZ

J. I. KRASZEWSKIEGO.

Tom I.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
Biblioteka
ul. Nowy Świat Nr 72
00-330 Warszawa
Tel. 26-66-53, 26-52-31 w. 42

Vb. 3121.

KIJÓW.
Nakładem Leona Idzikowskiego Księgarza.
1862.

http://rcin.org.pl

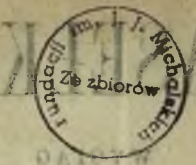

Wolno drukować, pod warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanéj liczby egzemplarzy.

Warszawa, dnia 19 (31) Lipca 1861 r.

Starszy Cenzor,

ANTONI FUNKENSTEIN.

W Drukarni Gazety Polskiéj.

http://rcin.org.pl

Heraldycy nasi i historycy rodzin szlacheckich, często niedarowane popełniają błędy i grzeszą nieświadomością najgrubszą, która na nich zżymać się i ramionami ruszać każe; choć najmłodszy z nich, od przeszło stu lat spoczywa w grobie, i te oznaki niezadowolnienia wcale go już nie obchodzą. Ale dobrze jednak choć tém sobie ulżyć nieco i nagderać na nieboszczyków, bo żywi ani słowa na siebie nie dają powiedzieć.

Mijam już to, że wielu bardzo słusznych i zacnych obywateli, prawdziwych karmazynów i najpotężniéj herbownych (bo nawet lokaje i stangreci ich na kołnierzach, guzikach i kamizelkach rodowód familijny noszą), nie znajduję ani w Paprockim, ani w Okolskim, ani w Niesieckim, ani nawet w Koropatnickim i Wielądku; ale, co gorzéj daleko, książęcym

http://rcin.org.pl

rodzinom, hrabiowskim gniazdom dostało się po tebinkach jakby prostéj zagonowéj szlachcie. Jużciż to być nie może, aby kłamały papiery, rodowody i tytuły na tysiącu kopert od wieku powtarzane: kłamią więc heraldycy — a temu wszystkiemu zawiść tylko winna.

Tak naprzykład otworzywszy folianty, widzę z nich, że rodzina hrabiów z Górki wygasła, a wiem z pewnością, że była familia, która się od nich wiodła, i właśnie mi tu o niéj mówić przychodzi: nie mogę więc pominąć prosapij.

Wedle statecznego podania, które przy ognisku domowém powtarzało się lat kilkaset, jeden z Górków emigrował dla jakichś familijnych niesnasek na Litwę i tu się osiedlił, ożeniwszy się z córką kniazia Kapusty.

Wiadomo zaś całemu światu a przynajmniéj tym, co w papierach grzebią, że ród kniaziów Kapustów był bardzo znamienity, że się oni wiedli od książąt Perejasławskich i pieczętowali czémś nakształt Odrowąża; że w Kijowskiém, w Owruckiém i na Podolu zdawna byli ojczycami, szerokie posiadali ziemie, na zamku w Owruczu *horodnie* swoje mieli jeszcze za

http://rcin.org.pl

króla Zygmunta Starego, i ogromny paludament z czapką książęcą nosili na pieczęciach.

Czy to była ostatnia z rodu kniaziów Kapustów, która mienie znaczne w dom owego Górki, na Litwie przezwanego Górą, wniosła, nie wiem; ale Niesiecki mało co napisawszy o téj familii, uciął nagle, jakby za jego czasów już ich na świecie nie było. Są, czy nie ma, o tém wam nie powiem lepiéj od Niesieckiego — bo nie wiem; ale że niebardzo dawno jednego autentycznego kniazia widywałem chodzącego po świecie w dziurawych butach, w postaci skromnego nader kancelisty, gotowym przypuszczać, że i ci Kapustowie tylko się przyczaili. Wszystko się trafia: i książęta czasem w piecu palą, i stróże na aksamitnych wylegają się poduszkach.

Ale wracajmy do rzeczy. Ów tedy hrabia Góra na Litwie osiedlony, żonaty, dziedzic znacznych włości, już do Wielkopolski nie tęsknił, i został tu nowéj gałęzi rodu swojego protoplastą. Ile pokoleń przeważnemi dzieły wsławiły się do ostatnich szczepu latorośli, o których tu wam chcę coś powiedzieć — nie widzę

http://rcin.org.pl

potrzeby wyliczać; dosyć, że najbliższemi nas czasy żyli sobie dwaj rodzeni bracia, dziedzice imienia i mienia pradziadów, hrabiowie Górowie: Herman hrabia z Góry i Rajmund.

Starszy Herman mieszkał w tym zakątku bajecznym i mało znanym, który oddziela Wołyń od Pińszczyzny. Prawią o nim dziwy, lecz nie tak to straszne jak się zdaje zdaleka. Wątpię, by czytelnik znał dobrze ten kraj ogadany i spotwarzony przez tych, którzy mieli nieszczęście być w przejeździe pokąsanemi od komarów, lub w niedość wygodnéj przespać się tam karczmie.

Niedobre drogi, któremi się sławi ten zakąt kraju naszego, mocno wpływają na famę, jaką mu uczyniono: strząsłszy się na nich podróżny, widzi potém wszystko w najczarniejszych kolorach.

Tymczasem kraj ten poleski ma swój wdzięk, a kto się w nim urodził, tak go kocha i tak go widzi pięknym, żeby go na żadną Arkadyą, nawet sochaczewską nie pomieniał.

I ci co w nim pomieszkali trochę tylko, i choć odrobinę się w nim kochali, co kilka

http://rcin.org.pl

lat młodych przebłądzili po tutejszych lasach, przepolowali po błotach: wspominają i błota z uczuciem, i lasy z uśmiechem, i kraj z westchnieniem....

Nie powiem, żeby tu mieszkało wesele, ale nad temi płaszczyznami drzémiącemi, otoczonemi lasy, wśród tych błot, na których krzykliwe ptastwo dzikie w szumiących odzywa się wiszarach, na żółtych piaskach i pólkach zielonych, nad które z gaju wychylone brzozy zwieszają płaczące gałęzie: taka wieje tęsknota luba, taki smętek porywający za serce, że kto go raz tu skosztował, wiecznie musi wspominać i przyśni mu się w śmierci godzinie.

Naokoło zamknięty świat wstęgą borów sinych, ale dusza wylatuje zań i marzy swobodna. Tam, gdzie wiele widać, serce już nic nie pragnie i tęskni; ale tu inaczéj: jak w więzieniu szerokiém buja fantazya, gdzieś za światy lecąc daleko.

Często spotkasz w takich zakątkach na starym spróchniałym pniu dziécię lub starca, który zadumał się z oczyma wlepionemi w bory, i marząc trawi godziny.

http://rcin.org.pl

Cisza głucha, której nawet wiatr, wstrzymany ścianami lasów nie śmie przerywać, szum powolny i jednostajny drzew, które drzémać się zdają kołysząc, szelest traw bujnych, trzcin szemrzących, mruczenie wody sączącéj się ospale, krzyk ptastwa żałobny i przejmujący jak skarga istoty, coby coś chciała przemówić do człowieka: wszystko to do tęsknoty usposabia i zasiewa ją w duszy za rana.

To też i lud tutejszy zda się rozespany, rozmarzony, powolny, jakby całe życie o innym dumał świecie. Chodzi pomału, odpoczywa długo, a o jutro niewiele się troszczy; i natura jego łagodna i serce miękkie, i myśl, bylebyś jéj cugli rozpuścił, dziwnie poetycznemi ukraszona farbami. Nie panuje jéj wesele: każda piosnka i powieść kończy się mogiłą, śmiercią lub łzą; przecież zaprawdę piękniejsze to od karczemnego śpiewku szalonego, który się dziką w ustach wieśniaka wydaje ironią życia.

Herman hrabia Góra mieszkał w jednym z najzapadlejszych krańców Polesia, w Horycy, któréj lasy i pola przytykały już do niezmiernych błot pińskich, przerzniętych mnó-

http://rcin.org.pl

stwem rzek i strumieni. Horyca, na małéj piaszczystéj stojąca wyniosłości, miała tylko jednę drogę, którą się do niéj przybywało i wracało, zkądkolwiek jechać przyszło, z Rzymu czy z Laponii; była bowiem z téj tylko jednéj strony dostępną. Zimową porą, gdy błota stanęły, drugi gościniec przez trzęsawiska i rzeki ku Pińskowi otwierał się chwilowo, a w razie pilnéj potrzeby były obijaniki, dęby i czółna, któremi posyłano i jeżdżono do miasta.

Żyło się tu jak u Pana Boga za piecem, wedle pospolitego przysłowia; nie łatwo dostał się natręt, groble zarastały trawą: cudzéj twarzy rzadko kto zobaczył.

Przez niezmiernie długą groblę złożoną z nakotów, tojest wpoprzek pokładzionych dylów, polan i chrustów, przejeżdżało się najprzód przez odnogi błot otaczające Horycę, potém już brnąc po osie w piasku, trzeba było dążyć do miasteczka.

Było to bowiem miasteczko, i sześć ogromnych karczem drewnianych, przez których ściany nieszczelne wróble na wylot przelatywały, świadczyły o jego przywilejach. Oprócz

http://rcin.org.pl

tego zdała nawet widać już było kopuły cerkwi, srebrzystą pokryte blachą, i dach gontami pobity wysokiéj synagogi. Daléj czarne dranicami kryte chaty ciągnęły się długiemi sznurami na wszystkie strony, wśród palisad i płotów, z po za których wyglądały stare grusze, jodły i brzozy.

Po za mieścinę dopiéro, znowu za drugą groblą stał tak zwany zamek. Musiał téżto być niegdyś gródek obronny, bo szczątki zielonego, trawą i bzami dzikiemi porosłego wału, jeszcze go dotąd otaczały. Ale naprzeciw wjazdu szeroko wyszczerbiły się usypy, fosa była zarzucona tak, że przebyć ją było można bez pomocy mostu, i wprost widać było domostwo, które zastąpiło dawne zamczysko.

Z kawału muru prastarych czasów zrobiono dworzec obszerny, a że nowy dziedzic nie kochał się widać w cegłach i musiał wierzyć, że drewniany dom zdrowszy: na téj budowie oparł piętro sosnowe, nietynkowane nawet, które wyglądało jak stare pudełko. Wysoki łamany dach z wielkiemi oknami, fantastycznie dopełniał gmachu, z po za którego wierzchołki

http://rcin.org.pl

starych świerków ogrodowych, lip i grabów wyglądały.

Dziedziniec zamkowy był pusty, w prawo za parkanem kryły się oficyny i kuchnia, wstydząc się, że były do prostych chat podobne; w lewo wysunęła się stajnia z tartego drzewa, ale i téj się nie udało, bo słupy się pogięły i stała koszlawo, a z jednego boku aż się musiała podeprzéć.

Przede dworem ani ganku, ani słupów, ani daszka, któryby wnijście osłaniał; ścieżka prowadziła do progu i ogromnych drzwi sieni zawsze zamkniętych. Z drugiéj jednak drożyny mocniéj wydeptanéj z prawego boku, między kuchnią a dworem, wnosić było można, że nią życie płynęło zeń i odpływało.... U bocznego wnijścia był i ganeczek na dwóch słupkach z ławkami.

Gdy od opisu miejsca przychodzi mi do gospodarza i pana przystąpić, niemałą w tém czuję trudność; charakteru jego, obyczajów, życia, nie tak łatwo dam wam wizerunek: z musu jednak podjąć się go jestem obowiązany.

http://rcin.org.pl

Przejdźmy więc pospiesznie smutne drzwi główne, dzień cały zaryglowane, sień wielką z leżącemi w jéj podłodze ogromnemi drzwiami do lochu; przesuńmy się przez cały szereg izb staremi i biédnemi zastawionych sprzętami, i wnijdźmy do pokoju pana, po którym najłatwiéj nam będzie poznać jego samego.

Wszystkie stare izby, sklepione niegdyś zamkowe komnaty, z małemi w grubych murach okienkami, były dosyć wilgotne i zapach stęchlizny mocno się w nich czuć dawał; w jednym pokoju dziedzica, do którego po dwóch wschodkach do góry wchodzić było potrzeba przez kilkołokciową framugę muru, powietrze było suche i zdrowe. Na kominie starożytnych rozmiarów, dzień i noc palił się tu znicz niewygasły, kłoda olchowa lub dębowa, któréj pachołek na straży będący niedaleko, doglądał.

Izba ta miała jedno okno w murze wysoko umieszczone, do którego, jak do pokoju wchodziło się po wschodach; a że ściana była niezmiernie gruba, po obu bokach wgłębienia stały do siedzenia ławy. Z okna tego widok przez parkan wychodził na jedyną drogę, wio-

http://rcin.org.pl

dącą z toku i do toku, tak, że gospodarz ze swojéj ławki każdą postać, z podejrzanym workiem plewy krocząca pocichu, mógł dostrzedz i w potrzebie głosem przeważnym zatrzymać w pochodzie.

Nie wiele zresztą i ten pokój miał sprzętów: kanapkę biało niegdyś lakierowaną i spłowiałym rypsem pokrytą, przy ścianie; stół w pośrodku z kilką krzesłami, w głębi łóżko wązkie, we framudze starą makatą obitéj, przy niém komódkę wyginaną, na któréj była para szkatułek różnéj wielkości.

Między kominkiem a drugiemi drzwiami gdakał zégar gdański pozłocisty, tym głosem przeszłego wieku, którego już nowe nasze cichutko szepczące nie mają: powolnym, poważnym i wyrazistym, aż do uprzykrzenia. Wielka skrzynia, także gdańska, po staremu sepet, skórą cielęcia morskiego obita, zajmowała miejsce między komodą a drzwiczkami, które daléj wiodły.

Dodajmy, że w ścianach kilka jeszcze wgłębień kryły w sobie szafy ciemno malowane i zamczyste, a kilka zczerniałych obrazów

http://rcin.org.pl

krzywo wiszących twarzami jakichś pradziadów, nie wiele smutną postać mieszkania rozweselały.

W pośrodku stał właśnie mężczyzna wysokiego wzrostu, chudy ale barczysty i muskularnéj budowy, w bardzo prostéj odzieży: kapocie szaraczkowéj, butach z koźléj skóry do kolan, podpasany pasem rzemiennym, w czapeczce na łyséj głowie, zatłuszczonéj i niepewnéj barwy. Twarz miał bladą, zwiędłą, pomarszczoną, ale wzrok bystry, przeszywający i śmiały wąs spuścisty; zresztą nie dawał dostrzedz wyrazu ust, które się zdawały uśmiechać czasem szydersko czy złośliwie.

Z pod czapeczki kilka kołtunów nieposłusznych spadało na kołnierz kapoty. Choroba ta, któréj znakiem były zwinięte resztki włosów, dawała mu się zapewne czuć i w nogach, bo chwilami chwytał się za nie z wyrazem cierpienia i dziwnym grymasem w twarzy.

Naprzeciw niego stał pokornie w drzwiach wchodowych od pokojów, wyraźnie rezydent, nieszczęśliwa ofiara, która dla próżnowania i chleba skazaną była na znoszenie kaprysów

http://rcin.org.pl

i fantazyi hrabiego i cierpienie jego złych humorów.

Wprawdzie trochę był kulawy na jednę nogę i o kiju nawet stać musiał, co go poniekąd uniewinniało, że na powszednią strawę i swobodę zapracować nie mógł; ale twarz miał tak rumianą, może do zbytku, taki wyraz zdrowia na niéj, że się go chciało do innéj zapędzić roboty. Nie był to już młody człowiek, lat mógł mieć do pięćdziesięciu; trzymał się na bok z powodu krótszéj nogi, ale wąs miał wyszwarcowany i nastrzępiony do góry, czub zaczesany paradnie i kolczyk w uchu, co, przy mocno zadartym nosie i wysoko zawiązanéj chustce, dosyć pocieszną czyniło facyatę.

Fizyognomia rezydenta mówiła dowodnie o małéj słabostce do wódki lub nalewki, inaczéj bowiem, rozlanéj po niéj barwy rubinowéj trudno sobie było wytłumaczyć; oczy jednak czyste, wejrzenie śmiałe, mowa przytomna, zbijały to przypuszczenie. I nikt pono jeszcze Rejentowicza Lacyny pijanym nie widział, a w towarzystwie, mimo usilnych nalegań, nigdy wódki ani żadnego nie powąchał trunku.

http://rcin.org.pl

Chłopiec jednak który mu posługiwał, niecnota jakiś, może z gniewu czy przez płochość, ogadał go na folwarku, że butelczynę miał zawsze w łóżku i dopiéro zgasiwszy świécę, do poduszki się zakrapiał. Potwierdzało nieco tę plotkę, że pana Lacyny w nocy w żaden sposób dobudzić się nigdy nie było można, tak miał sen niesłychanie twardy; i to także, że butelki śmierdzące kotłówką znajdowano w jego wezgłowiu: ale on dowodził, że od bólu zębów płukał tylko usta wódką z imbierem, a składał się tém, że go oko ludzkie nigdy pijanym nie widziało.

Zresztą jak tam było w istocie, Bóg jeden raczy wiedzieć; dosyć że Rejentowicz był okrutnie czerwony.

— Gdzieżeś aspan był dzisiaj? — zapytał hrabia rzucając nań bystre spojrzenie.

— Wszędzie, jaśnie panie: od kołka do kołka.

— Ale ja cię nie o to pytam, czyś liczył kołki w płocie, bo mnie licho potém.

— Na oborze, jaśnie panie, u owiec, w stodole, w stajni: *expresse* wszędzie,— dokończył spiesznie Lacyna.

http://rcin.org.pl

— O któréjże wpan wstałeś?

— A o piątéj, jak zawsze.

— O piątéj powiadasz! to więc na oglądziny wyjść musiałeś o któréj?

— O pół do szóstéj.

— Wówczas już i ja nie spałem, tobym był słyszał skrzypnienie drzwiami, a nie słyszałem.

Lacyna pokręcił tylko wąsa.

— Nie mogę wiedzieć przyczyny.

— No, to ja będę wiedział — odparł sucho gospodarz.

Zamilkli.

— Cóżeś wpan widział?— spytał po chwili.

— A wszystko, jaśnie panie: parobkowi Iwanowi dałem w ucho.... bo jeszcze spał, gdym przyszedł.

— Dobrze, to nigdy nie zawadzi!

— Ekonomowi się *expresse* powiedziało szczerą prawdę, bo na skrzypcach tylko gra, a gospodarstwa nie pilnuje.

— Jakto? na skrzypcach gra?—podchwycił hrabia,—to on taki ekonom? Jeszcze mi będzie ogony końskie na smyczki obcinał! To taki

http://rcin.org.pl

ekonom! A no! to go zaraz odprawić. Już ja wiem co to z artystami miéć do czynienia....

Pan Lacyna zapłonił się i zafrasował; trzeba bowiem wiedzieć, że ekonom ów miał bardzo ładną siostrę, przy któréj krosienkach kulawy przesiadywać lubił, a wyrwała mu się ta nieszczęśliwa denuncyacya tylko dla okazania gorliwości.

— Jużto żeby go odprawiać, nie zasłużył— przerwał Rejentowicz — bo aczkolwiek gra, i nawet nie źle gra na skrzypcach, ale tylko w chwilach wolnych od obowiązków, a rolnik dobry....

— I siostrę ma niczego?—podchwycił mrugając nosem stary, poprawiwszy czapeczki,— a waćpan zawsze jeszcze choć stary to głupi: i w starym piecu djabeł pali....

Lacyna odgadnięty okrutnie się oburzył, stuknął kijem, ruszył ramionami, poskoczył, nastrzępił czuba.

— Albo mnie ona tam w głowie! tfu! *expresse* panu powiadam, że to dworskie plotki.

— Rejentowiczu kochanie, to nie są plotki, to święta prawda; zawsze ci w głowie miłostki,

http://rcin.org.pl

a patrzaj, że już ci zęby wypadają, choć płóczesz wódką z imbierem.

Na to Lacyna, choć stojąc na miejscu, takie zaczął okazywać znaki niecierpliwości, że Hrabia wreszcie mu dał pokój.

— O tém potém — rzekł — a co daléj? Siwa krowa?

— Zdechła, jaśnie panie.

— Skórę kazałeś zdjąć?

— Zdjęli.

— A gdzie powiesili? hę? Pewnie na wyżkach w oborze; toż to bydłu szkodzi i choroby może naprowadzić.

— Ale nie, nie: w starym śpichrzu.

— Nieprawda *baťku*, ty nie wiész, a kłamiesz; to ci z oczów widać. Każże mi ją zdjąć z wyżek i przenieść do starego śpichrza. Daléj co?

— Nic: wszystko *expresse* dobrze.

— Owce kaszlą?

— Bardzo mało.

— Przyznaj się żeś u owiec nie był, bo gdybyś zajrzał, byłbyś kaszel słyszał, a tu już

http://rcin.org.pl

rano po lekarstwo przychodził Owsiej, i powiadał, że okrutnie kaszlą.

Lacyna przygryzł usta.

— Dalejże co? — ciągnął siadając przed ogniem nieubłagany spowiednik, — a szpaczek jak się ma?

— Zdrów, pił wodę, jé siano, nic mu nie będzie.

— A popatrzałżeś jak szedł do wody? wszak nogi jak na dybach; jeszcze się ochwatu nie pozbył.

— To zwyczajnie, jaśnie panie, póki osłabiony po krwi puszczeniu.

Hrabia pokiwał głową, zamilkł; Lacyna tymczasem wąsy wywoskowane do góry podkręcił, przypominając im obowiązek sterczenia ku oczom, i czuba za jednym razem zatarł zręcznie.

— Rejentowiczu kochanie, żebyś ty mi też jednę łaskę zrobił — rzekł po chwili hrabia Herman.

— Ale co jaśnie pan rozkaże?

— Tak to ty mówisz, a mnie nie słuchasz. Wiele to ja cię razy proszę, żebyś ty nigdy przedemną nie kłamał; ty taki zawsze swoje.

http://rcin.org.pl

Najprzód, że się to zupełnie na nic nie zdało, bo ja wszyściuteńko wiem co się we dworze dzieje, choć z izby nie wychodzę; powtóre, ty się tém dławisz, bo ci to nie łatwo przychodzi, a naostatek i wstyd gdy się wyda. Otóż, serdeńko, czy nie lepiejby to było, jak zaśpisz, a nie zobaczysz tam czego, przyznać się poprostu i kwita: ja ci przecie oczów nie wydrapię. Masz lat pięćdziesiąt....

— Czterdzieści ośm, *expresse*, na N. Pannę Zielną kończę, tojest skończyłem — przerwał żywo Lacyna.

— A rozum jest na dwadzieścia pięć.

Rejentowicz znowu począł stukać laską i strasznie się pérzyć, ale milczał.

— Indycz się nie indycz, a ja ci prawdę powiem — ciągnął daléj spokojnie Herman: — najprzód długo śpisz, to i niezdrowo i nieprzyzwoicie, a dla ludzi zły przykład; powtóre, chodzisz zamiast do gospodarstwa, na folwark do panny Petronelli, która z ciebie drwi, bo ona ma lat dwadzieścia, tysiąc złotych w kuferku i buziaka nieszpetnego; potrzecie, ale temu dam pokój. Idź serdeńko, każ sobie dać

http://rcin.org.pl

śniadanie; ja dziś nie jem, nogi bolą, głód najlepszy lekarz: będę pościł na kleiku....

I syknął biorąc się za kolana. Lacyna spojrzał, nachmurzył czoło i wyniósł się po krótkim ukłonie, stukając kijem i mrucząc pod nosem.

Ledwie wyszedł i drzwi się za nim zamknęły, gdy drugie mniejsze otwarły się powoli i ukazał się chłopak w szaraczkowéj kurtce, pokorny i mizerny.

— Proszę jaśnie pana, tam ktoś czeka.

— Kto? gdzie?

— Przyjechał i prosi się z panem widzieć.

— Gdzie stanął? Czy przed drzwiami, czy koło folwarku, czy przy bramie?

— Koło folwarku.

— A czém przyjechał?

— Kałamaszką, parą koni; chłopek go przywiózł.

— Stary? młody?

— E! ni stary ni młody.

— Jak się nazywa, nie wiesz?

— Na folwarku mówili, że Porciakiewicz.

Hrabia pokiwał głową jakby dał do zrozumienia, że się już sprawy i człowieka domyślił.

http://rcin.org.pl

— Przyprowadź go tu.

— A którędy?

— Jużciż kiedy parą koni przyjechał, to wiész, trutniu, że nie przez pokoje, ale przez tył domu i kredens....

Chłopak zniknął, a hrabia chwilę siedział patrząc na niebieski płomyk olszowéj kłody, pogrążony w bezmyślném odrętwieniu.

Wkrótce znowu skrzypnęły drzwiczki i wsunął się mały człowieczek w surducie opiętym, niegdyś bronzowym, bardziéj zleżałym niż znoszonym; ubrany ubogo, ale chędogo i w stroju widać sobie niezwyczajnym, bo mu w nim było niezręcznie, co po ruchach rąk poznać można łatwo. Miał nawet rękawiczki obszerne, z których jedna już spoczywała, a druga jeszcze opaloną okrywała mu rękę.

Był to szlachcic z sąsiedztwa, zapewne posiadacz małéj cząstki we wsi, gospodarz rzadko wychylający się z domu, bo wszedłszy po wschodach do pokoju, mało nie upadłszy w progu, przy pierwszém powitaniu nie wiedział co począć, tak był pomieszany.

http://rcin.org.pl

Hrabia wstał trochę, przywitał go zimno i wskazał mu krzesło, na którego on brzeżku przysiadł się ostrożnie, nieśmiało rozglądając po smutnéj izbie.

— Dawnośmy się tu nie widzieli, panie Eufrazy.

— Kopę lat, panie hrabio.

— Kopę jak kopę, z dziesiątek pewnie.

— Tak, coś około tego.

— Jużciż nie z grzeczności do mnie przyjechałeś: lubię prawdę i otwartość; masz interes, powiedz mi szczerze co cię sprowadza?

Zagadniony tak nagle Porciakiewicz zmieszał się tylko i westchnął.

— Ej! czy nie biéda jaka?

— Pan dziwnie zgadywać umiesz....

— A cóż? z ochoty nikt do mnie nie zawita.

Pan Eufrazy spuścił głowę i zaczął miąć w rękach czapkę i rękawiczki, zimny pot oblewał mu czoło; westchnął. Gospodarz przypatrywał mu się ciekawie; zdawał się odgadywać wewnętrzny jego niepokój i boleść, zimno je jakoś badając.

http://rcin.org.pl

— To cała historya! — westchnął nareszcie Porciakiewicz.

— Mów historyą całą, ja mam czas, posłucham.

— Pan hrabia, któremu Bóg dał tak znaczny majątek.....

— Bóg zapewne, ale przytém praca i oszczędność, panie Eufrazy.

— Jedno przy drugiém, panie hrabio; ale pan dziś i nie pojmiesz może i nie uwierzysz jak drudzy żyją. A! ciężkie to życie ubogich!

— Nie trzeba być ubogim....

— A jeśli kto bogatym być nie może?

— To przesąd, panie Eufrazy, każdy może kto chce: trzeba tylko chcieć mocno pieniędzy, mocniéj niż czego innego, a będzie się je miało. Ale wy myślicie, że one przyjdą jak pieczone gołąbki: — w tém błąd. Czekając nie doczekasz się: potrzeba je zdobyć.

— Człek też, Bóg widzi, całe życie pracuje ciężko; ale żona, dzieci....

— Kto chce pieniędzy żeni się ze szkatułką, a ruble mu służą za dzieci.

— Jakże żyć samemu?

http://rcin.org.pl

— W takim razie wolisz dzieci i żonę niż pieniądze.

— A możnaż o to pytać? — przerwał szlachcic przestraszony prawie.

— No! to masz więc, co wolisz! — odparł ruszając ramionami hrabia, który tarł bolące nogi swoje.

— Po ojcu dostałem cząstkę w Zabłotowie, — mówił daléj Porciakiewicz, — dwóch chłopków, panie hrabio i trzy włóki gruntu, bo mi to obcięli z exdywizyi. Byłbym się jakoś może wygrzebał, gdyby nie jedno po drugiém nieszczęście. Pierwszego roku grad, potém mi się stodoła ze zbożem spaliła, trzeciego lata wymokło, ludziska się pochorowali, przyszedł rekrut i spłat, podatki, a trzebać żyć i jeść, z żoną i ośmiorgiem dzieci....

— Ośmioro dzieci! — chwytając się za czapeczkę, zawołał hrabia,— ośmioro dzieci! a to kara Boża!

Porciakiewicz osłupiał, załamał ręce i spojrzał mu w oczy przerażony.

— Panie hrabio, my to biedni błogosławieństwem Bożém nazywamy....

http://rcin.org.pl

— O Maltusie, cóżbyś na to powiedział! — uśmiéchnął się gospodarz. Ale to dziwna, że dotąd jeszcze nie poumieraliście z głodu!!

— Pracujemy wszyscy, — odpowiedział uspokajając się Eufrazy — ja sam nie wstydzę się chodzić za pługiem, żonisko robi w ogrodzie i około przędziwa, dzieci także pomagają, choć do starszych już potrzeba było wziąć człowieka, coby je choć czytać uczył. Dorósłszy pójdą służyć, kiedy ich Bóg nie stworzył do panowania! Ale w téj chwili — dodał — jestem w bardzo ciężkiém położeniu; tyle mnie wypadków nawiedziło, podatki zaległy, spłat, procent do kościoła, trochę i żydowskich dłużków: już nie mogę wystarczyć, głowę tracę, zabiorą mi chatę — zawołał wybuchając z rozpaczą — zabiorą mi dach mój! A gdzie ja się podzieję z dziećmi? A! panie hrabio, miéj litość nademną; miéj litość: dopomóż nieszczęśliwemu.

To mówiąc wstał Porciakiewicz i przypadł z ręką do kolan pana Hermana.

Hrabia pokiwał głową zamyślony.

— Najprzód, kochanie moje, szanowny panie Eufrazy — rzekł powoli — powinieneś to wiedzieć

http://rcin.org.pl

znając mnie trochę choć z języków ludzkich, że ja litości nie mam. Litość jest rzecz głupia, człowiek się przez nią robi szlamazarny i potém sam jéj od drugich potrzebuje. Musisz i to wiedzieć także, że ja się sam prawie dorobiłem tego co mam. Było tam coś, ale odłużone, a dziś i majątek niczego i w szkatułce zapas jest; alem i pracował i skąpił od gęby sobie ujmując: jużcić, pozwól, nie dlatego pewnie, aby potém między ludzi rozdawać.

— Ale pan masz serce....

— Nie, nie kochanku, zupełnie się mylisz; serca nie mam, litości nie znam. Nikomu pomocy nie odmawiam; że pieniądze są, nie taję, tylko mi zaraz potrzeba pokazać, że nie stracę a zyszczę, bo do ofiar wcale nie mam ochoty i tychby się darmo odemnie spodziewać.

— Ależ ja jałmużny nie proszę, — zawołał Eufrazy — datkubym nie przyjął, póki są ręce, co pracować mogą; ja proszę pożyczki, a jak się dźwignę, powrócę....

— Jakaż tedy pewność, panie Eufrazy?

— Praca moja i uczciwość....

http://rcin.org.pl

— Uczciwość to jeszcze nie ewikcya, a praca!! A nuż wpan umrzesz, ja cię na tamtym świecie szukać nie będę! dzieci i żony nie skonfiskuję, bobym jeszcze musiał je karmić....

Mówił to niezupełnie chłodno, ale wysilając się na obojętność, która oszukała Porciakiewicza. Szlachcic zapomniawszy o biédzie, słuchał go z podziwieniem jakby aktora na teatrze: nie mógł pojąć tego człowieka.

— Mylisz się grubo, — dodał hrabia powoli, — tak rozumując rachujesz na gruszki wierzbowe.... Wiele wpan masz dusz na te trzy włóki gruntu?

— Pięć dusz męzkich, a trzy kobiéce.

— A wiele na tém, razem wszystkiego długu?

— A! panie, już z górą dwa tysiące złotych.

— Widzisz! twoja cząstka, gdyby była najlepiéj zagospodarowana i z remanentami, których ty niewiele miéć musisz, warta, przypuśćmy trzy tysiące.

— Cztery mi dawano.

— Gdyby i pięć nawet; dług rośnie nie płacony, i zjada coś powoli: wyleźć z tego nie możesz.

http://rcin.org.pl

Porciakiewicz zbladł, łzy mu się zakręciły w oczach, ale je szybko otarł rękawiczką.

— Gdybym ci pożyczył pieniędzy, musiałbym potém niepotrzebną mi cząstkę zabierać, i to jeszcze w wysokiéj cenie, bo takie cząstki wy zawsze sobie daleko drożéj szacujecie. Jeszcze w dodatku ludzieby krzyczeli, żem was z ośmiorgiem dzieci nielitościwie na bruk wyrzucił... a mnie to na co?

— A! żebym tylko dług mógł spłacić!

— Jakimże sposobem! Przypuśćmy żebym ci dał pieniądze, a odbierał kapaniną: jakże z żoną i dziećmi na dziesięciu morgach i siebie wyżywić, i ciężar ten spłacić? To niepodobna.

Szlachcic padł na krzesełko wzdychając. W téj chwili znikł mu z oczów hrabia, gościna, żal taki ucisnął serce, że o wszystkiém co go otaczało zapomniał; osłupiałemi oczyma wpatrzył się w ogień, a łzy potoczyły się po bladéj twarzy: milczał, myśląc gdzie się podzieje z towarzyszką życia, z drobnemi dziatkami, gdy go z pod dachu ojcowskiego wypędzą.

Hrabia przypatrywał mu się ciekawie.

http://rcin.org.pl

— Wyście tak wszyscy — rzekł pocichu gderając — nie ma kawałka chleba dla dzieci, a żenicie się zaraz ledwie wąs, i w chacie tego jak maku.... A potém całe życie pokutujecie za wesoły dzionek.

Porciakiewicz mimo zaprzątnienia posłyszał te słowa, i żywo podniósł głowę.

— A! panie — rzekł — jedno tylko ubogiemu zostało serce. Możnaż żyć tak samemu, nie mieć do kogo przemówić słowa, skazać się na wiekuistą tęsknotę dlatego, aby nie pracować i nie myśléć o przyszłości. Nędza nie byłaby mi straszną, gdybym przy niéj nie miał doskwierających długów — głodubyśmy się nie zlękli. Wolę czarny chleb, byle go było z kim podzielić. Moje dzieci! moje dzieci — dodał ze łzami.

Hrabia ruszył ramionami.

— Gdybym miał tę głupią, jak ją wpan nazywasz, litość, poszedłbym dawno z torbami — odezwał się powoli: — tu trzeba w czém innem rady szukać.

— Sprzedać chyba i pójść służyć.

http://rcin.org.pl

— Ale ba! z żoną i ośmiorgiem dzieci nie łatwo kto wpana weźmie: ordynaryi strasznéj będziesz potrzebował.

Ta uwaga musiała do reszty zniecierpliwić Porciakiewicza, który wstał nagle i nic nie mówiąc zabierał się odchodzić. Hrabia nań spojrzał.

— Harda dusza w ubogiém ciele—rzekł do siebie.... ośmioro dzieci! ośmioro dzieci!

— Żegnam pana hrabiego—odezwał się sucho Porciakiewicz.

— Zaczekajno, może znajdziemy jaką radę; nie przez litość, bo to głupia rzecz, ale przez rozumny rachunek... uczciwy.

Mimowolnie Eufrazemu wyrwało się z ust z podziwieniem, powtórzone *uczciwy!*

— Cóż to wpan mnie już masz za takiego łajdaka — przerwał zupełnie spokojnie hrabia — że się dziwisz gdy mówię, uczciwy? Nie znasz wpan ludzi. Nikt mi nie zarzuci, żebym co popełnił niepoczciwego; rachuję tylko ściśle, najściśléj, nic więcéj, i żadnemi próżnemi fantazyami siebie i drugich nie bałamucę.

Porciakiewicz zatrzymał się zmieszany.

http://rcin.org.pl

— A kto nie rachuje, lituje się i serce ma miękkie, nie zajdzie daleko. Dlaczego ja mam pieniądze? — bo rachuję, bo się nie zwodzę: bom skąpy.

— A jestżeś wpan szczęśliwy? — ośmielając się nagle przerwał szlachcic, który stanął naprzeciw niego.

— Porozumiejmy się: co wpan nazywasz szczęściem? — zapytał hrabia.

— Kochasz kogo? — przerwał Eufrazy.

— Nikogo: to głupstwo — rzekł gospodarz — ale mam takie szczęście jakiego chciałem, bo każdy ma to czego chce: wpan ośmioro piszczących dzieci, a ja worki i folwarki.

— I tego ci dosyć?

— Nie, nie dość: ja chcę mieć więcéj pieniędzy, a wpan może jeszcze więcéj dzieci?

I uśmiéchnął się szydersko.

— Gdyby mi Bóg dał jeszcze jedno, nie narzekałbym pewnie — rzekł Porciakiewicz.

— Toś szalony, pozwól sobie powiedzieć.

— Toś nie człowiek, kiedy nie pojmujesz tego! — dorzucił gorąco, do ostatka przywiedziony szlachcic. — I możesz wyżyć wśród tych czterech

http://rcin.org.pl

ścian czarnych, sam jeden, otoczony płatnemi sługami, nie słysząc nigdy czulszego słowa i dziecinnego głosu... uśmiéchu bez przymilenia, bez pieszczot, rodziny, bez...

Tu wstrzymał się miarkując w zapędzie, chociaż na bladéj twarzy gospodarza, nie postrzegł najmniejszego znaku nieukontentowania.

— Widzisz wpan, że mogę — odpowiedział hrabia.—Gdy mi nudno, wołam Lacyny i kpię sobie z niego; posyłam po Radwanowicza, który mnie śmieszy; kłócę się ze starym Pawłem... liczę pieniądze, gdéram i straszę ludzi... ciągnę kabałę, czytam, chodzę po pokojach i świszczę.

— No! toś nie człowiek! toś nie człowiek! — zawołał zniecierpliwiony tym spokojem Eufrazy.

— A w tém cała sztuka, żeby nie być człowiekiem! —uśmiéchając się dokończył hrabia— wszystkie biédy z tego pochodzą, że nadto ludźmi jesteśmy... To sobie i dzieciom najprzód potrzeba wbić w głowę: człowiek z natury jest słaby, a słabości gubią.

http://rcin.org.pl

— Tak! tak! — rzekł niewstrzymując się i krocząc do drzwi Eufrazy—ale gdybyś ty mi swoje skarby, worki, zamek i majątki dał za moje piszczące dzieci i żonę, a wyrzec się ich kazał, plunąłbym na to wszystko, i poszedł klepać moją biédę.

Nikt jeszcze z głodu nie umarł.

— I to, kochanie, fałsz—przerwał zimno gospodarz — ludzie i puchną i umiérają z głodu, prawda, że chłopi; a co się tyczy szlachcica, ten choć może nie umiéra z głodu, umiéra ze strachu głodnéj śmierci, z mozołu, z utrapienia, z kłopotów:.. wszystko to jedno.

Eufrazy nic już nie odpowiadając, ukłonił się i szedł do drzwi, jakby mu pilno było wyjść z téj atmosfery lodowatéj.

— Ale zaczekajże wpan — odezwał się hrabia.

— Szkoda czasu.

— Kto wié? może co zrobimy, jeśli nie sercem, bo ja nie choruję na nie, to głową i rachunkiem.

Porciakiewicz stanął, z wyrazem ciekawości raczéj niż nadziei.

http://rcin.org.pl

— Wpan jesteś uczciwy człowiek i dobry gospodarz, mnie ludzi braknie; gdybyś się nie wstydził z dziedzica pójść na ekonoma..... ha! któż wié!

— Ale ja żadnéj pracy nie wstydzę się, byle uczciwéj! — rzekł szlachcic.

— U mnie w Siennem bardzo źle idzie, ekonom pijak, lata po jarmarkach, chłopi robią co łaska; muszę go wypędzić.... Dam wpanu jego miejsce.

Twoja cząstka tuż, mógłbyś...

Tylko żebyś mi tam więcéj swojego jak mojego nie patrzał, i żeby cię nie wzięła pokusa pomagać sobie mojemi Siennickiemi.

— Jeśli mnie hrabia masz odrazu posądzać, dajmyż temu pokój—zawołał Eufrazy żywo— ja znowu nie dam się męczyć jak Lacyna.

— No! no! wiem, wiem, i gdyby nie wiara jaką mam w tobie, nie brałbym cię do Siennego.

— Na cóż pan to mówisz?

— Wolałbyś żebym milczał a myślał?

Porciakiewicz zamilkł: chwilę tak patrzali na siebie.

http://rcin.org.pl

— W Siennem daję ekonomowi trzysta złotych i ordynaryą, zawsze to coś znaczy.

— Wiész wpan co, panie hrabio — przerwał szlachcic — ja ci uczciwie i gorliwie pracować będę: zrób trochę więcéj.

Przepędzę bydło moje do Siennego dla hypoteki, jeżeli słowa szlacheckiego nie dosyć.... zalicz mi teraz tysiąc złotych: wyratujesz i mnie i dzieci.

— Czekaj, wieleż masz sztuk bydła? — zapytał hrabia zimno.

— Zawsze się wbijałem w remanent, bo to całe bogactwo szlachcica i podpora gospodarstwa — rzekł Porciakiewicz; — mam krów dziesięć, pięć jałówek, ośm wołów i kilkoro cieląt.

— Daj go katu! a czemużbyś nie sprzedał?

— A! panie! toż to się wyhodowało w domu: to to wszystko nas zna, głosu słucha, do ręki idzie.

Hrabia wziąwszy się wprzódy za boki, zaczął się śmiać ogromnie.

— Dalipan — rzekł — ten się i w bydle kocha, tak mu tego kochania potrzeba!

Porciakiewicz milczał zmieszany tym śmiéchem.

http://rcin.org.pl

— No! no, nie gniewaj się; wolno tobie romansować z cielętami, wolno mnie się z tego śmiać: kwita. Ekonomowi z Siennego daję zaraz abszyt, bydło przypędzisz do mnie, i dam wpanu tysiąc złotych na sześć od sta.

Po licu gościa prześliznął się jasny promyk radości, i zapomniawszy poprzedzającéj nadto żywéj rozmowy, znowu z ręką do kolan przypadł hrabiemu.

— A! niech ci Bóg płaci! Nie! nie! darmo się ty kryjesz i udajesz; i ty masz serce! Całe życie pracowałeś, aby się go pozbyć, ale nie potrafisz; i ty kochasz, i ty zlitować się musisz! Odzywa ci się w piersi człowieczeństwo... i tyś człowiek!

Hrabia spojrzał nań ponuro, wstał powoli od stolika i w milczeniu poszedł do szkatułki stojącéj na komodzie przy łóżku, a otworzywszy ją kluczykami dobytemi z kieszeni kapoty, począł liczyć pieniądze.

— Skrypt na prostym papierze z wolnością przeniesienia na herbowy, ewikcya na nieruchomym i ruchomym majątku... i świadka nam potrzeba dla formy.

http://rcin.org.pl

— Hej!—krzyknął na chłopca, który ze swą bladą twarzyczką zjawił się zaraz we drzwiach; prosić Rejentowicza... jeżeli już nie na folwarku.

— Tylko co poszedł, to ja go jeszcze dopędzę.

— Natura ciągnie wilka do lasu — mruknął hrabia. — Oto wpan masz pieniądze, pisz skrypt, znasz formę?

Położywszy czapkę i drżąc ze wzruszenia Porciakiewicz umoczył pióro i pisać począł, gdy wszedł Lacyna, ale kwaśny i widoczne noszący na twarzy ślady rannéj z panem rozmowy.

— Podpiszesz mi się za świadka na skrypcie i dasz wiedzieć do Siennego, ażeby mi się ztamtąd ekonom wybierał: pan Porciakiewicz będzie gospodarował w tym majątku.

Rejentowicz w milczeniu pokręcił wąsa, nie lubił bowiem tamtego ekonoma, który czasem do zbytku się przy pannie Petronelli przysiadał.

— Spełni się, jaśnie panie.

Hrabia najprzód sam skrypt odczytał, potém go dał Lacynie do podpisu; wyliczył pieniądze

http://rcin.org.pl

na stole i schował rewers do szkatułki, odprawując skinieniem Rejentowicza, który pospieszył na folwark.

— Teraz, panie Eufrazy — rzekł zimno gospodarz — zmieniają się nasze stosunki: wszedłeś wpan jako równy do równego, szlachcic do szlachcica — wychodzisz moim sługą, musisz o tém pamiętać. Praca i gorliwość wpana całe do mnie należą, za to jego rozum całkiem mu zostawiam, bo go nie potrzebuję. Mam ten zły zwyczaj, że tylko swojego używam; proszę więc z rozumem do kieszeni, przyda się na własny użytek, a tylko to robić, co ja każę.

— Bardzo dobrze, — odpowiedział szlachcic, — ale téż ja za skutki cudzego rozumu odpowiadać nie będę.

— Logicznie! logicznie! podobasz mi się!... No tak, za niedozór wpan, za dyspozycyą ja płacę. Obejmuj gospodarstwo natychmiast: jak się ekonom dowié, że go foruję, gotów sobie pozwolić. Klucze wziąć natychmiast, dyspozycyą przyślę: do widzenia.

Na tém skończyła się rozmowa.

http://rcin.org.pl

Po wyjściu Porciakiewicza, hrabia długo siedział w krześle nieruchomy i zamyślony; znać było, że niezwykłe jakieś przyszły mu dumania, że się coś odezwało w zaschłém sercu starego, co już za zmarłe i pogrzebione uważał. Ze zwieszoną głową, z brwią nawisłą marzył spoglądając na ogień; westchnął potém, wstał, poszedł do okna, w którém dla szpiegowania gospodarstwa zwykł był siadać, i przypadłszy na ławeczce znowu długo poglądał na pustą drożynę wiodącą ku tokom.

Chociaż od lat bardzo dawnych jednostajnym trybem szło to życie, któregośmy próbkę widzieli, i można było sądzić, że hrabia przywykł już do niego: nie zupełnie jednak zapomniał innéj przeszłości. Krótką ona była, ale w niéj najgłówniejsze życia jego mieściły się wypadki: pierwsza miłość młodzieńcza, pierwsze walki ze światem i jego sprawami, pierwszy rozwój charakteru i poświęcenie uczucia dla rachuby. Na dnie tych wspomnień, jak sucha, żółta wydma piasczysta zalegających dziś serce, były gdzieniegdzie pruszynki

http://rcin.org.pl

złota świecące. Przebiegając mimowolnie swą przeszłość, Herman zdawał się czegoś żałować, czy śmiać się z czegoś może. Na twarzy jego zawsze jednym okrytéj wyrazem, smutek i wesele podobném malowały się skrzywieniem.

Myślał o młodości, która dlań skończyła się tak nagle, o wszystkiem czego doznał i nie uczuł w życiu, co przeszedł i czego nie kosztował.

Szczery względem ludzi, nielitościwym był i dla siebie, i spowiadając się, gorzkiemi poił prawdami.

— Stary, szeptał w duchu, może miał słuszność ten biédak: jestżeś ty szczęśliwy? Znałeśże ty życie? Czy to czego pragnąłeś, coś wybrał dla siebie, wystarczyło na zapełnienie piersi, na uspokojenie tęsknoty i pragnień? Spytaj siebie, przebież swą przeszłość i daj odpowiedź tak surową, jak dajesz obcym, co do ciebie przychodzą żądać pociechy, a ty ich poisz goryczą.

Nie!—nie jesteś szczęśliwy; ale któż się nim śmie nazwać?

http://rcin.org.pl

Ten biédak może, który słyszy co wieczora modlitwę swych dzieci, którego wita uznojonego głos żony na progu, który kocha, i powracając do domu, znajduje tyle rąk co mu się u szyi uwieszają, który ma z kim płakać, przed kim się poskarżyć: a ja?... nikogo nie mam, nikogo!

Rozśmiał się dziwnie.

— Głupstwo, rzekł do siebie, mam pieniądze, niemi panuję nad całym światem; sumienie spokojne, żadnych złudzeń. Widzę czyste wszystko, nie oszukuję się niczém, mam czegom pragnął.... to dosyć! Życie nie może dać więcéj.

A jednak? Dlaczegoż mi tak tęskno, czemu gdéranie na Lacynę, kłótnie z Pawłem i rachunki i książki nic uspokoją, nie nasycą? Dlaczego patrząc na dzieci, zazdroszczę tym co je mają, i kobiécy uśmiéch wprawia mnie w rozdrażnienie jakieś, i niepokoję się jak gdybym czegoś nie spełnił?

To głupi instynkt zwierzęcy, to słabość z któréj się otrząsnąć potrzeba.

http://rcin.org.pl

Mam czegom chciał, powtórzył, bo wszyscy mają to czego pragną gorąco: wola jest dźwignią ogromną i chcieć potrzeba tylko. Chciałem, zrobiłem majątek; odsunąłem się od ludzi, wyrzekłem słabostek, na które oni chorują, uchwyciłem treść życia, wycisnąłem z niego esencyą. Napiłem się: gorzko mi w ustach.

I zamyślił się biegnąc znowu ku młodości swojéj. W życiu jego niewiele było wypadków, wszystkie wszakże przeważnie wpłynęły na nie.

Syn rodziców, którzy, by wytrwać na stanowisku na jakiém ich imię stawiło, znacznie nadszargali majętności, Herman zawczasu napatrzył się walki próżności z niedostatkiem. Komedya ta wstręt w nim rozbudziła i ohydę, postanowił czynnie i śmiało wziąć się do życia; ale widząc jak boli upadek, co kosztuje fałsz, całą nadzieję położył w dostatku i życie zdobyciu go poświęcił.

Wychowany na swój czas starannie, nie bez talentów i zdolności; gdy go odumarli rodzice i przyszło do podziału majątku z bratem Raj-

http://rcin.org.pl

mundem, począł od wyboru schedy, która na pozór była gorszą, trafnie przewidując, że oceniona nizko, da mu sposobność łatwiejszego dorobku.

Zostawił bratu Zarubińce wołyńskie w pięknéj glebie położone, ale mniejszego obszaru, a sam wziął Horycę z przyległościami, które za lichotę uważano.

Wszyscy się śmieli z niego, że dobrowolnie skazał się na grzebanie w piasku, posądzono go nawet o bezinteresowną ofiarę dla brata; ale gdy objął Horycę, okazało się, że albo on, albo traf za niego doskonale rachować umiał.

Majętność osławiona, w lichéj ziemi, była oceniona zbyt nizko; lasy uważano za zupełnie zniszczone i nic już dać nie mogące, bo w nich starzy hrabiostwo kilkanaście lat belki i klepki wyrabiali.

Tymczasem Herman zaraz po odebraniu majątku wyprzedał jeszcze za przeszło sto tysięcy złotych sosen, spławił do Pińska trochę opałowego drzewa i dwakroć sto tysięcy długów w przeciągu roku opłacił. Potém hermetycznie las zamknął na lat dwadzieścia, nie

http://rcin.org.pl

dając nikomu z siekierą wjechać do niego, a sam wziął się do gospodarstwa.

Na ziemię niewiele w istocie można było rachować, chowem więc bydła w ogromnéj ilości, gorzelniami, smołą z pniów starych, z których oczyszczał bory, powoli dorobił się grosza i wkrótce stanął na téj stopie, że się długów przywiązanych do schedy pozbył zupełnie, a nawet kapitały składać począł.

Wyszedłszy na swobodę, młody jeszcze, osamotniony, znalazł trafem w sąsiedztwie dom, który go przywabił. Hrabia nie miał myśli bliżéj się z nim związywać, ale tam znalazł przyjemną rozrywkę; bawił się i po swojemu rachując tylko co mu da zabawkę nic nie kosztującą, stał się w domu państwa Morosz prawie codziennym gościem.

O milę od Horycy stary pan Morosz, niegdyś pełnomocnik Radziwiłłowski i sławny patron trybunalski, podupadłszy dziwną losu koleją, wziął był dzierżawę, na któréj mu się zmarło, zostawiając żonę i córkę w bardzo ciężkich interesach.

http://rcin.org.pl

Byłto dzieciak ośmnastego wieku, otarty w świecie, bywalec wielki, światowiec, nienazbyt delikatnego sumienia, żartujący nawet ze zbytniéj uczciwości; hulaka, wesoły koleżka, ze wszystkiemi wadami i przymiotami swojéj epoki. Do pojedynku stanął zawsze, ale biédnego oszukać, popierając złą sprawę, z sumieniem się pokłócić dla pieniędzy, nieustannie potrzebnych i ciągle odpływających na huczne zabawy, zrobić coś podejrzanego:—nic go nie kosztowało. Nie zebrał jednak grosza, choć zmarnotrawił miliony; przyzwyczaił tylko żonę i dzieci do zbytków, a umierając zostawił je prawie bez żadnego mienia.

Żona jego, wychowanka niegdyś Radziwiłłowskiego dworu, jak ludzie szeptali, chwilowo podobno ulubienica książęca, płocha, zalotna, żywa, dobrze dlań była dobraną parą. Lubili oboje żyć, wiele sobie nawzajem wybaczali i dotrwali do końca w serdecznéj zgodzie, opartéj na wzajemnéj płochości.

Gdy Morosz umarł, wdowa, obrachowawszy się, postrzegła, że z wielką biédą potrafi się ledwie utrzymać przy dzierżawie.

http://rcin.org.pl

A choć to była possessya, dom wszakże na cale pańskiéj stał stopie i zejść się z niéj nie chciało. Córka dorastała, była i wychowaną starannie i cudnie piękną, a umysł jéj obiecywał, że na świecie wielkie ją czeka powodzenie.

Pani Morosz więc przyszłość budując na czarnych oczach Izabelli, na jéj talencie do muzyki, dowcipie i francuzczyznie, nie zmieniła trybu życia po śmierci ex-mecenasa. Żałoba jakoś nie była bardzo smutną; do domu, w którym sama pani ożywiała wszystkich wesołością i dowcipem, a oprócz panny Izabelli, dwie były krewniaczki bardzo piękne, cisnęła się młodzież tłumnie. Panna zasługiwała na hołdy, które odbierała; gasiła wszystkie rówiennice śmiałością, żywością, wdziękiem, umysłem nad wiek rozwiniętym. Szczególniejszym jednak zbiegiem okoliczności, choć kochali się w niéj na zabój kto żył, nikt jakoś nie posuwał się do jéj ręki. Hrabia Herman, który przybył do tego domu już po śmierci mecenasa i często w nim przesiadywał dla pięknych oczek panny Izabelli, zwrócił zaraz na siebie uwagę matki i całą jéj przebiegłość macierzyń-

http://rcin.org.pl

ską i kobiécą. Posiadacz znacznego majątku, młody, rozsądny, dobrze wychowany, był dla panny świetną partyą, dla pani Morosz portem spoczynku, kotwicą wybawienia; zwróciła się też ku niemu może zbyt natarczywie, nadto zapobiegliwie, pracując na zawód, który ją miał spotkać.

Kobiéta rachowała na młodość, na serce, a panna Izabella uczciwie i dobrze wyuczona, zręcznie jéj w tém dopomagała; na nieszczęście obie kobiéty widziały w nim pospolitego młodzieńca, używały środków zwyczajnych i niemi odstręczały go tylko.

Gdy hrabia przybywał, zostawiano go sam na sam z panną po całych dniach. Izabella śpiewała dlań i grała, starała się zastosować do jego charakteru, upodobań, fantazyi.... I ostatecznie pokochała się w nim szalenie, gdy on pozostał sobie zimnym i obojętnym jak był.

Zręczny i ostrożny, ze swéj strony nie wygadał się nigdy zanadto, nie obiecywał nic, bawił się, odjeżdżał, powracał, zwlekał, aż wreszcie pani Morosz musiała z największą grzecznością zwrócić jego uwagę na to, że po-

http://rcin.org.pl

winien już był odkryć się z zamiarami, jeśli jakie ma, bo inaczéj zaloty widoczne przyszłości jéj córki szkodziłby mogły.

Zagadniony w ten sposób hrabia odpowiedział bardzo grzecznie, że dotąd żadnych nie miał zamiarów, skłonił się nizko i zupełnie bywać zaprzestał.

Panna Izabella się rozchorowała, dom cały okrył żałobą; musiano przez sąsiadów, przyjacioł, krewnych ściągnąć hrabiego nazad do domu pani Morosz, co nie łatwo przyszło.

Zostawiono rzeczy naturalnemu biegowi, a panna Izabella silna wolą, miłością, wdziękiem, była prawie pewną, że zmusi w końcu hrabiego do ożenienia. Być może, iż mu to kiedy przeszło przez głowę, ale się tak trzymał na wodzy, tak był przywykł do rachunku, iż się z tém wcale nie wydawał.

Kilka lat rzeczy były w jednym stanie, na jednym stopniu: Herman przyjeżdżał, bawił się, śmiał, żartował, słuchał muzyki, bywał czasami czulszy, zdawał się podbity; potém stękał znowu i znowu powracał, aż panna Izabella która go szczerze kochała, po młodemu, wpadła

http://rcin.org.pl

w rodzaj melancholii. Że jéj z nią było bardzo pięknie, hrabia częściéj tylko przyjeżdżał, wzdychał z nią nawet, ale to nie wpłynęło na żadne z jego strony wyraźniejsze oświadczenie.

O mil pięć od Horycy ku Wołyniowi, mieszkali niejacy państwo Burakowscy. Sam pan nie wiedzieć zkąd był przyszedł do ogromnego majątku. Przybył z za świata; ze swojéj przeszłości wcale się nie tłumacząc, kupił dobra znaczne, i osiadł w nich. Powierzchowność jego zdradzała ledwie oskrobanego dorobkiewicza, żona nie była pokaźniejszą, oboje niezmiernie śmieszyli świeżem państwem swojém i zbytkiem złego smaku. Mieli oni córkę tylko, jedynaczkę, którą, jak słychać było, chcieli koniecznie wydać za utytułowanego księcia jakiego lub grafa.

Typy tego rodzaju są u nas pospolite, a dochodzą do niesłychanych śmieszności rozmiarów. Trafiają się one i gdzieindziéj, nigdzie im tak jednak może słońce i powietrze ku rozwinieniu bujnemu nie sprzyja. Burakowscy, których *origo* całkiem była mgłą okryta, zdali się nieledwie jakąś odgrzebaną z pod sukmany

http://rcin.org.pl

rodziną, co nagle skarb znalazłszy, przebrała się w aksamity, a chodzić w nich nie umiała, niedołężném naśladowaniem tego, co ją otaczało, pobudzając do śmiéchu. Przy najlepszych chęciach brania ich na seryo i wynalezienia jakiejś dobréj strony, niepodobna było jéj odszukać. Sam Burakowski tłusty, czerwony, krzykliwy i gestykulujący niebezpiecznie, tak, że w czasie rozmowy z nosem opodal trzymać się było potrzeba, prosty człek, mówić nie umiał choć hałasował. Żadnego, nawet tego którym się tłumaczyć usiłował, języka nie znał; skąpy był, chciwy, podejrzliwy i łatwowierny razem, dosyć ograniczony a najpoczwarniéj nadęty, pnąc się do panów i uważając się za jednego z nich.

Zdawało mu się, że odkrył tajemnicę państwa, która podług niego zależała: najprzód, na pieniądzach; powtóre na śmiałości w postępowaniu, ruchach i mowie; potrzecie, na oddzieleniu się od tego, co nie było panem. Postępował téż ściśle według swojéj teoryi, jak chcącemu uchodzić za pana przystało; z pieniędzmi się przechwalał co chwila, starając się

http://rcin.org.pl

okazać, że ich ma wiele: krzyczał, rzucał się i łajał śmiało, a żył tylko z temi, których za równych sobie uważał, resztę mając za motłoch, na który jeśli z łaski spojrzał, jeśli przemówił z potrzeby, dawał zaraz czuć, aby się trzymali daleko i pokornie.

Za to z temi, którzy, wedle niego, byli mu równi, w czułéj starał się, a często przykréj dla nich, zostawać poufałości. Plagą też był Burakowski, i gdzie się ukazał uciekano od niego jak od powietrza (czego on nigdy nie chciał widzieć i nie wziął do siebie).

Mały, bryłowaty, na krótkich grubych nóżkach, z otyłą wygoloną twarzą i nastrzępionym do góry czubem siwiejącym, dosyć brudny i zaniedbany, wyglądał jak karykaturka porcelanowa, niedobréj fabryki.

Szanowna jego małżonka równie jak on nie młoda, słusznego wzrostu jejmość, niegdyś piękna, co jeszcze dla archeologa łatwém było do poznania, wyglądała jak dobrze zachowana mumia egipska; była milcząca, sztywna, i miała dwa tylko nałogi: spoglądania w lustro zbyt częstego, i zbyt częstego mówienia o sobie

http://rcin.org.pl

i swéj piękności. Wyszedłszy z tego zajmującego przedmiotu, niewiele miała do powiedzenia, słuchała nawet z roztargnieniem, gdy jéj co opowiadano i patrzyła milcząca w zwierciadło, naprzeciw którego zawsze starała się usiąść.

Mowa jéj nie dowodziła bardzo starannego wychowania, za to ruchy przesadne, wymuszone dla nadania im niby dobrego tonu, były do najwyższego stopnia śmieszne, bo niesłychanéj pełne pretensyi. Strój dziwaczny przyczyniał się jeszcze do uczynienia jéj odpowiednią mężowi karykaturą. Przybyli jakoś zdaleka z pieniędzmi znacznemi Burakowscy, okupili zadłużony klucz, według rachuby pospolitéj tysiąc kilkaset dusz liczący, i wyrestaurowawszy stare domostwo, poczęli się bawić swojém państwem.

Z nadzwyczajném staraniem ukrywali swoję przeszłość; wymykały się im jednak pół-słówka dowodzące, że musieli majątek zebrać na ekonomstwie, dzierżawach i jakichś nieczystych frymarkach. Wśród rozmowy, ilekroć pan odezwał się z jakiém niefortunném słowem, pani

http://rcin.org.pl

pokaszliwała; ile razy pani mówiąc o swojéj piękności wspomniała jakiś kompromitujący stosunek, pan chrząkał; natychmiast potém spojrzawszy sobie w oczy, zwracali na drogę przyzwoitszą.

Przyjęcie państwa Burakowskich wśród obywatelstwa możeby było doznało niejakich trudności i uległo zwykłym boleściom i upokorzeniom wszelkiéj naturalizacyi, gdyby nie ta okoliczność, że z niemi razem przybyła już piętnastoletnia dorastająca córka, jedynaczka, panna Eliza Burakowska, która świetne wychowanie odebrała na pensyi we Lwowie, była już piękną jak niegdyś matka, a w przyszłości obiecywała być dziedziczką owych tysiąca kilkuset dusz i kilku tysięcy włók lasu. Pan Burakowski w chwilach, w których do otwartszego wynurzenia się był skłonny, mrugając jednem okiem, powiadał:

— Kochany panie... moja Eliza może sobie i księcia ułowić: to pański kąsek! milioniczek! milionik i z czubem! z dobrym czubem! A sama cacia, niech ją Bóg ma, i główka nielada i buziak niczego!

http://rcin.org.pl

Buziak był w istocie śliczniuchny, oczy czarne choć niewielkie jak dwa węgielki, buzia malinowa, krągluchna, nosek odrobineczkę zadarty, ale malutki i zręczny, a uśmieszek i wejrzenie przejmujące; tylko rączkę choć białą miała dość dużą, a nóżek jakoś nigdy nie pokazywała, to o nich nikt nie wiedział.

Wychowanie jéj w istocie było świetne, bo grała przepysznie i hałaśliwie a prędko, śpiewała wdzięcznie piosenki włoskie i francuzkie, których charakteru miłosnego rodzice nie podejrzywali, czytała romanse francuzkie, i umiała śmiało dawać sobie radę na świecie, choć rodzice często jéj zawadzali, a za ojca i matkę czerwienić się musiała po łokcie. Eliza była żywa, lubiła wesołość i uśmiéchy, zresztą dobre dziecko, trochę roztrzepiotane, o którego przyszłości wyrokować było trudno; bo choć dużo złego z pensyi wyniosła, dużo téż dobrego ma w sobie każde serce kobiéce, a nie można nigdy wiedzieć co wnijdzie na bujnym gruncie: pierwsze czy ostatnie, żyto czy kąkole.

Nie wiem, trafem czy umyślnie Herman dojechał aż do Burakowskich, a że był wówczas

http://rcin.org.pl

młody, uchodził już za bogatego, miał tytuł choć go nie lubił używać, i rozumem swym a oryginalnością odrazu podbił rodziców: natychmiast osnuto projekt ożenienia go z Elizą, czemu i ona wcale nie okazała się przeciwną. Hrabstwo z majątkiem przy zupełnéj karystyi książąt w okolicy, wydało się Burakowskim dostateczném.

Po dwóch czy trzech odwiedzinach, Burakowski powiedział sobie: trzeba dobijać, i za czwartemi wręcz oświadczył Hermanowi, że życzyłby go sobie za zięcia. Herman odpowiedział ni to, ni owo, rozśmiał się, uściskał Burakowskiego, który napróżno chciał go wyciągnąć na więcéj znaczące słówko, siadł i odjechał.

Odprawiony tak z niczém ojciec zrazu bardzo się zmieszał, bo to wyglądało, jakby z córką na targ wyjechał i kupca nie znalazł; nie wiedział co robić, zafrasował się mocno, zaczął obawiać, że hrabia może poprzestać bywać u niego, i byłby schudł nawet, gdyby w kilka dni potém Herman się nie zjawił znowu, jak gdyby nigdy nic. Nie wspominając wcale o propozycyi, milcząc jak zwykle, uważniéj za-

http://rcin.org.pl

czynał przypatrywać się pannie Elizie. Burakowski poczuł że go trzyma, ale zrażony pierwszą próbą, zasznurował usta.

Tymczasem pani Morosz i panna Izabella, dla których deską wybrnienia był hrabia, przerażone zostały natychmiast przyniesioną im wieścią o wizytach Hermana u Burakowskich. Domyśliły się łatwo grożącego im niebezpieczeństwa; córka płakała łamiąc ręce, matka się rozchorowała: oczekiwano długo napróżno na niewiernego, który nie przybywał. Zjawił się nareszcie jednego wieczora.

Przybycie jego zwiastowane jak wielki wypadek, o mdłości przyprawiło matkę, córce ostatkiem nadziei wypalony rumieniec wypędziło na twarz zbladłą i spłakaną.

Herman powrócił nic nie zmieniony; sądzono, że bajki chyba rozniesiono o Burakowskich, a wówczas już było po słowie, po zaręczynach z Elizą.

Zwlekła się pani Morosz z łóżka do saloniku i z gorączkowym niepokojem choroby i macierzyństwa, na chwilę sam na sam zostawszy z hrabią, zagadnęła go o córkę.

http://rcin.org.pl

Hrabia wstał z kanapy z surowym wyrazem na twarzy.

— Nigdym bywając u pani — rzekł poważnie — ani słowem, ani półsłówkiem nie dał do zrozumienia, żebym się miał starać o pannę Izabellę; owszem usiłowałem panią wyprowadzić z błędu.

— Ale trzeba było być ślepym, żeby nie widzieć żeś się jéj starał podobać, pozyskać jéj przychylność, zrobić jéj nadzieję.

— Nadziei! nadziei nie robiłem żadnéj — odparł hrabia — lubiłem towarzystwo córki pani, do tego się przyznaję, i dlatego u niéj bywał.

— Ale wpan ją kochasz! — zawołała matka przywiedziona do rozpaczy.

— Gdybym kochał pannę Izabellę — odpowiedział zimno — byłby to powód właśnie, dla którego ożeniłbym się z nią nie mógł.

— Jakto! — łamiąc ręce, spytała pani Morosz.

— Bo w życiu miłość jest przeszkodą, jak wszelka słabość, a małżeństwo jest spółką, w któréj więcéj zimnéj krwi potrzeba i rachuby, niż uczucia.

http://rcin.org.pl

Całéj téj rozmowy, którą hrabia kończył wdziewając rękawiczki, nie dosłuchała matka, gdyż osłabła; córka zaś, która za blizkiemi drzwiami stała, weszła żywo w téj chwili, z zaciśnionemi ustami, płomieniejącemi oczyma i tak piękna wzruszeniem, które jéj zrazu mówić nie dawało, że nawet hrabia panując nad sobą, uczuł się zmieszany jéj widokiem.

— Panie hrabio — rzekła mu dumnie — nie potrzeba słów i przyrzeczeń, żeby zawinić kobiécie: jest mowa którą rozumiemy wszyscy, a ta choć śladów nie zostawia po sobie, może być zbrodnią i oszukaństwem. Byłam szalona, bom wierzyła w serce, gdzie go nie było nigdy, gdzie go niéma i nie będzie. Idź pan z tego domu który okryłeś żałobą, któremu wydarłeś pokój i szczęście, a jeśli kiedy w życiu pomyślisz o młodości, niech ci ona na czoło i piersi padnie zgryzotą popełnionéj zbrodni.

To mówiąc i niedając mu czasu na odpowiedź, wskazała drzwi dumnie, a sama pobiegła do zemdlonéj matki. Takie było ostatnie widzenie się hrabiego z panną Izabellą. Pani Morosz wkrótce potém umarła: prawie równo-

http://rcin.org.pl

cześnie hrabia Herman ożenił się z panną Burakowską.

Dramat wszakże na tém się jeszcze nie skończył: panna Izabella zmieniła miłość na nienawiść i tę poprzysiężoną nieprzyjacielowi na całe zachowała życie. Niewidzialna, oddalona ciężyła nad tym, który tak chłodno, tak nielitościwie z jéj serca zrobił igraszkę.

Pozostawszy zupełną sierotą, wyprzedała skrzętnie odziedziczone resztki po matce, i zbierała się stale walczyć z ubóstwem, gdy śmierć stryja, sławnego skąpca zamieszkałego i zapomnianego gdzieś w kącie Owrucza, przyniosła jéj pomoc niespodziewaną. Z tém panna Izabella, o któréj rękę znowu niejeden się zgłaszał, odepchnąwszy wszystkich, poczęła wieść dziwne jak na pannę życie, nieustanną wypełnione pracą. Umysłu bystrego, wyuczona przy ojcu ostrożności, jaką w stosunkach z ludźmi zachowywać potrzeba, nabyła sama wioskę w sąsiedztwie i gospodarzyć w niéj zaczęła. Jeszcze bardzo piękna, przebrała się w suknie proste, zamknęła dom, zerwała stosunki i wziąwszy tylko starą ciotkę do siebie, aby nie

http://rcin.org.pl

być samą, jęła się robienia majątku z zażartością do żywa dotkniętéj kobiéty silnéj woli.

Sąsiedzi przypatrywali się jéj ze zdumieniem, w maleńkim jednokonnym wózku obieżdżającéj pola, stojącéj w słomianym kapeluszu na głowie przy robotnikach, liczącéj kopy, doglądającéj drobnostek z nieznużoną cierpliwością. Twarz jéj stała się surową, oko groźne, usta zamknęła; nie była złą panią, bo nie dopuściła niesprawiedliwości u siebie, ale litości nie miała dla nikogo, jak los nie miał jéj dla niéj. Jedyną rozrywką po całych dniach takiego trudu, była dla niéj muzyka, któréj nie porzuciła nigdy; namiętnie się nią jako antidotum przeciwko cierpieniu wewnętrznemu zajmując, najczęściéj po nocach. Dźwięk jéj fortepianu w pustym domu często rozlegał się do dnia białego, a stróże nocni chodząc pod oknami i przysłuchując się téj dzikiéj muzyce, nieledwie skłonni byli poczytać ją za czarownicę.

Raz obrawszy sobie stały tryb życia, i założywszy cel, szła do niego panna Izabella zacięcie, wytrwale, z wolą niezłomną; nic ją nie kosztowało co tylko wiodło do celu:

http://rcin.org.pl

oszczędność, osamotnienie, praca, zaparcie się serca, o które najtrudniéj kobiécie.

Skutkiem tego poświęcenia się było, że nie doszedłszy starości, panna Izabella dorobiła się majątku, którego u nas każdy dopracować się może, kto chce i wytrwać umie.

Tymczasem hrabia ożeniony z panną Burakowską, wystawiony został na ciężką i niespodziewaną walkę, któréj nie przewidywał. Naturalnie, państwo Burakowscy chcieli się zięciem chlubić, chcieli losem córki popisywać, pragnęli otwartego domu, rozgłosu, wystawy, a tego wszystkiego hrabia po szumném weselu odmówił im, zamykając się jak najhermetyczniéj w Horycy. Tego pan Burakowski znieść nie mógł, a hrabia innego życia nie chciał; młoda żona poczęła płakać, młody mąż śmiał się: położenie było krytyczne, ale charakter hrabiego nieugięty. Wkrótce po ślubie wynikły kwasy, nieporozumienia, boje nawet z Burakowskim, który na Horycę napadał; nieprzyjmowany szturmował do drzwi, robił skandale i nareszcie córkę porwaną uwiózł do domu.

http://rcin.org.pl

Po niejakim czasie, gdy się po nią nie odzywał, powróciła do nieugiętego męża, który raz danego dotrzymał słowa i zmusił do cichego ustronnego życia. Eliza poddała mu się, ale Burakowski zaczął chudnąć nagle, kaszlał, chorował i umarł; po nim w sześć miesięcy wierna małżonka, piękna niegdyś pani Burakowska poszła na wiejski cmentarz.

Objąwszy po nich dobra, wkrótce potém hrabia doczekał się syna, a że mu szło o to, aby go na godnego siebie następcę wychował, począł się nim z niezmierną troskliwością od pieluch zajmować.

To było powodem nowych nieporozumień z żoną najczulszą, ale najniedorzeczniejszą z matek, i ludzie nieprzyjaźni hrabiemu (na których nie zbywało), utrzymywali, że ją zbyt surowém obchodzeniem się z dzieciną do grobu wpędził. Po niedługiém pożyciu biédna Eliza dostała suchot i umarła, ostatnią łzą żegnając syna i przyciskając go do piersi, jakby pragnęła pochwycić i unieść z sobą, przeczuwając dlań ciężkie na świecie losy.

http://rcin.org.pl

Chłopiec więc pozostał sam z ojcem, a ojciec nieubłagany w raz powziętéj myśli, niezrażony tém że żonę walcząc z nią nieustannie zdrowia a może życia pozbawił, jął się sam wychowania Jurasia, na sposób Russa, najprzód usiłując zeń uczynić silne dziécię natury.

Między innemi przekonaniami hrabiego było i to, że u nas braknie najwięcéj hartu charakterom i wytrwania we wszystkiém: pragnął więc, by syn jego pod wszystkiemi względy był żelazny. Mniejsza o to, że go codzień kąpał w zimnéj wodzie, że najprostszemi karmił potrawami, że czasem głodem morzył, że mu się często przeciwiał, wyprobowując ile w nim znajdzie stałości, że go zmuszał do jednostajnych zabaw i zajęć od dziecka; ale tak był dlań surowym, jakby już miał ze starym do czynienia, więcéj odeń nad wiek wymagając, dręcząc nieustanném szpiegowaniem i dozorem. Dziécię to stało się istotnie męczennikiem.

Mogło to w przyszłości wyrobić w niém charakter, siłę, energią, ale w pierwszych chwilach zbyt silnie może niém targając, tamowało swobodny rozwój sił duszy. Walka do któréj

http://rcin.org.pl

go zmuszano była zawczesna. Dziecię prócz tego przyniosło z sobą zaród dziwnego uporu, nieugiętości, i to co ojciec chciał w niém wyrobić drażniąc, już do zbytku znalazł wyrobione samą naturą. Juraś więc zepsuł się raczéj niż poprawił takiém prowadzeniem, bo do tego żelaznego charakteru potrzeba było koniecznie łagodniejszéj ręki.

Ztąd od lat niemowlęcych prawie, zwłaszcza gdy mu matki niestało, chłopak począł z ojcem bój strasznie zawzięty, milczący ale nieustanny: burzył się, uczył w ostatku kłamać, by swą miłość własną ocalić i ilekroć złapany był na winie, zacinał usta, coraz większéj ku ojcu nabierając nienawiści.

Było także w systemie hrabiego, który myśli miał rozsądne, choć w wykonaniu ich chybiał, aby dziecko wychowywać starannie, ale trybem takim, żeby się w kraj wżyło i na téj ziemi kształciło, od któréj w przyszłości oderwać się nie mogło. Przygotowawszy więc do klass syna w domu bardzo troskliwie, choć niemal co pół roku mieniał i wypędzał nauczycieli, oddał go do szkół do Pińska, postawił jak ubogiego na

http://rcin.org.pl

kwaterze, gdzie jak najgorzéj karmiono, a na lekcye tylko nie żałował. Zmuszał go także chodzić w jak najgrubszém suknie, w jak najpodartszych butach: to należało do systemu. Juraś z ochotą pojechał do szkół, gdzie się spodziewał cokolwiek wolniéj odetchnąć, ale i tu oko ojca, szpiegowie ojcowscy czuwali nad nim. W te żelazne okowy wzięty młody chłopak temperamentu ognistego, nieugięty, rozjątrzony wił się w męczarniach, z których jeszcze hrabia czasem naśmiewał się, nielitościwe dając mu nauki.

Herman kochał to dziécię pomimo obejścia się z niém tak tyrańskiego, ale kochał jak to ludzie umieją, po swojemu, miłością egoistyczną, która najprzód swój przedmiot urobić chciała wedle myśli własnéj; przekonany był bowiem, że to wszystko miało jak najświetniejszą przyszłość synowi zapewnić.

Gdy Juraś przyjechał do Pińska, a miał naówczas około piętnastu lat i był ślicznym chłopakiem, przeniosła się tam właśnie na mieszkanie podstarzała już panna Izabella Morosz, która naówczas, jak rozpowiadano, była

http://rcin.org.pl

milionową panią, ale żyła jeszcze jakby nic nie miała. Kupiła ona dom w miasteczku, a summy pozostające jéj od gospodarstwa i obrotów miejscowych używała na handel, który dla niéj był rodzajem loteryi, żywo ją zajmującéj. Wszyscy kupcy znali ją, pożyczali u niéj, mieli z nią interesa i spółki, i szanowali ją wielce, przekonawszy się, że oszukać jéj nie było podobna.

Panna Izabella już miała lat około czterdziestu, ale życie hartowne, brak uczuć gwałtownych i niszczących najwięcéj człowieka namiętności, przeciągnęły jéj młodość nad zwykłe granice. Była jeszcze piękną, poważnéj postaci, a choć gdzieniegdzie srebrny już włos przerzucał się na skroni, oko błyszczało jeszcze ogniem młodym i płeć nie straciła świeżości: jednéj zmarszczki nie miała na twarzy. Dawne jéj zamiłowanie muzyki pozostało i teraz jedyną jéj zabawą i zajęciem; a choć się nigdy nie popisywała przed nikim i nie grywała przy ludziach, fortepiany swe trzymając w pokoju, z któregoby ich dźwięk na ulicę nawet wyjść nie mógł: wiedziało całe miasto, że pół dnia

http://rcin.org.pl

spędzała przy nich. Zwykle gdy ją ten paroksyzm muzyczny napadał, zamykała się na klucz, i w obszernéj sali, do któréj nikt wchodzić nie miał prawa, zarzuconéj pyłem przysutemi nutami, spędzała po kilka godzin sama jedna. Fortepian dla niéj był zrazu tém, czém koń dziki dla Araba, który leci w pustynią, aby pozbyć się ludzi, aby się znużyć śmiertelnie; potém gdy uczucia ostygły, stał się nałogiem, potrzebą, przyjacielem, wypełnieniem życia jakiemiś dumami i marzeniami melodyi innego lepszego świata.

Myliłby się ktoby sądził, że te kilkanaście lat pracy wytarły w jéj duszy pamięć wypadków przeszłości i osób, które na nią wpłynęły; zamknięta w sobie, żyjąc jednostajném życiem upływającém bardzo szybko, choć zdawało się wlec powolnie: panna Izabella pozostała w duszy tą panienką, którą była chowając matkę. Poprzysięgła sobie zemstę nad człowiekiem który ją zdradził, i karmiła ją choć w głębi. Obok tego uczucia kryła się jeszcze niedogasła miłość.

http://rcin.org.pl

Przypadek, jeśli są na świecie przypadki, w co nie wierzę, bo wszystko aż do najmniejszego kroku najprzód się zdaje obmyślane i znaczenia pełne— ukazał jéj na ulicy Jurasia, który podobieństwem rysów niezmiernie jéj ojca swego przypomniał; Jurasia w podartéj, grubéj surducinie, w dziurawych butach, w czapeczce staréj, kroczącego z książkami pod pachą do szkoły. Zrazu to widmo wzięła za przypadkowe zjawisko, ale gdy mając usłużnych szpiegów na zawołanie, dowiedziała się, że dziecię to było synem nieprzyjaciela: oko jéj zapaliło się uczuciem jakiémś, które trudno było odgadnąć.

Wkrótce potém zwabiono Jurasia do jednéj wdowy, mającéj w szkołach syna, gdzie go widzieć i bliżéj poznać starała się panna Morosz.

Zadziwił ją w dziecku już wybitnie się malujący charakter nieugięty, gwałtowny, którego chłopak utaić nie umiał. Nie śmiała go do siebie pociągnąć, ale często bardzo widywała u wdowy, któréj tajemnie powierzyła, że to jest daleki jéj krewny, przez srogiego uciemiężony ojca.

http://rcin.org.pl

Tu ciemno dosyć w tych dziejach i dojść nie można, czy panna Morosz miała jaki udział w dziwnym wypadku, jaki w rok potém miał miejsce. To pewna, że gdy Juraś zniknął bez wieści z Pińska, gdy po niego rozesłano na wszystkie strony świata, niebo i ziemię poruszając, aby go wynaleźć, bo rzuconym u brzegu rzeki sukniom nie wierzono; przyszedł jakiś list z Pińska do Horycy od panny Izabelli, który Herman w kawałki podarł i zdeptał nogami. Trzy dni potém nikomu się nie ukazując siedział zamknięty, a gdy wyszedł z pokoju, tak strasznie był zestarzały, wychudły, tak zdawał się obłąkany, że ludzie otaczający go przemówić doń nie śmieli.

Odtąd szukano wszędzie Jurasia przez lat kilka, ale dzieciak wpadł jak w wodę; niektórzy nawet z sukien znalezionych utrzymywali, że się istotnie utopił, i słychu już o nim nie było, śladu nie zostało. Zaraz po jego zniknieniu i odszukaniu sukien, na trzech szlakach znaleziono ślady prawdopodobne uciekającego, ale zwodnicze te tropy do niczego nie doprowadziły.

http://rcin.org.pl

Na miejscu poprowadzone badania dowiodły, że suknie dziecka przez kogoś innego u rzeki były rzucone; Herman więc robił co mógł, aby odkryć co się z Jurasiem stało: obiecywał nagrody, rozsyłał ludzi, używał policyi, ale wkrótce przekonał się, że to tylko ogromnie kosztowało, że go szukano daremnie i żadnego pewniejszego nie znaleziono poszlaku. Porzucił więc zrozpaczony starania o dziecko, które miał za stracone.

Śmierć żony, później ten straszny wypadek pogrążyły go w smutku i jeszcze dzikszym zrobiły; zamknął się w Horycy z Lacyną i kilką domownikami, wiodąc życie jakiegośmy próbkę widzieli: skąpe, nudne, przerywane tylko drobiazgowém staraniem o gospodarstwo i połykaniem książek, gdy go do nich napadła fantazya.

One stanowiły jedyną prawie rozrywkę starzejącego się człowieka, który wszakże, jak te zwierzęta co karmiąc się różnego rodzaju roślinami, jednę z nich zawsze nić przędą, wyrabiał ze wszelkiego pokarmu jeden sarkazm chłodny, szyderstwo i niewiarę, niezbłaganéj

http://rcin.org.pl

ucząc się logiki, do której sfałszowania nigdy i w żadnym razie nie chciał serca przypuścić.

Utrzymywał on stale, choć życie mogło go inaczéj przekonać, że ze wszystkich żywiołów uczucie było najniebezpieczniejszém; daléj zaprowadzić i na większe narazić mogło głupstwa, niż najsroższe cierpienie zadane prawidłami rozumu. Starał się téż uczucia nie mieć wcale, choć chwilami gwałtownie odzywało się o prawa swoje.

O synu, gdy poprzestał poszukiwań, zakazano zostało nawet wspominać w domu; unikano wszelkiéj i najdalszéj alluzyi do dziécięcia tak dziwnie straconego. Herman wstrzymywał się sam od wyrażeń, któreby wypadków tego dotyczyć mogły, a nieposłusznych w tym względzie karał oddaleniem.

Wszakże stary Paweł Siermiężki, niegdy Paweł Siermięga, dawny sługa domu, którego wiek był zagadką, utrzymywał pocichu, że pozostałe po Jurasiu rupiecie, złożone w osobnéj izdebce, czasem tajemnie odwiedzał ojciec i na klucz się z niemi zamykał, a wychodził potém z czerwonemi oczyma.

http://rcin.org.pl

Oryginalną to była postać tego Pawła Siermiężkiego, który się przez dodanie szlacheckiego zakończenia swojemu nazwisku chciał udostojnić, choć rodzonych synowców miał na wsi, i jawnie a oczywiście pochodził z wieśniaczéj rodziny.

Tak to u nas często bywało i nikt się temu nie dziwił, że ktoś zrzuciwszy sukmanę, wdział surdut, i szarawary spuściwszy na buty, już trochę zostawał szlachcicem; a im dłużéj chustkę na szyi nosił, tém się mocniéj sam o tém przekonywał, iż musiało w nim istotnie coś być szlacheckiego: aż nareszcie gdy się pochodzenia zapomniało, w drugiém, trzeciém pokoleniu czepiał się herbu jakiegoś z małą nazwiska przemianą, i już tak daléj familia jego nobilitowana prawem surduta, wędrowała w świat ze szlachectwem najautentyczniejszém.

Mnóstwo tego mamy przykładów, a niekiedy działo się to tak gwałtownie, przez przenosiny z miejsca na miejsce przyjmowało tak dobrze, iż ani się było domyśleć podrobienia, zwłaszcza gdy nowy szlachcic gęste miał wąsy i minę.

http://rcin.org.pl

Jedno tylko uderzało zawsze w tego rodzaju rodzinach, że o ojcach swych unikały rozmowy i nie puszczały się w kolligacye; a gdy o tém u drugich była mowa, po twarzy i minie poznawałeś, że to im nie smakowało.

Otoż Paweł Siermiężki byłto człek tak stary, że nikt wieku jego nie wiedział, a siwi dziś ludzie już go w dzieciństwie zwiędłym pamiętali staruszkiem. Mógł mieć lat dziewięćdziesiąt lub sto, może więcéj; mógł siedmdziesiąt kilka, ale nigdy o swym wieku nie mówił, a gdy inni o nim wspominali, uparcie milczał zażywając tabakę.

To pewna, że hrabia Herman nie był młodym, a Paweł na rękach go nosił i służył mu od dzieciństwa: jeździł z nim do szkół, pamiętał wszystkie figle panicza, był z nim potém ciągle, i sam jeden niejaką nad nim uzyskał władzę.

Prawda, że się często kłócili, owszem stara przyjaźń pana i sługi, zdawała się najmocniéj krzepić nieustannemi sporami; ale się też kochali oba, i jedną miłość widoczną, jaką Herman okazywał, było przywiązanie jego do Pa-

http://rcin.org.pl

wła. Paweł też kochał go i z tém się nie taił, a bronił zapalczywie przeciwko wszystkim i zawsze, utrzymując, że pan jego jest najlepszy w świecie człowiek, serce złote, dusza bez skazy, a udaje tylko czasem srogiego, aby go ludzie nie nadużywali.

Potrzebujemy się zawsze do kogoś przywiązać, w niedostatku kogoś do czegoś przynajmniéj; są co nie mogąc ludzi, kochają kanarki i pieski, nieruchomości rozmaite, pieniądze, ale zawsze przecie coś tam kochać trzeba: Herman kochał Pawła, z którym do spotkania wiecznie się i na zabój kłócili.

Paweł, staruszek mały i zaschły, przygarbiony, nieco ślepy, siwy, z długim włosem spadającym na kołnierz kapoty, żółty był jak pomarańcza, cały pomarszczony, bez zębów, ale ruchliwy i żwawy. Stukając okutemi butami suwał się cały dzień po domu, za którego obręb rzadko wychodził; gdérał, modlił się, stękał, ale nie myślał wcale odpoczywać. Usługiwał jeszcze panu i w tém się nikomu nie dał wyręczyć.

http://rcin.org.pl

Dom Hermana, jakeśmy widzieli, składał się z dwóch dziwnie z sobą spojonych części: murowanego dołu i drewnianego piętra. Piętro to przystawione jeszcze za rodziców hrabiego, dziś dla niego stało się całkiem nieużytecznem. Były tam sale niegdyś balowe, izby gościnne, i Paweł obrał sobie wśród tych pustek mieszkanie w narożniku, sam jeden ze szczurami gospodarując na górze. Szczury nietylko go nie zrażały, ale doskonałym dlań były znakiem różnych zmian pogody: utrzymywał bowiem, że skoro tylko żywiéj ruszać się i gospodarować zaczną, musi być wicher lub słota. Ten niespokój opanowujący zwierzęta na zmianę powietrza, zawsze się potém usprawiedliwiał. Na szczury stawiano pułapki i trutkę, ale mimo wygubienia trzymały się stale z Pawłem razem na górze, na dół tylko nie schodząc nigdy, bo tam pies pana Lacyny natychmiast na nie zajadłe rozpoczynał polowanie.

Paweł Siermiężki był po staremu pobożny, i ubrawszy pana, a zapewniwszy się o jego zdrowiu, gdy powodu do kłótni nie było, za-

http://rcin.org.pl

mykał się u siebie na modlitwę, potém prowadził zażartą fabrykacyą tabaki, a gdy się ta sprzykrzyła, wiązał niewód.

Ile utarł tabaki, której ani on sam, ani nikt zażywać nie mógł, ile niewodów do dóbr hrabiego przysposobił, trudnoby wyliczyć. Tabaka leżała pakami, niewody zapaśnie latami oznaczone, wisiały wszędzie po strychach:— pracowitszego nadeń nie znalazłeś człowieka.

Tego dnia właśnie schodził z góry Paweł, gdy w sieni spotkał Porciakiewicza, z którym dawno się znali, bo go małym chłopakiem pamiętał Siermięzki.

— O to! a co tu pan u nas robisz?—zapytał Paweł uśmiechając się.

— A co! jak myślicie panie Pawle: biéda mnie przygnała.

— Zaś biéda! a jakaż! niech Bóg broni! Czyżby już biéda do tak gospodarnego zawitała człowieka?

Porciakiewicz głową pokiwał.

— Nie dośćto gospodarstwa, szczęścia jeszcze potrzeba.... Ot co! na starość sługą zostałem!

http://rcin.org.pl

I łzę otarł pokazując pieniądze, które jeszcze trzymał w ręku.

— No! no! może u nas zostaniecie?—spytał Paweł wesoło.

— Będę ekonomował w Siennem.

— A co złego?—żywo chwytając go za rękę, dodał staruszek—u takiego pana służyć, nie wstyd i nie żal, mospanie: to człek złoty!

A widząc na twarzy Porciakiewicza jakiś uśmiech dwuznaczny, dorzucił:

— Et! wy bo go nie znacie..... on ma taką passyą udawać nieużytego i srogiego, ale serce poczciwe, człowiek anioł, mospanie! To ja wiem co go od pieluch znam. Coś mu się tylko przyplątało grać tę rolę dziwną..... a co z nim zrobisz? uparty!

To cała bieda! Już wierzcie, że ja go znam. I dobrzeście zrobili, panie Porciakiewicz, żeście go sobie wybrali; bo kto mu się powierzył, nikogo on nie opuścił.

Po tych wyrazach rozstali się, a Paweł zastukał do drzwi Lacyny, którego zastał chodzącego kulawo po pokoju w wielkim ferworze. Przyczyną rozdrażnienia było ranne obej-

http://rcin.org.pl

ście pana; Rejentowicz gniewał się na niego niepomału. Poznał to do razu Paweł, bo nie piérwszy raz widział.

— Ho! ho! co tu u waści słychać?—spytał.

— A nic!—rzekł Lacyna, chodząc i zżymając się.

— Cóżto, waść jak środa na piątek.

— Albo to nowina! Ktoto wytrwa z takim człowiekiem! to jest kat nie człowiek.

— Ot znowu! gadajże z nim.

— Ja go taki porzucę!—zawołał Lacyna.

Paweł ruszył ramionami.

— Pluń na to—rzekł spokojnie—a gdzie ci lepiéj będzie?

— Wszędzie.

— Co tam znowu nowego!

— A stare rzeczy! stare!—rzekł rozjątrzony Lacyna—temu pankowi się zdaje, że jak u niego szlachcic chléb jé, to wolno mu już nim pomiatać jak zechce i krzywdzić i znęcać się: ale ja mu pokażę, że tak nie jest! Ja mu pokażę! Nie, nie, ja mu pokazać muszę! Człek przecie ma swój honor, którego nie sprzedał... a on mi powiada w oczy, że ja kłamię, żem

http://rcin.org.pl

rano nie wstał.... rzuca mi przekąsy, że chodzę na folwark do panny Petronelli! A gdyby i tak było? kto mi tego zabroni.... kto? kto!

O wódce nic nie wspomniał Lacyna, ale chodził pochmurzony.

— A jeśli ci i powie co prawda? to cóż? — spytał siadając Siermięzki — korona z głowy nie spadnie.

— Ja tego nie lubię! tego nadto!

— Oj! oj dałbyś już pokój, a Pana Boga chwalił kiedy ci dobrze. Cóż ty tak wielkiego robisz! a wszystko masz i pensyjka dochodzi regularnie.

— Jakaż pensyjka? wielkie mi rzeczy!

— No i chleba kawał.

— Jaki chléb! jaki?

— I dalipan ci dobrze, tobyś nie wydziwiał.

— A! bardzo dobrze! — ironicznie rzekł Lacyna. Paweł postrzegł, że Rejentowicza nie ukołysze i wstawać miał, aby sobie ta burza sama przez się minęła, gdy się wsunęła trzecia postać, także dworak Horycki, niejaki pan Radwanowicz.

http://rcin.org.pl

Był on niegdyś nauczycielem w jakichś szkołach i zwał się od téj pory panem professorem; rzecz jednak była wątpliwą, kiedy, jak i gdzie ten obowiązek spełniał, gdyż silnie przyparty, wykręcał się żarcikami z oznaczenia miejsca i daty.

Radwanowicz był potężny mężczyzna, podobny silną budową do gospodarza, ale i otyły w dodatku; na twarzy jego malowało się zdrowie żelazne i gdyby nie łysa głowa, która świéciła jak kolano, poświadczając pewne zużycie człowieka, mógłby za młodszego niż był w istocie uchodzić. Byłto ów łykacz książek, *belluo librorum*, typ znany w świecie, co czyta z nałogu i z czytania nie wielką korzyść wyciąga, a raczéj do reszty się niém obałamuca. Nie mając początkowego wychowania gruntownego, któreby go na drogę wprowadziło i doradziło wybiérać co złe a co dobre, Radwanowicz chwytał, pożerał, ale nie trawił.

W głowie jego powstała ztąd mieszanina najosobliwsza rzeczy i myśli, a skutkiem jakiéjś osobliwszéj operacyi mózgowéj, było dlań zupełném niepodobieństwem trzymać się

http://rcin.org.pl

przy jedném jakiemkolwiek założeniu i wypowiedzieć myśl jakąś porządnie.

Zaczynał coś najprostszego, przechodził do rzeczy najniespodziewańszych, wpadał w coraz nowe i kończył odskoczywszy o sto mil od przedmiotu; to go czyniło pocieszným niekiedy, czasem, gdy umyślnie bredził dowcipnym nawet, ale do niczego nie zdatnym. Niedorzeczność jego wielce zabawiała hrabiego, który go więcéj trzymał dla rozrywki niż do biblioteki. Na dole w kilku pokojach był znaczny zbiór książek, które Radwanowicz rozrzucał pod pozorem układania, wśród których sam jeden tylko mógł się znaleźć, i z powodu tych zajęć przybiérał szumny tytuł Bibliotekarza.

Próżniak znakomity, gaduła niewyczerpany, Radwanowicz gdyby nie ten przytułek, nigdzieby kawałka chleba może nie znalazł, bo do żadnéj roboty się nie zdał, a miał się za geniusz i żalił się, że nie poznany umiéra, że dla tak głupiego świata pracować nie warto. Głowa bez rozwagi żadnéj, jak podniebienie żarłoka bez smaku, pożerał co napadł:

http://rcin.org.pl

złe, dobre, twarde i delikatne pakując bez różnicy, i ostatecznie po tém obżarstwie nic mu prócz niestrawności umysłowéj nie zostawało.

Ogromny ów kolos zaledwie się wcisnął do Lacyny dysząc i sapiąc, bo zawsze był zmęczony byle kilka kroków zrobił; siadł zaraz we drzwiach na krześle, które pod nim jęknęło i ocierając pot z czoła, wyciągnął rękę do tabakierki Pawła.

Miał on się za bardzo, za nieskończenie wyższego od Lacyny, który rzadko czytywał i nie miał żadnéj pretensyi do uczoności; wszakże często do niego na gawędkę zachodził, bo ta expektoracya była dlań taką potrzebą, że czasem kazania prawił do drwa rąbiących stróżów. Z Pawłem byli w stosunkach przyjaznych, ale mu się czasem czuć dawało co ex-professor, a co stary lokaj!

Paweł na to ruszał ramionami, a Radwanowicz jednak, gdy miał prośbę do pana, nie powierzał jéj nikomu tylko Siermiężkiemu.

— Oj! oj! wracam od ciężkiéj pracy, muszę téż tu choć chwilkę odetchnąć—rzekł Radwanowicz—gdyż jak mówi filozof, którego czyta-

http://rcin.org.pl

łem siedząc w oknie, a przez okno widziałem Porciakiewicza: szlachcic *bene natus et possessionatus*, ośmioro dzieci. Pewnie po pekunie nawrócił do Horycy. Miałem i ja niegdyś grosza. Ale to nie dla filozofa. W młodości co innego się śniło.... Sen.... *vigilantium somnia*, jak ów powiada—kto powiada?

Nie wiész Lacyno! nie wié! Kasztelanic.... a trzeba wiedzieć, że matka jego z udławienia kością umarła. Kości służą do gry... to wiécie, i Lacyna też.... Z kości gotuje się kléj.... robi się farba czarna.... *exempli gratia* szuwax, *szuwaxum*. Zkąd czarność oznacza żałobę.... chociaż nie u wszystkich narodów.

— Otóż plecie!—rzekł Lacyna.

— Ale coś mi Rejentowicz zwarzony?—spytał professor—widzę po twarzy... Wiadomo, że Janus miał dwie twarze, jeśli nie więcéj; zkąd *Januarius*, styczeń od stykania. Otóż daj tabaki, panie Pawle, kiedyśmy się zetknęli.

Wyciągnął rękę do Pawła.

— Cóż Lacynie?

Rejentowicz pokręcił wąsa czupurnie, zatarł czuba, poprawił kołnierzyków i rzekł:

http://rcin.org.pl

— Ot co.... że ten dom opuszczę.

— Nie słuchaj—rzekł Paweł—bredzi.

— Ale cóż się stało?

— To kat nie człowiek!—powtórzył Lacyna.

— Hm! *kat carnifex*, mistrz, czerwony płaszcz, wielki miecz; zkąd gilotyna, o któréj różne są zdania co do jéj wynalazku. Wynalazł i Kolumb Amerykę; zkąd Wespucyusz nazwany został Amerykiem.... wszak tak? A to dowodzi, że pan Lacyna gniewać się nie powinien. No! to jasno!

— A to biéda z temi mądremi, nigdy z niemi do ładu nie trafisz, tak im się w głowie pomiesza — szepnął Paweł. — Widzisz, że chce opuścić Horycę.

— O! strachy na Lachy!—odparł Radwanowicz—zkąd zaraz Lech i Leszki. I jabym mógł być professorem *ex professo* a nie myślę, bo mi tu dobrze. Chociaż dobre, filozoficznie mówiąc, zawsze jest względne, ale hrabia bezwzględnie dobry bardzo człowiek: prawda panie Pawle?

Paweł pospieszył z radosném potakiwaniem, Lacyna ruszył z pogardą ramionami.

http://rcin.org.pl

— To się wyszumi—dodał Radwanowicz— to się wyszumi, chociaż szumowiny, ściśle biorąc, jest to lichota.... szum, piana, nicość, *pulvis es et in pulverem. reverteris*, proch! Dajże Wpan proszku, panie Pawle.

Lacyna wciąż chodził poruszony, wtém drzwi się otworzyły nawpół i głowa chłopaka od hrabiego, któregośmy widzieli w przedpokoju, wsunęła się przez nie niespodzianie.

— Aj! po całym domu szukam jegomości— zawołał zdyszany Wicek—pan prosi pana Pawła, ale pilno.

— Mnie! i zerwał się Siermiężki biedz, a dwaj towarzysze umilkli nagle. Professor tylko po cichu coś szeptał, aby usta nie próżnowały.

Kwadrans tak upłynął może, w ciągu którego Rejentowicz sapał, a Radwanowicz po cichu mówił sam sobie bardzo ciekawe rzeczy, gdy Paweł powrócił zbladły i widocznie zmieszany.

Obu uderzyła ta zmiana malująca się na jego twarzy, ale że często miéwali spory z Hermanem, domyślali się tylko, że i teraz coś zajść musiało.

http://rcin.org.pl

Paweł stał zadumany.

Trzeba wiedzieć, ze hrabia od bardzo już dawna nie wyjeżdżał z domu, długie lata przesiedział w Horycy, nawet w bliższych nie bywając miasteczkach, jak najmniéj wszystkiemu udzielając się światu. Osamotnienie, choroba, zresztą systematyczne lekceważenie ludzi, przywiodły go do tego.

Przestrach Pawła wywołany był niespodziewaném oznajmieniem, że Herman chciał jechać do Pińska. Zdziwiło to niezmiernie Siermięzkiego, który silnie przeciwko temu w imieniu zdrowia hrabiego zaprotestował; otrzymał odpowiedź ostrą i stanowczą i wrócił cały pomieszany. Tymczasem przybory do téj drogi robić kazano niezwłocznie.

— Co to jest? co to jest?—spytali wszyscy razem, Radwanowicz i Lacyna—co się Wpanu stało, panie Pawle? To jakiś dzień feralny.

— Ale nic, tylko mu się przywidziało znowu jechać do Pińska! Jechać! po co jemu jechać?

Wieść ta wpadła między nich jak piorun.

http://rcin.org.pl

Lacyna i Radwanowicz spojrzeli na siebie znacząco; wychodziło to tak dalece ze wszelkich prawdopodobieństw i trybu życia zwykłego, żeby po latach zasiedzenia miał hrabia gdzie wyjechać, że nie pojmowano co mogło to nagłe postanowienie spowodować.

— Jemu jechać? po co!—zawołał machając rękami staruszek—do czego to się zdało? Chory, kolana go bolą, zaziębi się; ani powozu, ani porządnego poklatu nawet i czółna ani odzieży stosownéj; nocy chłodne. Gdzież? odzwyczaił się: rozchoruje. Staremu wyjść tylko ze zwyczajów, to śmierć.

Lacyna pokiwał głową.

— Zwyczaj, nałóg, druga natura—dodał Radwanowicz—nic pewniejszego, *natura naturans* i *natura naturata;* zkąd Linneusz i Buffon naturaliści, a nie daleko zaraz świat przedpotopowy, zęby słoniów i mammutów, Afryka słoniowym zębem handlująca, która była szpichlerzem Rzymu. *Roma aeterna*, i *limina apostolorum*....

I po co jemu jechać?

— Po co jemu jechać?

http://rcin.org.pl

— Po co jechać?—z oburzeniem wtorowali wszyscy.

— Wpan, panie Pawle, powinieneś mu to przecież wybić z głowy: bo po co jedzie?

— Czy ja mu mogę co wybić albo wbić— zawołał Paweł—to uparty jak, (ale tu się pomiarkował); choć najlepszy w gruncie człowiek, nic w świecie przekonać go nie potrafi, gdy sobie co powié.

— Już odrazu uważałem—rzekł Lacyna— że w jakimś dziwnym był humorze.

— Czy wypadł jaki interes?—dumał głośno Paweł.

— Był u niego Porciakiewicz, to może on.

Na twarzach dworaków Hermana malowało się podziwienie niezmierne i pomieszanie, każdy miał do tego jakiś powód: Paweł swe przywiązanie do pana i troskliwość o jego zdrowie, Lacyna powoli rachował, że przez ten czas odetchnąłby na folwarku przy pannie Petronelli, ale z drugiéj strony jadłby gorzéj i po powrocie ścisłyby musiał zdać rachunek z gospodarstwa. Radwanowiczowi nu-

http://rcin.org.pl

działo się samemu, przywykł był już nawet do żartów, które sobie z niego stroił pan hrabia.

Wszyscy zresztą od lat tylu jednostajne i solidarne wiodąc życie, z przerażeniem widzieli nagle mogącą w niém zajść zmianę, niewyrachowane następstwa, i obawiali się ich instynktowo.

Przyczyna téj podróży zagadkowa niepokoiła ich wszystkich. Po co i dlaczego miał się z domu oddalić? Domyślali się ważnéj, bardzo ważnéj przyczyny, gdy go z téj ciszy i nałogowego zadomowienia wyrywała.

W duszy człowieka dziwne się czasem dzieją rzeczy, i gdyby nam przyszło wytłumaczyć co było przyczyną tego nagłego postanowienia hrabiego Hermana, nie umielibyśmy zdać sprawy: tak jak on sam nie wiedział może dobrze, dlaczego to czynił.

Od bardzo dawna nie widzieli się z bratem Rajmundem, pisując tylko kiedy niekiedy do siebie; zadrgała jakaś struna, dawno zardzewiała, od wyrazów może wyrzeczonych przez Porciąkiewicza: stary chciał się zobaczyć z rodziną, przypomniał sobie węzły, które go z nią

http://rcin.org.pl

łączyły, postanowił więc jako próbę odbyć najprzód przejażdżkę do Pińska dla przygotowania się i oporządzenia do téj drogi na Wołyń. Któż wié, czy nie chciał się rozerwać??

W domu całym, wieść o tém niezmierne sprawiła zaburzenie; wychodziło to ze zwyczajów, z domysłów, z możliwych wypadków. Więc gdy po długiéj naradzie i stękaniu w izdebce Lacyny, puszczono odgłos po dworze o wyjeździe dziedzica do Pińska: wszystko aż do ostatniego we dworze parobka, w największém zadziwieniu i niepokoju rozbiegło się z wielką nowiną,— pan jedzie!!

Nawet klucznica, pani Seredowiczowa, kobiécina pokorna i milcząca, która całe życie narzekała, że ją Pan Bóg tą służbą pokarał, a jednak już lat piętnaście wdowieństwa swego przetrwała w Horycy, ruszyła ogromnie ramionami i zaczęła kiwać głową w sposób znaczący.

Wszyscy jednak ochłonąwszy z piérwszego wrażenia, poczęli po ludzku rachować, czy im to w pewien sposób dogodném nie będzie. Lacyna miał przed sobą kilka dni spokoju i od-

http://rcin.org.pl

poczynku; Radwanowicz myślał, że mu nic czytania i mruczenia przerywać nie będzie; pani Seredowiczowa przypuszczała, że mogłaby przez ten czas nie wstawać tak rano, ani tak osobiście fatygować się do dojenia krów i robienia serów; Paweł tylko nieborak chciał panu sam towarzyszyć, obawiając się o jego zdrowie, nie zważając, że i w jego wieku podróż mogła być trudną i niebezpieczną.

Z tą myślą poszedł w kilka chwil do hrabiego; Herman przechadzał się po swoim pokoju wolnym krokiem, a gdy Paweł stanął we drzwiach cicho, wstrzymał się z ledwie dostrzeżonym uśmiechem naprzeciw niego.

Paweł czekał milczący.

— No! gadajże stary, boś darmo nie przyszedł.

— Pewnie, że nie darmo—rzekł Siermiężki—pewnie, że nie darmo; ale człowiek głowę traci: trzebaż pogadać o téj drodze, bo to nie jest mała rzecz.

— Cóż tak strasznego?

— Ale panie hrabio....

http://rcin.org.pl

Trzeba wiedzieć, że Herman, hrabią się tytułować nie lubił, zwłaszcza w chwilach złego humoru: tupnął więc nogą.

— Co to, ty nie wiesz, że mi ten tytuł nic potém—rzekł oburzony—czy ci to znowu mówić potrzeba? To tylko ciężar i śmieszność, bronię się nim od policyi, a w domu kat mi po nim.

— Toć ja wiem, ale ta podróż....

— I tego się już boisz?

— Pewnie, kto dziesięć lat nogą z domu nie ruszył, nogi ma pobrzękłe, stary, nie zdrów, odwykły, albo to mała rzecz?

Ruszył ramionami.

— Dalejże co, już się wygadaj stary gdero.

— I po co jechać?

— Żeby się przejechać.

— Niby to pan tak rozrywki potrzebujesz! gadaj zdrów! No, ale jakże jechać? Cóż? obijanikiem, u nas porządnego nie ma, tylko ten co jeździ Lacyna; potém nawet, żeby do dnia wyjechać, w Pińsku na noc być trudno, a noc na wodzie to choroba pewna, jeszcze dla jegomości! Powozem? to u nas także porządnego nie

http://rcin.org.pl

znajdzie; wszystko pordzewiało i poopadało: stary kocz, wstyd wyciągnąć, ressor pęknięty i sznurkiem związany, a bukse słyszę tak powyciérane jak papiérki; poduszki już trzy lata temu szczury pojadły, pan sobie przypomina, że Jankowi dali za to dziesięć, że nie dozorował.

— Ale żółty koczyk, żółty; toć się nim jeździ?

— A tak! na spacer, do Siennego o milę! zapewne! Ale do Pińska po tych drogach, a jeszcze opakowawszy! czy to wytrzyma: ani myśléć! Trzeba rzeczy wziąć! pan, ja.

— Jakto, ty?

— A toż ja przecie jadę!—rzekł Paweł stanowczo.

— Ty? ze mną?

— No! a myślisz jegomość, że ja się zostanę!

Herman parsknął śmiéchem, Paweł się oburzył.

— O! już że pojadę i tak jegomości nie puszczę samego, to nie puszczę.... Zkimże! czy z głupim Mateuszem, co wszystko tłucze; czy z Wickiem, którego robaki męczą? Żaden łóż-

http://rcin.org.pl

ka nawet posłać nie potrafi, ani kawy zgotować. Nie! już ja na to nie pozwolę, żebyś jegomość sam jechał.

— Mnie się coś zdaje, że zostaniesz.

— Nie zostanę. Albo jegomość nie pojedziesz, albo mnie z sobą zabierzesz.

— Ale mój Pawle, toć przecie powinieneś mieć choć tyle sensu, żeby wiedzieć, że mi będziesz ciężarem nie pomocą. Toż nie ty mnie, ale ja ciebie będę musiał pilnować.

Paweł ruszył ramionami.

— Nie wiem kto z nas gorszy niedołęga, czy jegomość co tam masz jakie pięćdziesiąt, czy ja com już był stary, gdyś się rodził! no! no!

— Dajże mi pokój.

Milczeli chwilę, Paweł poczynał mruczeć.

— Choć to wiosna i powietrze ciepłe niby, ale w cóż się jegomość ubierzesz? Do domu to tam masz cokolwiek, ale na drogę, do ludzi, to nawet poczciwéj sukni.

— Myślisz, że ja do ludzi będę się stroił inaczéj jak do tych cztérech ścian i do was?— odparł Hrabia—po co? dlaczego? Mam nową kapotę szaraczkową.

http://rcin.org.pl

Paweł się oburzył.

— Wszyscy wiedzą, że mam pieniądze, będą mnie i w sukmanie szanować: zobaczysz. Kapota siwa przy worku nabitym, za sajetę stanie.

— Co to gadać! Jegomość i czapki nawet porządnéj nie masz—rzekł Paweł, a potém gdérał daléj:—Toćto w drodze trzeba porzucić swój obyczaj. I co jeść? i jak spać? Do czego jegomości ta podróż? Jegomość to tak jak stary zégar, co póki stoi na miejscu, a nakręca się o jednéj godzinie, to jeszcze idzie; ale go tylko rusz a pocznij w różne czasy podkręcać, zobaczysz, że go żaden zegarmistrz nie wyreperuje.

— Czasby téż odpocząć wagom!—rzekł jakoś smutno Herman. No, dość tego—dodał—Wicek pojedzie ze mną i koniec.

— Ha! będziesz jegomość widział!—zawołał Paweł wychodząc—niby to ja tak puszczę starego niedołęgę: tenby i opodeldoku zapomniał i smarować nie umiał. Gadaj sobie zdrów, a ja pojadę!

I wyszedł.

http://rcin.org.pl

Na dzień następny naznaczony był ów straszliwy wyjazd do Pińska, a po naradzie z Lacyną, uczczonym tém, że go wezwano do konsylium i rachującym że częściéj będzie mógł do panny Petronelli zaglądać, postanowiono, że lądem choć daléj, jechać było dogodniéj i bezpieczniéj. Tegoż dnia opatrzono żółty koczyk, którego skóry wysmarowano tranem, bo fartuch stwardniały się nie zapinał, i na budzie pościągane było nakrycie; kowal wezwany podorabiał uronione szrubki, pozaszywano poduszki, z których włosy się wydobywały i kompetentni utrzymywali, że powóz nietylko do Pińska, ale do Ameryki dójść może.

Miał jednak ów żółty koczyk tyle do przebycia grobel i nakotów, że to było nie małą zagadką. Furmani, kowal, stelmach, ekonom, długo tę kwestyą rozbiérali, i pani Seredowiczowa stała pół godziny z oczyma wlepionemi w ressory. Wieczorem już dobyto tłomoki, ale okazało się razem tyle rzeczy potrzebnych do drogi, a przywyknienie do domu tak w wyborze ich Pawła trudném czyniło, że posta-

http://rcin.org.pl

nowiono oprócz koczyka wziąć wóz na pakunki, i stary Paweł miał się na nim zabrać.

Nie będziemy opisywali wyjazdu, który miał w sobie coś uroczystego, ani wyboru, który poprostu był śmieszny, bo Paweł potrosze chciał cały dom zabierać. Godzina wyruszenia oznaczona była na ósmą, od siódmej zaś gromady ludzi stały w dziedzińcu i wszystko co żyło wezwane do pakowania, utrudniało ostateczną robotę, gdyż coraz z nowéj porady, wyjmowano i na nowo kładziono manatki. Każdy starał się przypomnieć coś niezbędnego: butelki ze śmietanką, z kawą, z octem, z musztardą, słoik z chrzanem, wędliny, faska bigosu, wszystko to pochłonęła furka, na któréj jeszcze Paweł jechać się wybiérał, bo nic nie było w stanie przekonać go, by pozostał.

A gdy przyszło siadać do starego koczyka, zaprzężonego cztérma staremi także szkapami gniademi, o których równie powątpiewano czy dojdą do Pińska, bo jeden miał ułogę i kulał silnie, a żaden oddawna daléj dwóch mil nie chodził; gdy przez drzwi boczne wyszedł pan Herman: wszystko co żyło w domu i na fol-

http://rcin.org.pl

warku wysypało się z zakątów: parobcy, stróże, ekonom, nawet p. Petronella zasłaniając twarz od wiatru wiosennego.... i ugrupowali się malowniczo w pewném oddaleniu.

Herman rzuciwszy okiem, ruszył potężnie ramionami z niecierpliwości i zawołał:

— Zdaje mi się już, że mnie na cmentarz prowadzą. Słuchajno Lacyno! żebyś mi rano wstawał! żebym wszystko zastał w porządku. Choć mnie tu nie ma, ale oko moje zostanie: będę wiedział o wszystkiém....

I tak żółty koczyk długo ścigany oczyma, gdyż jedno koło nie zupełnie szło w koléj, co wszystkich niepokoiło, ruszył przez miasteczko, gdzie nań dużo jeszcze po drodze ciekawych oczekiwało i daléj w drogę ku Pińskowi.

Jak Herman dwa dni jechał i na popasach i na noclegu musiał cierpliwie słuchać gderania Pawła, jak z trudnością dobrano mu dom w Pińsku, w którymby nie było ani wilgoci, ani przewiewu, ani swędu, ani hałasu; jak Paweł w tym względzie był drobnostkowy do

http://rcin.org.pl

śmieszności, a im pilniéj baczył, by panu było wygodnie, tém pan Herman przeciwiąc mu się, mniéj zdawał dbać o to: pominąć musimy.

Paweł jakkolwiek nie ciekawy, rad był przecie wiedzieć, co go sprowadziło do Pińska; ale mu trudno było dośledzić.

Hrabia posłał po kupców, z któremi miał interesa, ażeby się z niemi rozmówić i obrachować; przywołał krawca dla zamówienia sobie nowego ubrania, zresztą siedział przy kominie, przerzucał książki, które przywiózł z sobą, i zdawał się nie mieć żadnego pilnego celu podróży.

Drugiego dnia jednak napisał list i posłał z nim do miasteczka. Paweł dopatrzył tylko, że był adresowany do panny Izabelli Morosz. Znał on tę całą historyą przedwieczną i odnowienie znajomości niezmiernie go sturbowało; że zaś nie przywykł był taić się z tém co myślał, nim odpowiedź przyszła, pobiegł do Hermana pod pozorem poprawienia na kominku. Hrabia chodził żywo po izbie i myślał, oczy mu się świéciły, widocznie

http://rcin.org.pl

był w jakimś stanie nie zwykłym, podbudzony, niespokojny.

— Co tam pan, pono pisał do panny Izabelli?

— Co ci do tego?—oburzył się Hrabia.

— O! do tego mi, do tego! — mruknął Paweł—i bardzo, i bardzo, a któż ciebie na rękach nosił? Gdybym ja milczał patrząc jak się głupstwo robi, grzéchbym miał na sumieniu.

— Pawle, dajże mi pokój.

— Gniéwaj się nie gniéwaj, ja ci pokoju nie dam. Niby to ja nie rozumiem pisma nosem! Ha! ha! zachciało się jegomości głupstwo zrobić i to jeszcze na wiarę starych lat z babą się żenić....

— Ja! żenić—krzyknął Herman—czyś oszalał!

— A pocóżeś pisał? po co?

— Pawle, ty mnie doprawdy męczysz!

— Pan się sam męczysz! Chce się już tobie do licha żenić, to czy sobie co młodego nie znajdziesz? Kiedy już ma być głupstwo, niech będzie jak się należy; a toć baba! przypomnij jegomość ile to lat!

http://rcin.org.pl

— Ale oszalałeś, Pawle.

— Oszalał! ktoś, ale nie ja! nie ja!

Hrabia się rozśmiał.

— Daję ci słowo, że się mylisz: daj mi pokój.

— Ja ci tego głupstwa zrobić nie dopuszczę.

— No! cicho, stary—tupnął nogą zniecierpliwiony hrabia—cicho i dosyć tego....

— A pocożeś do niéj pisał?

Chwilę milczeli oba; Paweł wyszedł pomrukując. Posłaniec jednak powrócił od panny Izabelli bez żadnéj odpowiedzi i dzień przeszedł jak poprzedni. Paweł począł się dowiadywać kiedy powrócą do Horycy, ale hrabia milczał.

— Jeżeli ci pilno, to wracaj, a mnie daj pokój—rzekł wreszcie, i znowu na tém się skończyło.

Kłócili się tak kilka razy na dzień i kończyli zgodą, choć Siermięzki miał zawsze trochę urazy o to, iż nie rozumiał dobrze co w Pińsku robili.

http://rcin.org.pl

Nazajutrz drugi list wyprawił hrabia do p. Morosz, ale i na ten nie było odpowiedzi.

Dzień znowu zszedł na niczém. Zmiany humoru na twarzy hrabiego dostrzedz było trudno, ale późno w noc paląc ogień na kominie, chodził i myślał, nie mogąc usnąć; Paweł śledził każdy krok jego, gdy następnego dnia wyprawiony po jakieś pilne sprawunki, wróciwszy nie zastał pana w domu. Poruszyło go to nadzwyczajnie, stary widocznie mu się wykradł; Siermiężki oburzony i wzruszony wrzał niepokojem, naprzemiany płacząc i łając.

— A już mu dam też jak powróci — wołał stojąc w bramie domostwa i rozglądając się na wszystkie strony. Powlókł się, to nie bez kozery; po co? do kogo? nic mnie nie powiedziawszy! Umyślnie tak, żebym ja nie wiedział!

Gdy Siermiężki utyskuje tak i w prawo a lewo rzuca niespokojnym wzrokiem w ulicę, pan jego wymknąwszy się z żydkiem przewodnikiem, pociągnął do domu panny Izabelli Morosz.

http://rcin.org.pl

Z jakiém uczuciem, nie wiem; nie znać nic było na twarzy, prócz surowego wyrazu silnéj woli.

Dom panny Izabelli choć bardzo porządny i jeden z niewielkiéj liczby murowany w Pińsku, stał w uliczce ustronnéj, wśród lichych klétek, budek i straganów, nieopodal od brzegu. Jedną nawet stroną wychodził na mały placyk, na którym wyładowywano towary, gdzie leżały stosy beczek smoły, worów zboża, a rano przybyłe pławiczkami kobiéty i mężczyźni, zasiadali z drobnemi wiejskiemi zapasami, żywiącemi miasteczko.

Z okien jego widać było w jednę stronę ten ryneczek nie malowniczy, w całym nieładzie żywota powszedniego, który nawet na niedziele i święta przystrajać się nie myślał; z drugiéj po za lichemi daszkami bud otaczających, stérczały maszty berlinek jak las drzew wypalonych i wyschłych, w dali po za niemi wielka płaszczyzna wód, trzcin i zarośli, ciągnęła się gdzieś w nieskończoność.

Dom choć porządny, nie odznaczał się niczém; dół był najęty na sklepiki, osobne obok

http://rcin.org.pl

nich wnijście prowadziło na piętro zajmowane przez pannę Morosz. Po staremu nie było tu ani dzwonka ani sługi, wschody stały otworem aż do drzwi mieszkania, zamkniętych na rygiel ze środka. Było już około południa, gdy Herman wsunął się wskazaną sobie drogą i zapukał do drzwi na górze. Po chwili ukazała się głowa starego człowieka dość niepocześnie odzianego, który dla roboty zrzucił był z siebie zwierzchnią suknią, i począł przymrużonemi oczyma wpatrywać się w przybyłego.

— Panna Morosz?—spytał Herman.

Nie było we zwyczaju meldować.

— A no jest! a gdzieżby się podziać miała?—rzekł sługa—czego pan chcesz?

— Chcę się z nią widzieć?

Popatrzywszy znowu, zawyrokował znać sługa, że to był ktoś kogo wpuścić należało i otworzył drzwi całe, sam dybając powoli za Hermanem, aby pani o nim oznajmić.

Gość przeszedłszy ciaśniutki przedpokój, w którym była komoda, całą jego zajmująca szerokość i parę krzeseł z wytartą na jedném

http://rcin.org.pl

poduszką skórzaną przed piecem, którego bok świadczył, że się przy nim często wygrzéwano, gdyż pobiała żółtego nabrała połysku: znalazł się zaraz w saloniku nie wielkim i niepoczesnym. Oko nie przywykłe nawet do rozbiérania i poszukiwania cech, po których mieszkańca charakteru i stanu duszy domyśléćby się można, uderzone być musiało zaniedbaniem i smutkiem, jaki tu panował. Kobiécie potrzeba przecież jakiegoś żywiołu poetyczniejszego, czegoś coby mówiło do duszy i serca; w najbiédniejszéj izdebce znajdziesz jeszcze kanarka, pieska, kwiatek, coś co potrzebne jest tylko dla oka, tylko dla fantazyi: tu nic nawet nie dawało się domyślać mieszkania kobiéty. Okna pokoju wychodziły na ten rynek wrzawliwy, na beczki smoły, na roztargane bryki frachtowe, na cały rzęd budek, w których sprzedawano żelaztwo, skóry, powrozy i śledzie. W tych oknach, oprócz zielonych z czarném storów w téj chwili podniesionych, nic nie było: ani wazonika, ani firanki. Kije tylko opylone w górze świadczyły, że kiedyś może wisiały tam jakieś zasłony. Trochę me-

http://rcin.org.pl

bli czarną włosienią pokrytych, stół nie przypadający do nich, na ścianie dwa portrety: mecenasa ubranego po francuzku z fryzurą i pani w stroju bardzo wyszukanym, wiszące krzywo i niedbale; etażerka z kilką filiżankami, nic więcéj.

Do drugiego pokoju drzwi były nawpół otwarte, ale tam w ciemnéj głębinie nic nie dostrzegało oko. Sługa nakładając surdut powlókł się przez pokoje, a pan Herman sam pozostał rozpatrując się niespokojnie. Uderzyło go przykre to opuszczenie, zaniedbanie, pustki w mieszkaniu kobiéty, którą już widocznie nie obchodziło, na jakiém tle miała się ludziom i światu ukazać.

Był rodzaj rozpaczy i zastygnienia w tém zapyloném mieszkaniu, którego ręka troskliwa nie tknęła oddawna.

Długa chwila upłynęła w tém smutném rozpatrywaniu gołych ścian i pokrzywionéj posadzki, która dawno nie była wycieraną i przybrała matową barwę pyłu; z dalszych pokojów żaden głos i szelest nie dochodził, ocze-

http://rcin.org.pl

kiwanie było przykre i nużące, pan Herman nie usiadł nawet.

Służący długo nie powracał, cisza ogarnęła mieszkanie, przerywane tylko wołaniem wieśniaków z ulicy i przeciągłemi krzyki, które przykro ucho drażniły.

Po chwili przesunęła się nie młoda już służąca, obojętnie przemykając się przez salonik: rzuciła tylko okiem na gościa napozór roztargnioném i obojętném i znikła w drugich drzwiach, nie zwracając nań uwagi.

Jakim sposobem wkoło dom obszedłszy ukazała się w kilka minut później znowu we drzwiach od pokojów wiodących, z kwaśną i niechętną miną, hrabia nie rozumiał.

Była to już nie młoda kobiéta, zwiędła, smutna, chora, niepozornie ubrana, która mówiąc do przybyłego, oczów nań nawet nie podniosła; sparła się tylko na poręczy krzesła niedbale i patrząc na ścianę, odezwała się:

— Pani chora, widzieć się nie może.

— Proszę powiedzieć, że mam bardzo pilny interes.

http://rcin.org.pl

— To nic nie pomoże; pani chora, a jak jest interes, można się zobaczyć z panem Żerebą, który mieszka w oficynie; to do niego z interesami.

— Ale interes osobisty.

— Kiedy pani chora.

— Tylko kilka słów.

Herman tak nieprzywykły był prosić, że w nowém zupełnie położeniu dla siebie, mimo przymusu jaki sobie czynił aby być łagodnym, przebijał się w jego mowie gniéw i niecierpliwość.

— Ale kiedy nie można to nie można! — z przyciskiem odpowiedziała kobiéta chcąc odchodzić.

— A kiedy ja widzieć się muszę — stanowczo już rzekł poruszony gość — proszę powiedzieć, że nie ustąpię póki się nie zobaczę.

Służąca popatrzyła, pomruczała i odeszła; a głuche milczenie znowu zaległo pokoje. Herman pozostał sam, słyszał tylko w sionce krzątanie się sługi który krzesła posuwał i klął głośno natrętów, wcale się nietając jak mu zawadzali nieproszeni goście.

http://rcin.org.pl

— Djabli ich tu przynoszą —mówił.—Chce się widzieć? Zapewne pieniędzy pożyczyć! Radaby dusza do raju: tak! Licho wié zkąd wyrwie się i chce się zaraz widzieć z samą panią.

Ten monolog, który cały doszedł do uszów hrabiego, przerwany został otwarciem drzwi od wschodów i szeptem który trwał minutkę. Poczém do salonu wszedł człowieczek niepoczesny w zielonéj wyszarzanéj taratatce, łysy, z wąsami, w którego oczkach tylko do bladéj wstawionych twarzy, trochę życia niedogasłego świeciło. Był bardzo grzeczny, ukłonił się bowiem raz przy progu, w środku pokoju drugi, przystąpiwszy bliżéj trzeci, i choć go dumnie okiem mierzył pan Herman, uśmiéchając się słodziuchno i zacierając ręce, odezwał się:

— Mam honor się przedstawić w charakterze, tojest, jako pełnomocnik panny Morosz Izabelli: Ignacy Żereba.

Pan Herman popatrzał nań tylko.

— Panna Izabella Morosz — mówił daléj pełnomocnik — zaszczycająca mnie ufnością swoją, przez organ mój, czyli raczéj przez usta

http://rcin.org.pl

moje prosi, abyś wpan dobrodziéj raczył w interesie jakiby był lub mógł być, traktować ze mną, gdyż smutny stan jéj zdrowia nie dopuszcza czyli nie dozwala w téj chwili saméj trudzić się rzeczoną rzeczą, czyli interesem.

Te wyszukane i dość nieszczęśliwie spreparowane słowa plenipotenta, który idąc za tradycyą swady staréj, nawet w najprostszych rzeczach czuł się obowiązanym do wytwornego wyrażenia swéj myśli, nie inny sprawiły skutek na Hermanie, prócz wielkiego zniecierpliwienia. Zżymnął ramionami.

— Ale mój panie ja mam interes czysto osobisty, który pośredników nie znosi.—Żereba rzucił nań okiem podejrzliwém.

— W takim razie — odezwał się — już nie wiem, czyli nie mogę wyrzec; albowiem stan zdrowia....

— Ja potrzebuję się z nią widzieć i widzieć się muszę—zawołał Herman — racz jéj to powiedzieć odemnie. Dziś, jutro, za tydzień, poczekam: ale przecie kiedyś ją znajdę zdrowszą, to rzecz nieunikniona—będę chodził rok. Nie wszystkoż jedno skończyć to odrazu?

http://rcin.org.pl

— Prawdziwie, nie jestem w stanie nic w tym względzie orzec pewnego; lecz spełnię polecenie czyli posłannictwo — odparł wymowny Żereba; zakręcił się i wyszedł.

Znowu dobra upłynęła chwila, po któréj we drzwiach nagle otwartych ukazała się postać niewieścia.

Była to panna Morosz. Oboje stanęli przeciw siebie i patrzali długo w milczeniu, po latach dwudziestu przeszło szukając śladów, jakie życie zostawiło na ich twarzach. Herman pobladł, panna Izabella ani drgnęła.

Pomimo cierpień przebytych, ona nie postarzała tak bardzo; była to jeszcze taż sama piękność porywająca urokiem, taż sama postawa wspaniała i szlachetna, ale jakby odarta ze świeżości pierwotnéj, jakby widziana w matowaném zwierciadle. Strój jéj czarny, prosty, niestarannie narzucony, surowość oblicza i postaci podwajał.

Na twarzy miała wyraz powagi i głębokiego ale już przyrosłego smutku; jak wyrzut i widmo występku chwilę nieruchoma stała przed Hermanem i patrzyła nań; aż usta jéj wreszcie

http://rcin.org.pl

przebiegł uśmiéch zadowolnionéj, uspokojonéj zemsty i postąpiła krok naprzód ku niemu. On stał wryty w miejscu: milczeli oboje.

— Chciałeś pan widzieć, czym oczy wypłakała? czy jeszcze boleję i narzekam?—rzekła cichym ale pewnym głosem — masz mnie pan na rozkazy. Z nas dwojga, panie hrabio, tyś jeszcze więcéj zestarzały, złamany i zmieniony. Cóż dziś po latach tylu możemy sobie powiedzieć?

— Ale, pani — rzekł na chwilę nieco zmieszany Herman — jeśli sobie mamy co do wyrzucenia, to, zdaje mi się, wzajemnie.

— Ja! panu! nic a nic! — odparła z godnością kobiéta. — Ja? panu? cóżbym mu mogła wyrzucać? Żeś mnie niby kochając opuścił? mówmy szczérze: lepiéjżebym była wyszła gdybyś się był ze mną ożenił i uczynił mnie niewolnicą? Dziś jestem wolną, niezależną, bogatą, panią méj woli; a młodości marzenia daleko, i za nic nie dałabym jednéj godziny tego chłodnego życia, w którém spokojnie czekam końca. Cóż pan do mnie mieć możesz?

http://rcin.org.pl

Herman szukał w umyśle co miał powiedzieć; mimo pewności siebie czuł się splątanym: ciężko mu było.

— Pani mi sama dajesz przykład chwalebnéj otwartości: mówmy otwarcie — rzekł wreszcie.

Panna Izabella ze drzwi przeszła powolnie do pokoju. Krok jéj nie był pewny, uczucie jakieś zdradzało się wahaniem; usiadła żywo a raczéj padła na krzesło, starając się nie dać poznać, że cierpiała.

— Mówmy otwarcie — powtórzyła z goryczą, — otwarcie, o! tak najlepiéj.

— Jeśli pani mi masz co do wyrzucenia, ja może więcéj pani.

— Pan, mnie! a to wybornie — błyskając czarnemi oczyma zawołała panna Izabella — radabym się dowiedzieć? Musisz mi pan chyba miéć do wyrzucenia żem nie umarła, że żyję, że nie dość jestem nieszczęśliwa, że śmiem dziś stanąć spokojna i obojętna w obec pana, którego zgryzoty i lata złamały.

— Mój syn! mój syn! — odezwał się porywczo Herman. — Spytam cię jak Kaina, coś z nim zrobiła?

http://rcin.org.pl

Izabella wstała, rumieniec oblał jéj twarz.

— Ja i syn twój? ja? cóż jest wspólnego między mną a twojém dzieckiem?

— Ja wiem wszystko! wiem wszystko! — zawołał Herman: — Jam ci odebrał nadzieję, któréj nie dawałem nigdy; tyś mi pochwyciła własność, ukradła dziecko jedyne i zostawiła na starość samotnym, osieroconym. Chcę wiedzieć co się z nim stało?

— Co do mnie należy syn twój?

— A czyjąż sprawą to dziecko odbiegło mnie, czyją? Myślisz że nie wiem gdzie i jak go widywałaś?

— Nie taję; alboż to grzechem, że biédne, opuszczone, zamęczone przez własnego ojca dziécię, starałam się widzieć, pocieszyć i przez litość chwilę mu jakąś osłodzić! Tak jest, widywałam go; nie taję że gdybym miała siłę, byłabym ci go z rąk wyrwała, boś je chciał przeciw Bogu i wszelkiemu prawu uczynić taką bryłą lodu czy kamienia, jaką zrobiłeś z siebie. Ale mogłażem ci je wziąć? Któż śmié powiedzieć, że byłam przyczyną jego ucieczki?

http://rcin.org.pl

— Ja to powiadam: chciałaś się pomścić nademną.

— Bóg sam podjął się zemsty — odpowiedziała spokojnie panna Izabella.

— A ludzie Mu pomogli — dorzucił Herman.— Tak! i pomściliście się! pomścili! Dlatego przychodzę tu i mówię do twego serca kobiéty. Oddaj mi dziécię! ty jedna wiész co się z niém stało. Dziecko nie byłoby mogło, nie byłoby śmiało uciekać samo, i skryć się tak, by go nikt odszukać nie potrafił, nawet ojciec; ty tylko mogłaś mu dopomódz: ty go musiałaś przechować!

— Gdybym była mogła, byłabym to uczyniła—rzekła powstając znowu panna Izabella, któréj twarz zarumieniła się krwawo — alem nie zrobiła tego co mi przypisujesz.

— A list twój?

— List oznajmił ci karę Bożą, o któréj ja wiedziałam pierwsza, bom syna twojego widywała codzień, bo często karmiłam go, gdyś ty morzył głodem hartując do życia; bom go okrywała, gdy chodził jak żebrak odarty.

http://rcin.org.pl

— Na co te próżne słowa — zawołał Herman — wiem że ci wspólnictwa występku nie dowiodę, że cię nie przekonam; wiem że jestem na twojéj łasce: przyszedłem prosić i proszę o litość—oddaj mi dziecko.

— Ja o niém nie wiem.

— To fałsz!

— Moich ust—zawołała gorąco panna Izabella zrywając się z krzesła—moich ust fałsz nigdy nie zmazał: ani fałsz słowa, ani milczenie kłamstwa, ani uśmiéch zdrady. Życiem zapłaciłam to, żem nie umiała kłamać.

— Nie powiész mi, żebym i ja skaził się fałszem.

— Tak! nie kłamałeś słowy, panie hrabio, ale sercem! byłeś ostrożny, gdym ja była nieopatrzną... Ale pocóż te wymówki? kiedy dziś dziękuję Bogu że się gorzéj nie stało, żem swobodna, a nie twoją niewolnicą, lub zabitą, jak matka tego dziécięcia-sieroty, męczarnią powolną złamana. Tamta cię nie kochała nigdy, a padła od despotyzmu twojego; cóżbym ja poradziła, nimby mi się otwarły oczy? Ja nic ci nie wyrzucam, nic nie chcę; jesteśmy sobie obcy.

http://rcin.org.pl

— Słuchaj mnie pani—rzekł powolnie Herman namyślając się — mnie nic przekonać nie potrafi, że nie wiész o mojém dziecku, żeś ty mi go nie wydarła; ale cię proszę, ale cię błagam, oddaj mi je! Przychodzę po długich latach męki oddać ci wszystko co mam: mienie, imię, wolą nawet; zostań żoną moją i matką tego dziecięcia.

Zimny śmiéch szyderski przerwał mowę hrabiemu, który stanął osłupiały.

— A! doprawdy hrabio! nie spodziewałam się, byś do tego stopnia śmieszności posunął się na starość. Pocóż mi twoje mienie? jam bogata i nic nie potrzebuję; myślisz że imienia pragnę: co znaczy to imię? — ruinę! W tobie starcu, kalece schorzałym, nawet wspomnienia przeszłościbym znaleźć nie mogła. Ta ofiara, to ostatnie szyderstwo!

Hrabia stał wryty ciągle, ale wzrok mu się zapalał.

— Głupim—rzekł jakby do siebie—tyś już nie kobiétą ale harpią bez serca, panno Morosz; istotą żyjącą zemstą, jak szakale trupami. Głupim, żem chciał przemówić do serca, gdzie

http://rcin.org.pl

go niéma, do kobiéty gdy jéj już w tobie ni śladu... Mówże, czego chcesz?

— Byś mnie wpan od napaści uwolnił.

— To ostatnie twe słowo?

— Pierwsze i ostatnie.

Nie odszedł jednak.

— Byćże to może, żebyś i ty nie miała litości nademną?—rzekł po chwili.

— Litości! mylisz się wpan! Lituję się nad nim i bardzo, czuję i wiem że cierpisz; ale nie w mojém ręku na to lekarstwo.

Na chwilę głos jéj zadrżał jakoś łzawo.

— Mylisz się pan — rzekła zimniéj — na świadectwo biorę Boga, w którego nie wierzysz, że w ucieczce twojego syna żadnego nie miałam udziału, żem niewinna. Całą winą moją ten list, grzech ostatka zemsty, którego żałowałam i żałuję najmocniéj!

— Przysiężesz...

— Wpan nie wierzysz słowu?

— Ja w nic już nie wierzę, prócz tego co dotykam i widzę. — Spuścił głowę na piersi; panna Izabella wstała poważna i dumna.

http://rcin.org.pl

— Na miłość twéj matki dla ciebie, na twoję miłość dla niéj, zaklinam cię jeszcze raz, powiedz mi co się z nim stało?

— Ja nie wiem: znikł... i jam żałowała dziecięcia. Kto wié czy ty, czy ja, więcéj na tém straciliśmy; kochałam to chłopię lepiéj może niż ty, coś je chciał jak bezwładny kamień wyciosać podług swéj myśli, choć z żywego człowieka lały się łzy i krew.

— Więc mi nie powiész?

— Nic nie wiem.

— I możesz z ręką na sercu wyrzec, żeś się nie przyczyniła do tego, żeś mi nie odebrała resztki jego przywiązania i wiary? żeś nie rozdmuchała w nim nieposłuszeństwa i pragnienia swobody, że w tém dziele nie było twéj ręki? I na to także przysiężesz?

—Nie!—stanowczo odparła panna Morosz— litowałam się nad dziécięciem umęczoném dla fantazyi człowieka, co nie miał serca; możem obudziła w niém uczucie swobody; możem mu ukazała możność innego życia: ale nie moja pchnęła go ręka, nie....

http://rcin.org.pl

— Poznałem w tém przemyślną zemstę kobiéty — rzekł Herman z usty skrzywionemi uśmiéchem — ale wiedz pani, że to występek, a żaden nie uchodzi bezkarnie!

— Jakto? pan to mówisz?

— Ja! bo wierzę w jedno: w prawo niezłomne co rządzi światem, w prawo, które stanowi, że grzech niesie z sobą nasienie kary, zaród odpłaty za nią; że w naturze złego jest trucizna, która się obraca przeciwko temu, co ją stworzył. Jesteś więc skazaną cierpieć jak ja, prosić jak ja, i jak ja nie doznać litości, lub umrzeć osieroconą. Między nami rachunek skończony; między tobą a twém sercem nie jeszcze: w téj chwili rozpocznie ono mścić się za mnie, a siła niewidoma reszty dokona.

To mówiąc poszedł szybko ku drzwiom, i zwrócił się; panna Izabella stała nieruchoma.

— Panno Izabello! w imię wspomnień młodości, w imię winy mojéj, proszę miłosierdzia, dopomóż mi, poratuj.

— Dla mnie nie ma wspomnień, nie ma winy, nie było miłosierdzia; ja pana ratować nie mogę.

http://rcin.org.pl

Skinęła głową i znikła, a Herman został sam; szybko rzucił się ku drzwiom i w upojeniu rozdrażniony zbiegł ku domostwu, na progu już wołając na Pawła, aby pakować kazał i zaprzęgać.

Paweł miał już na ustach wymówki i chciał długi swar z panem rozpocząć, gdy wejrzawszy na twarz jego, taka go litość wzięła, że ust nie śmiał otworzyć. Pierwszy raz może w życiu widział hrabiego tak zmienionym, poruszonym i straszliwie gniewnym.

Gdzie on to mógł chodzić i po co? co mu się stało? Już kiedy przedemną się tai, rzecz być musi wielka i straszna! Alę z czasem ja to dojdę... nie może być, rzekł Paweł, teraz do niego nie przystąpić nawet. Albo gruby pieniądz stracił, albo... już nie wiem; dosyć, że biéda, a jak biéda, nie czas swoje do niéj dodawać. Jak się wysapie, nie daruję, że chce mieć przedemną sekreta.

Paweł gadał tak sam do siebie urządzając się na powrót do drogi, gdy postać nieznajoma i dziwna wsunęła się do gospody, nieśmiało dopytując o jw. hrabiego Hermana.

http://rcin.org.pl

Był to człowiek nie młody już, wysoki, chudy, nieco przygarbiony, którego strój zdradzał ostateczne ubóstwo. Starał się przecie ukryć je jako tako, choć napróżno, ów pan; ale w ostatniéj walce z pozorem został zwyciężony: nędza wyszła na wierzch i zdawała się zeń naśmiéwać.

Ubrany w stary wice-mundur wytarty i połatany, ale szczelnie zapięty, z medalikiem jakimś w pętlicy, w obszarpanéj chustce na szyi, za którą nie było śladu koszuli, miał czapkę zatłuszczoną na głowie, resztę stroju bardzo zbłoconą i brudną, a na nogach dziwnie odbijające od fraka łapcie z kory lipowéj.

Laska sękata i plik papierów wystający mu z zanadrza dopełniały smutnego obrazu, jaki przedstawiał. Twarz także była zbiedzona i nosiła ślady przecierpianéj biédy, oczy wpadłe i czerwono okolone, broda zarosła oddawna, pofałdowana skóra, plamami czerwonemi okryte policzki dawały się domyślać nałogowego pijaka, który dawno nie jadł może, ale ostatni kieliszek gorzałki wypił przed chwilą w blizkim szynku.

http://rcin.org.pl

— Nie mógłbym się widzieć na minuteczkę. z jw. hrabią?—spytał pokornie i cicho zdejmując czapkę przed Pawłem.

— Wątpię — rzekł spoglądając zbyt wyraźnie na jego łapcie i nędzną minę, Siermięzki.

— Ale proszę mnie nie posądzać — podchwycił łykając ślinę, aby pokryć czkawkę — ze stroju możesz wpan wnosić, że przyszedłem.. o co prosić! To jest niesłusznie! ja mam po części osobisty, a poczęści publiczny interes. Jestem były urzędnik i naczelnik stołu kancellaryi ziemiańskiéj, Jan Piotr Mąkiewicz.

JW. hrabia pewnie mnie przyjąć raczy· A gdzie jest?

I korzystając z wrażenia jakie na Pawle wymową uczynił, posunął się do drzwi izby, otworzył, i nim Siermięzki podążył mu przeszkodzić, wsunął się do hrabiego z ukłonem.

Spojrzawszy na tę postać hrabia zmarszczył się i chciał ofuknąć, ale Mąkiewicz przewidując wybuch, nie dał mu nań czasu.

— Mam honor przedstawić się — rzekł odchrząkając—jw. hrabiemu, którego całą rodzinę znałem... i proszę nie uważać na to, że mnie

http://rcin.org.pl

jwpan widzisz w tym stanie, co się tyczy obuwia, z powodu poczęści nagniotków, jako też innych okoliczności. Jan Piotr Mąkiewicz, były urzędnik, mam kilka słów poufnych. Nie, uchowaj Boże, we własnym interesie jakby to wnosić można z powierzchownego zaniedbania, ale w interesie kraju i dobra ogółu dotyczącym....

Nim hrabia znowu się zebrał na odpowiedź, Mąkiewicz korzystając z podziwienia, szedł daléj.

— Jan Piotr Mąkiewicz, tak jest, jw. hrabio! Miałem honor jeszcze jw. ojca, jw. pana znać i szczycić się jego łaską i protekcyą, jako też całéj familii, która dla ciężkich czasów z głowy mi wyleciała. Rzecz jest taka:

— Ale czegóż chcesz? — spytał hrabia.

— Zaraz, jw. hrabia pozwoli, bym powoli wyłuszczył: to sprawa publiczna, okoliczności nieszczęśliwe, los okrutny, szlachcica i urzędnika niegdyś przywiodły do tego stanu, w jakim mnie jw. pan oglądać raczysz; ale tu nie o moje łapcie, że tak rzekę, chodzi.

Rzecz wielkiéj wagi! rzecz dobro ogółu obchodząca! Mówię i rozumuję tak: Jestli przy-

http://rcin.org.pl

zwoita i godna, aby szlachcic Mąkiewicz i urzędnik Mąkiewicz, niegdyś zaszczycony zaufaniem ogółu, przyjaźnią poważnych ludzi, chodził bez butów? Tu nie o te mizerne buty w istocie chodzi, jw. panie, gdyż w łapciach jest wygodniéj nawet, a co się tyczy pozoru, przesądów i pośmiewiska, mniejsza o to! gardzę! ale chodzi o zasadę, o *principium*.

Chodziłem jw. panie *olim* do szkół pijarskich.

Więc nie idzie o buty, których sprawić nie jestem w stanie, ale o zasadę, którą tak określam. Możeli szlachcic i były urzędnik, zaszczycony zaufaniem ogółu, chodzić boso, bez wielkiego w tém uszczerbku całego społeczeństwa, na które wina jego nędzy spada całkowicie, ogromném brzemieniem!

Zarządziły tedy, przejęte wielkością téj myśli, osoby znakomite, składkę na buty, albo jeśli się źle wyrażam, na odwrócenie od społeczności naszéj zarzutu, któryby ją potępił; a ja ośmielam się tu listę łaskawych obywateli dla ogólnego dobra poświęcających się, przedstawić przed oczy jw. hrabiego.

http://rcin.org.pl

To mówiąc wyjął z pliku brudny papier i położył go na stole. Herman patrzał nań osłupiały i dobrze zrozumieć nie mógł.

— Widzę zdumienie na twarzy jw. pana — rzekł Mąkiewicz — i nie próżne jw. panie, albowiem jestli co smutniejszego jak widzieć w poniewierce imię szlacheckie i godność urzędnika? Widzę łzy wkrótce dobyć się i zrosić mające jego oczy! Mam nadzieję, że szczodrobliwość jw. pana, raczy mnie, albo raczéj zasadę żywotną dla dobra ogółu, podeprzeć.

Nie dokończył, bo mu splunienie i tupnienie nogą przerwało.

— Co wpan tu pleciesz, przyszedłszy po jałmużnę?

— Za pozwoleniem jw. pana, nie po jałmużnę, nie — podchwycił Mąkiewicz z flegmą — *distinguo:* tu nie o buty idzie, ale o wyższą ideę, któréj buty moje są doczesnym symbolem, o *principium*, o zasadę, o ideę, o całą przeszłość naszą i o przyszłość naszą.

Bo że ja, mając nagniotki, chodzę w łapciach które przesąd potępia, rzecz nie wielkiéj wagi, zwłaszcza, że mi z tém wygodniéj i dogadza

http://rcin.org.pl

fantazyi; ale że Jan Piotr Mąkiewicz z kancellaryi ziemiańskiéj, niegdyś zaszczycony zaufaniem ogółu, jest przywiedziony do téj ostateczności: to spada już na cały nasz naród, jakoby nie umiał poszanować pamiątek przodków i zasług ludzi poświęcających się dla dobra ogólnego. Nie o parę więc podeszew, ale o *principium* rzecz!

Tu czkawka przerwała mu mowę.

Hrabia osłupiał, a Mąkiewicz listę i pióro z kałamarzem podsunął mu natarczywie.

— Tfu do licha, nie plótłbyś stary opoju!— zawołał hrabia rzucając mu dwa złote z pogardą; — wszak cię znam dobrze.

— Wolne żarty tak zacnéj osobie—porywając dwa złote, podchwycił z uśmiéchem i ukłonem Jan Piotr Mąkiewicz.—Przyjmuję to od jw. hrabiego, jako od starego znajomego i ze wszech miar godnego obywatela, w sposobie igraszki słów niewinnéj; ale stoję przy swojém, że ta składka jest dziełem publiczném.

Dwuzłotówka tymczasem zniknęła w jego kieszeni.

http://rcin.org.pl

— Na takiéj wagi dzieło — podchwycił — dwa złote jest mało, jest nic, ośmielam się powiedzieć. JW. hrabia raczy rozpatrzéć moją odezwę do serc obywatelskich i przeczytać imiona dawców, którzy poświadczyli, że ideę moję podzielają.

Na liście w istocie stały wzdłuż ogromne imiona i jeszcze dziwniejsze przy nich ofiary, różnym atramentem i charakterem, ale widocznie jedną pisane ręką.

Jan Piotr Mąkiewicz spełniając swe wielkie posłannictwo, nie wahał się dla zachęcenia drugich do dzieła, użyć niewinnego fortelu, i pofabrykował nieco podpisy, kołacząc do miłości własnéj, która, gdy o nią idzie, wyprzedzić się nie daje.

— Jakżebyś jw. hrabia, który jesteś starożytnéj familii hrabiowskiéj, dał mniéj od pana Skirmunta, od księcia Lubeckiego, od panów Butrymowiczów i innych; byćże to może? Nie wierzę oczom moim! Dwa złote jest dla Mąkiewicza na śniadanie, ale cóż dla idei? dla zasady na téj liście położonéj?

— Dajże mi pokój!

http://rcin.org.pl

— Gotów jestem, ale mi tu idzie przedewszystkiém o dostojne imię jw. hrabiego, którego pospolitować nie mogę dopuścić, nie dozwolę aby niżéj stało od innych.

— Ani niżéj, ani wyżéj stać nie będzie, bo go nie zapiszę.

— JW. hrabio, ja te dary uważam za fideikommissa, powierzone mi w sprawie idei wielkiéj; ja tego nie używam nawet na buty, a jeśli używam przyciśniony potrzebą, staram się ewinkować na sumieniu, uczciwości i pracy mojéj przyszłéj, gdyż od lat piętnastu podaję prośby o przyjęcie mnie na nowo do służby, z któréj intrygą i podłą zawiścią wytrącony zostałem; a gdy pomyślniejsza zaświeci gwiazda...

Tu przerwał.

— Nie bredźże, proszę cię, mój Mąkiewicz— zawołał hrabia poglądając na niego.— Mój Boże! co to się z tobą stało: odarty! goły i żebrak! Jak ci nie wstyd! Pamiętam, byłeś dosyć zdatnym kancelistą: wódka cię do tego stanu przywiodła.

Mąkiewicz silnie się oburzył.

http://rcin.org.pl

— Przypuściwszy żeby i tak było — odezwał się bijąc w piersi — widzisz pan we mnie ofiarę na ołtarzu dobra publicznego zamordowaną. Gdyby i tak było? służba ogółu; jéj poświęcając się, byłem poniekąd zmuszony prawością mojego charakteru do picia wódki. Tak jest, wydaje się to śmiesznem, a jednak jest świętą prawdą. Nigdy rąk moich nie zmazało przekupstwo, grosza nie brałem od nikogo; klienci więc okazując mi wdzięczność swoją, żądali po mnie często, bym ich grzeczności akceptował, wyrażające się gorzałką, jako najdobitniejszém uznaniem gorliwości mojéj. Ztąd nieustanne libacye, ztąd całéj natury mojéj zmiana, i ze wstrętu do gorących napojów, niejaka ich potrzeba. Tak padłem ofiarą mojéj bezinteresowności.

Hrabia mimo smutku nie mógł się nie roześmiać.

— JW. pan się śmiejesz, a ja płaczę — rzekł Mąkiewicz — i łzami krwawemi; — tu go czkawka porwała. — Ofiara cnoty! poświęcenia, zawiści, aż do ostatka dla dobra publicznego poświęcający się! I bez butów, chociaż więcéj z okoliczności nagniotków...

http://rcin.org.pl

— Nie mógłżebyś pracować?

— Alboż nie pracuję! Oto właśnie zbieram w pocie czoła tę listę obywateli krajowi zasłużonych, co samo, rzec można, będzie monumentem dla potomności. Gdy zostanie zamkniętą, złożę ją albo do akt, jeśli moi prześladowcy zechcą ten dowód sympatyi ogólnéj do nich przyjąć, lub w zakrystyi księży Franciszkanów.

Mąkiewicz mówił to z miną tak przejętą, że trudném było nie podziwiać téj doskonałéj komedyi, która się często na świecie w inny sposób powtarza, ale tu odegrywała się z całą naiwnością czasów pierwotnych.

— Znałem — dodał — dostojną familią jw. pana, nawet nieboszczyka syna jego.

Hrabia zadrżał, ale zamilkł spuszczając oczy.

— W rysach twarzy nosił już znamię tego wysokiego rodu, z którego pochodził, chociaż skromna odzież po spartańsku utrzymywanego chłopca, nie dozwalała w nim z razu domyślać się przyszłego dziedzica Horycy.

— Wiész — rzekł chmurno i gwałtownie hrabia — że o tém wspominać nie lubię. Dla czegoż powiedziałeś, *nieboszczyka!*

http://rcin.org.pl

— Zmarł bowiem dla świata i nikt nie wie co się z nim stało — rzekł Mąkiewicz z westchnieniem i powtórzoną czkawką. Ale ośmielę się, nie rozdzierając serca ojcowskiego powiedzieć jeszcze, że gdybym był z razu użyty do poszukiwania śladów jego, które niedołężni urzędnicy zatarli, byłbym może więcéj coś od nich uczynił.

— Jakto? wiedziałeś co o nim?

— JW. hrabia nie uwierzysz mi, gdy powiem: jeśli kto w świecie zna tę sprawę, to ja.

— Ty?

— A ja.

— Zkądże?

— Ale co to dziś mówić! Chłopiec przepadł: dziś go za nieboszczyka lepiéj uważać.

— Wiedziałżebyś o czém mnie niewiadomem?—gorąco spytał ojciec.

— Dziś te szczegóły *lapsu temporis*, i z powodu nieszczęść i przewrotów fortuny, jakich doznałem, trochę mi się w pamięci zatarły; ale okoliczności chciały, bym lepiéj był tego świadomy niż inny, gdyż zawsze poświęcając się dla dobra ogółu, wówczas jeszcze jako kopiista

http://rcin.org.pl

pracowałem u pana Targowilskiego w tym domu, zkąd to nieszczęście wyszło.

— A on co miał z tém wspólnego?

— On nic, ale inny lokator tego domu.

Hrabia przybliżył się ciekawie.

— Jak? kto?

— O ile słaba dziś i skołatana pamięć może mi przywieść te szczegóły, opowiem jw. panu. JW. pan dozwolisz, by utrudzone nogi trochę odpoczęły; usiądę zdaleka, albowiem skutkiem okoliczności, doświadczam przykrego drgania w łydkach.

Hrabia skinął, aby siadł, i Mąkiewicz przyczepił się na brzeżku krzesła, czapkę kładąc na kolanach.

— O ile tedy wiem—rzekł—i *meminisse* mogę.... Ot jako rzeczy stały, a proszę jw. pana wierzyć, gdyż nigdy usta moje nie skalały się kłamstwem; i jeśli jestem dziś w tym upadku i chodzę w tém apostolskiém obuwiu, to nie dlaczego innego, tylko że zawsze mówiłem prawdę. Tak to na świecie!

Tu Mąkiewicz westchnął i z westchnieniem razem wywołana wróciła czkawka.

http://rcin.org.pl

— To z osłabienia, jw. panie — rzekł — sił mam już mało. Gdybyś jw. pan raczył kazać dać kroplę czegokolwiek, extra wody, któréj dla słabego żołądka znosić nie mogę: byle co do pokrzepienia...

Uczuł to pan Mąkiewicz, że mając mówić mu o synu, mógł zażądać co chciał; a gdy hrabia zawołał na Pawła, aby kazał podać wódki, skłonił się z uśmiéchem.

— Rzadko kiedy pić mogę — dodał skromnie — i to w niewielkiéj ilości, ale nie będąc w stanie przyjmować pokarmów dla zniszczonego zdrowia, muszę się posilać wódką z rady doktorów.

Hrabia wzruszył ramionami, aż i wódka nadeszła; oczy Mąkiewicza błysnęły: wstał, zbliżył się, nalał kieliszek i chciwie go wychylił zakaszlując się z pośpiechem, a niechcąc utracić przywileju siedzenia, zaraz znowu padł na krzesło. Wzrok jego jednak pobiegł za flaszką, którą rad był zatrzymać dla dłuższego z nią obcowania, ale nielitościwy Paweł wyszedł z nią co najprędzéj.

http://rcin.org.pl

— Otóż jak rzeczy stały — mówił wytchnąwszy i otarłszy usta Mąkiewicz. — Kiedy tu syn jw. pana przybył, wszystkich oczy zwrócone były na niego; ale mało było ludzi, którzyby wielką myśl i prawdziwie wzniosły plan edukacyi hartownéj, jaką jw. pan powziąłeś, pojmowali. Ztąd pospolity gmin widząc go w ubogiém odzieniu, na lichéj strawie, bo tam ich gryczaną kaszą *principaliter* karmiono, a wiedząc o dostatkach ojca, niesłusznie ubolewał nad losem dziecka.

— Co komu było do tego, jak ja syna wychowywałem?

— Ludzie tacy są jw. panie — rzekł Mąkiewicz — nic ich więcéj nie obchodzi nad to, co do nich nie należy. Ja mogę to sobie przyznać bez pochlebstwa, sam jeden wniknąłem w głębokie myśli i prawdziwie ojcowską jw. pana pieczołowitość dla tego dziecięcia. A chłopak był wielkich nadziei. Uważałem, że i tu zamieszkała niejaka panna Izabella Morosz, osoba milionowa, mocno się nim zajmowała. Nawet sprowadzali go, gdy chodził do szkoły i ze szkoły, do kolegi jednego przy matce, wdowy,

http://rcin.org.pl

żyjącego w tym domu co Targowilski, gdzie go psuli łakociami i pieścili, co zupełnie było wstecz planu jw. pana. Chciałem był nawet donieść mu o tém, ale pomyślawszy ażebym za denuncyatora nie uchodził, wstrzymałem się. Tymczasem chłopiec się bałamucił widocznie, a jak raz potajemnie znajomości robić zaczął, poszło to daléj.

Obok, w drugim domu stał Tatar z Wilna, tu zamieszkały, niejaki Azulewicz, którego syn w jednéj klassie z synem jw. pana się znajdował.

— Cóż tu ma Azulewicz?—przerwał hrabia niespokojnie.

— Na oko nic, ale w rzeczy, pewien jestem, tu tkwi tajemnica. Azulewicz był bardzo uczciwy człowiek, jak to oni wszyscy; ale taki Tatar, to tam dzikie wyobrażenia. Kiełbasy słyszę nie jedzą i po sto pięćdziesiąt żon chowają, kiedy u nas i z jedną wytrzymać trudno. Jednakże ów Azulewicz miał tylko jednę żonę i nawet po śmierci jéj, drugiéj nie wziął, a syna bardzo kochał i edukował tak, jak ci, co kiełbasę jedzą. Ale mu się samemu tęskni-

http://rcin.org.pl

ło w pośród obcych, bo był hussyt wielki i w książkach siedział; a choć go za Polaka można było wziąć, tak mówił po naszemu czysto i w obcowaniu był przyzwoity: korciło go do ojczyzny jakoś. Sam widziałem, choć nie lubię cudzych tajemnic podpatrywać, że listy jakieś do Krymu na pocztę nosił, do swoich. Otóż między młodym Azulewiczem a pańskim synem, wzięła się jedna z tych studenckich przyjaźni gorących, co to chłopcy żyć bez siebie nie mogą. I dzień w dzień młody wykradał się do Azulewiczów. Stary syna kochał i był miękkiego serca, choć Tatar, więc i to dziecko polubił dla syna. Przyszło mi na myśl, że go mogą na mahometańską wiarę nawrócić, żeby się jeszcze do kata nie zbisurmanił; ale co tu było począć? nie wiedziałem.... A! myślę sobie, co tobie do tego stary, żebyś znowu po tebinkach oberwał: milcz i swojego patrz...

I tak chłopaka żałując a pieszcząc wbili mu w głowę, że jest nieszczęśliwy, z drugiej zaś strony Azulewicze podbałamucili czy coś, i chłopiec znikł.

http://rcin.org.pl

Ale w tém moja głowa, że ja doszedłem co się z nim stało.

— Ale mówże, mów!

— Czuję się osłabionym — ocierając pot z czoła rzekł Mąkiewicz; — gdybyś mi jw. pan raczył kazać dać jaką kropelkę, gdyż mówienie nadzwyczaj mnie wysila.

Hrabia zżymał się z niecierpliwości.

— Pawle — rzekł — postaw karafkę wódki przed tym bibułą: już nawet wstydu nie masz, panie Mąkiewicz.

— Wstydu!!! ja! jw. panie — przerwał narrator — a! jw. panie! widzę jak trudno być w świecie uznanym wedle wartości! Jeżeli piję, to smutek i słabość zdrowia tylko: brak mi sił, i wódka chwilowo pamięć oczyszcza... Dlatego w interesie własnym jw. pana, chciałbym sobie co najlepiéj wszystko przypomnieć, a jw. pan mi tę gorliwość wyrzucasz! Ja sam czuję to, że wódka szkodzi mi, ale pamięć utraciłem i czynię ofiarę ze zdrowia i życia mego dla jw. pana, a jw. pan naigrawasz się z niéj! O mój Boże!

Hrabia uśmiechnął się wzgardliwie.

http://rcin.org.pl

— Pij i gadaj — rzekł krótko.

— Azulewicz tedy tęsknił za swoim tym Krymem i płaskiemi twarzami, aż tu sobie naprowadzając Tatarów, gdy sam do nich dojechać nie mógł. Co roku prawie słyszę z tabunem koni tatarskich, za któremi młodzież się rozbijała, przybywał do Berdyczowa i na Wołyń niejaki Mustafa Seferowicz, z długą białą brodą, w krymce i szlafroku; konie swoje zostawiał gdzieś tam na Wołyniu, a sam tu na kilka dni do Azulewicza zawsze ściągał. Chodził poważnie odziany, figura niczego; chłopcy tu za nim po ulicach biegali, gdy się jeno pokazał, bo to była osobliwość. Nawet wódki ani żadnego gorącego trunku nie pijał, kwaśném mlékiem się żywiąc pryncypalnie, o czém wiem pewnie, że hładysz zjadał.

I to wiem, że ten Seferowicz z synem pańskim widział się u Azulewicza, że tam mu nagadał o swobodném życiu w Krymie i o kraju tym jak o raju. Bóg wié czém tam go kusił: może obiecał piętnaście Tatarek za żony dać, ale jestem pewien, że on z tym Tatarem umknął.

http://rcin.org.pl

— Co ci się śni!—zawołał hrabia.

— E! e! ja to mówię na pewnym fundamencie. Bo, że policya znalazła jego stary mundur na śmiecisku niedaleko rzeki, to wcale nie dowodzi, żeby się utopił. Chłopiec z sensem byłby się topił w mundurze, zwłaszcza, że był chłodny czas, ale to znaczy tylko, że chciano zmyślić i zając dał susa.... Seferowicz właśnie pod ten czas tu był i razem jakoś zniknął, a na Wołyniu już mówiono mi, że z sobą miał w powrocie swojego syna, ładnego chłopca, którego wprzódy nie było, a potém mu się nie wiedzieć zkąd wziął.

— Dlaczegożby na tę myśl nikt nie trafił?— spytał hrabia.

— Dlatego jw. panie, że na myśl słuszną nigdy ludzie nie trafiają; dopiéro naostatku, gdy wprzód najniedorzeczniejszych wyprobują.... To tak jak gdy kto omackiem otwiéra zamek: wprzódy wymaca caluteńką szufladkę, póki nie natrafi na otwór.

— A cóż się stało z Azulewiczami?—zapytał hrabia.

http://rcin.org.pl

Ale Mąkiewicz nie był w stanie odpowiedzieć, gdyż skorzystawszy z chwili roztargnienia, poszedł do wódki i nalał trzeci kieliszek: spotkawszy wejrzenie hrabiego, nieco się zarumienił.

— Wzruszenie jakiego doznaję, tę bolesną opowiadając historyą — rzekł — zmusza mnie do podtrzymywania starganych sił moich na usłudze krajowéj. Ale tylko odwilżyłem usta, słowo daję; nigdy kłamstwem się nie zmazałem. Jam Piotr Mąkiewicz: wszyscy to wiedzą.

— Ale cóż się stało z Azulewiczami?—powtórzył hrabia natarczywie.

— Azulewicz ciężko został dotknięty stratą syna, którego nad życie kochał—odpowiedział Mąkiewicz—a po śmierci jego, gdy go już nic w kraju nie trzymało, jedni mówią, że się wyniósł do Waki, gdzie miał włókę i chatę, drudzy, że pojechał umiérać do Krymu, inni, że się udał do Mekki, gdzie oni wszyscy jeżdżą z okoliczności jakiegoś czarnego kamienia wiszącego w powietrzu, o czém dawniéj czytałem, póki człowiek był ciekawy, ale dobrze nie pamiętam.

http://rcin.org.pl

— A gdzieżby się o nim dowiedzieć można?

— O kamieniu, jw. panie?

— O Azulewiczu!—krzyknął hrabia.

— Nigdzie jw. panie, chyba między rzeszą tatarską, a tu ich nie ma, aż pod Wilnem. Ale gdybyś jw. pan chciał starego bywalca użyć, mimo sił starganych i dokuczliwych nagniotków, jeszczebym się podjął pojechać do Waki, i jako to ja, potrafię dobyć z nich prawdy. Rozumie się, gdybym miał na ekspensa podróży i cośkolwiek za trud i pracę.

Hrabia ruszył ramionami.

— Bajkęś mi wpan splótł, aby się wódki napić—rzekł pogardliwie.

Mąkiewicz powstał z godnością, gdyż uzyskawszy dwa złote i trzy kieliszki wódki, więcéj się już nie spodziéwał i nie potrzebował grać komedyi.

— JW. pan lekceważysz we mnie dostojność męczennika, człowieka, który się dobru ogólnemu poświęcił. Nigdy usta moje nie skalały się fałszem: to jest obelga niesłychana, to jest...

http://rcin.org.pl

— Ze mną, kochanku, nie masz potrzeby tych deklamacyi — odrzekł hrabia spokojnie — na mnie to nie robi wrażenia.

— Zawsze! — rzekł Mąkiewicz — wiecznie, przeznaczeniem mojém być niepojętym i pokrzywdzonym.

To mówiąc, z miną tragiczną przystąpił do karafki i machając ręką jakby zdesperowany i nieprzytomny, prędko, rozpaczliwie wychylił kieliszek wódki.

— Zaślepienie! — rzekł odetchnąwszy — jw. pan odpychasz jedyny ślad mogący go naprowadzić na tego, którego nazwałem nieboszczykiem, a jednak tu klucz! i Mąkiewicz na coś zasłużył odkryciem wielkiéj tajemnicy. Dwa złote? na składkę w imię tak wielkiéj idei przedsięwziętą.

— Słuchaj — rzekł Herman — jeśli masz cokolwiek sumienia, powiédz prawdę: nie kłamiesz? nie uwodzisz mnie, dam ci co zechcesz!

— Co zechcę! notuję! — podchwycił Mąkiewicz — słowo! *verbum!* co zechcesz!!!

http://rcin.org.pl

— Tak jest, dam ci co tylko dać mogę — poprawił się hrabia — powiedz szczérze, nie uwodź mnie, plotłeś mi baje?

— Tak mi Boże dopomóż! prawda szczéra! jasna! Usta moje nigdy się nie zmazały...

— Panna Morosz nie miała w tém udziału?

— To jest, o ile ja, zblizka na te rzeczy zapatrujący się wiedzieć mogę, chyba nie więcéj nad to, że chłopca żałowała, pieściła, bałamuciła; głowę mu jego mniemaném nieszczęściem nabili, nie pojmując spartańskich planów jw. ojca.

— Ale wiedziała o tém może?

— Tego nie wiem, a czego nie wiem, nie powiem, bo usta Jana Piotra Mąkiewicza nie zmazały się nigdy....

Hrabia głęboko się zamyślił, Mąkiewicz znowu zajrzał do karafki.

— Gdy słowo jw. pana jest, jak nie wątpię, rzeczą świętą i nienaruszoną, a rzekłeś pan, że dasz mi co zechcę, lub inaczéj co możesz, gdyż obie wersye choć nie równéj wagi stały tu na jednéj szali; śmiem się odwołać do

http://rcin.org.pl

własnych słów skaleczonego serca ojcowskiego, w które wlałem trochę balsamu....

Tu sięgnął jeszcze do butelki, ale groźne wejrzenie go powstrzymało.

— Nie miałem intencyi pić, chciałem tylko zatknąć karafkę.... wietrzeje: obawiałem się, aby ta woń nie szkodziła jw. panu. A wracając do słowa, które mam, gdy powiem że jw. hrabia dziedzic Horycy, Siennego i przyległości może mi dać dwieście złotych, nie przesadzę. Summa ta może mnie i zasadę, którą popiéram, postawić na nogi.

— Albo cię zwalić z nóg, bobyś ją przepił odrazu — przerwał zniecierpliwiony hrabia.

— Cóż, jeśli nieszczęścia krajowe postawiły mnie w tym stanie opłakanym! — rzekł tragicznie Mąkiewicz. — Ale gdybym miał dwieście złotych, okazałbym światu, że jeszcze uczucia w prawych synach kraju nie wygasły.... że są jeszcze ludzie poświęcenia.

— Dwóchset złotych dać ci nie mogę, nie dlatego, żebym nie miał, nie dlatego nawet, żebym nie chciał; ale dlatego, że zapiłbyś się

http://rcin.org.pl

na śmierć i dorżnął niemi: ale że słowo się rzekło.....

— A aniołowie słyszeli je w niebiosach — rzekł podnosząc do góry rękę Mąkiewicz.

— Dajże pokój choć aniołom, którzy z tobą i ziemną nic wspólnego nie mają....

— Więc cóż jw. hrabia postanawiasz, wreszcie święcie należącego mi się długu.

— Długu! — uśmiechnął się hrabia — a no, będę ci go wypłacał ratami przez gospodarza tego domu, po pięć złotych naraz i to nie inaczéj jak na odzież, strawę, a nie na tę wódkę którą się dobijasz.

— Przez gospodarza domu! — zawołał Mąkiewicz śmiejąc się ironicznie. — Chciejże jw. pan posłuchać jak ja rozumuję. Gospodarz tego domu jako porządny człowiek ma szynk u siebie, nawet mamy z sobą małe rachunki, pójdzie więc żywy grosz za tę należność, którąm mu winien za papiér i obwarzanki. Przytém on nie zna Jana Piotra Mąkiewicza i jego wysokich celów i da mu się zapić właśnie, byleby co na tém zarobił; środek więc chybia celu.

http://rcin.org.pl

Gdybyś jw. pan spróbował i samemu nie to powierzyć raczył, mógłbym dać słowo honoru, którego nigdy nie złamałem (prócz kiedy *necessitas transit ilegem*) albo zobowiązanie na piśmie przy świadkach, pod pieczęcią, która jest zastawiona... że ich na wódkę nie użyję...

Byłaby się ta scena przeciągnęła do zbytku, gdyby Paweł niespokojny nie dał znać, że konie stoją gotowe: pilno mu już było do domu. Mąkiewicz więc zaspokoić się musiał pięciozłotówką, którą wraz z całemi w przyszłości obiecanemi dwóchset złotemi, wpisał na listę i odszedł natychmiast do najbliższego szynku, obierając sobie taki, w którym nic nie był winien.

Na wyjeździe z Pińska, konie hrabiego miały się zawrócić ku Horycy, gdy z wielkiem podziwieniem Pawła, hrabia kazał jechać drogą wcale odmienną, wiodącą ku Wołyniowi na Kużeliczyn i Lubieszów.

Piękny jest ten nasz Wołyń! a gdy po piaskach i borach Polesia podróżny wjedzie w ten

http://rcin.org.pl

kraj tak żyzny, tak wesoły, urozmaicony wzgórzami, przezroczystemi ubrany stawy, dębowemi lasy malowniczo zarosły; gdy z piérwszego pagórka oko jego pobieży daleko i obejmie razem kilkadziesiąt wsi, ogromną świata dzielnicę: jakoś ochoczo robi się w sercu i w oczach weseléj.

Ale tak jest tylko póki pogląd zdaleka, inaczéj gdy się zbliżym do tych uroczych widoków: tu wszystko znajdziesz w ruinie lub grożące ruiną, smutek cię przejmie przy piérwszéj wiosce i dworze. Nawet tam, gdzie z gruzów podniosły się już wspaniałe gmachy frontem do gościńca, aby się sobą pochwalić, nie czujesz żeby to było na trwałych oparte posadach. nie masz przekonania, żeby piękny i pokaźny dwór miał wiekować.

Przyjrzawszy się bliżéj, dojrzysz, że wieś rozpada się cała, porozłamywane płoty, porozwalane chaty, poprzeginane krzyże, kościołek w części słomą pokryty, dwór tylko od przodu wybielony. Daléj zamek pustką stojący i klasztor bez dachu i miasteczko napół spalone i całe murów gromady okopcone, czar-

http://rcin.org.pl

nie, opleśniałe i omszone. Na polach buja i faluje zboże, ale obok starannie uprawnéj ziemi lub zagona, który wypielęgnowało słońce i rosa bez pomocy człowieka, szmat rzadkiego żyta, cienkiéj i nizkiéj pszenicy, lub nikłego owsa; grobla zahacona naprędce gnojem i słomą, młyn pochylony ze starości, chata, na któréj dachu porosły trawy i osty.

Zdala majaczeją białe mury; gdy się zbliżysz postrzegasz tylko ściany gołe; zdala błyszczą stawy, ale pół ich zabrały trzciny i sitowia; zdala i dwór w topolowym wianku jak narzeczona w kwiecistéj opasce ci się śmieje, ale pół okien zabito deskami: ni z nich ludziom wyjrzéć, ni w nie zaglądać słońcu, a droga wśród topoli jak łąka zarosła.

Nasz podróżny, który od wieków nie wyglądał ze swéj Horycy i znał tylko Wołyń ze wspomnień, takiego prawie doznał wrażenia, jakie tu opisujemy, gdy przebywszy Lubieszowskie lasy i piaski, zbliżył się w okolice Łucka.

Tu Styr, jedna z najpiękniejszych rzék wołyńskich, ale płynąca dotąd jak mią Bóg raz

http://rcin.org.pl

pierwszy pokierował i jak ją ludzie groblami i pływakami popsuli, dzieli od siebie różne wielce, dwie prowincyi połowy.

Od Polesia jeszcze bory i piaski, na drugiéj stronie żyzne łany wołyńskie i wzgórza zielone i dębowe gaje, a w pośrodku ów Łuck wielka ruina, zbiegowisko murów pokruszonych, jakby jaki kataklizm straszny, jaka burza niszcząca przeszła po nad jego zgruchotanemi szczytami.

Ślady dawnéj świetności otoczone nędzą i resztkami życia; na dawnych ementatzyskach liche karczmy drewniane, w murach świątyń składy i magazyny, w ulicach drewniane bruki, a wzdłuż ulic domostwa, na których ścianach bryzgi błota rysują hieroglify brudu i zaniedbania.

Ztąd niepodal już było do celu podróży Hermana, który, jak się już nawet Paweł domyślał, po długiem niewidzeniu jechał do dawno zapomnianego brata.

Stosunki ich nie były zerwane, ale uległy dziwnemu zobojętnieniu i chłodowi. Hrabia Rajmund w dziale wziąwszy dalko na oko

http://rcin.org.pl

piękniejszy majątek wołyński, obciążony również długami, zamieszkał w nim tak daleko od brata, że trudno im było ściślejsze zachować stosunki.

Młodość też wcale ich do miłości wzajemnej nie uspasabiała: charaktery tak były różne, że się nigdy zrozumieć nie mogli, a przy każdém spotkaniu walczyć z sobą musieli.

Znamy już z nich jednego: trudniejszém może będzie dać poznać drugiego brata, którego charakter nie tak wydatny, daleko z większej ilości składający się pierwiastków, nawet dla bliższych był często zagadką.

Herman nigdy nie kłamał, mówił co myślał aż do zbytku będąc otwartym, aż do szorstkości prawdomównym, z przyjemnością prawie staczał walki o swe przekonanie. Rajmund więcéj światowy, układniejszy, choć może czuł toż samo, nie zadawał sobie pracy walczyć i spierać się: ruszał ramionami, i ludzi przy ich przekonaniach z niejaką pogardą zostawiał. Wiek mało ich różnił od siebie. Rajmund był również żonaty i jedno miał tylko dziecię, lecz nim poznamy go bliżéj, potrzeba byśmy w jego przeszłość wtajemniczyli czytelnika.

Rajmund więcéj był panem i hrabią. Gdy tamtem swego tytułu nie rad używał, znajdując, że często dlań był ciężarem; ten nosił go zawsze i wszędzie, nie znajdując przyzwoitém wypierać się pamiątki i zaszczytu. Na nieszczęście stan majątkowy nie bardzo mu dozwalał, stosownie do niego pokazywać się w świecie; żył więc może właśnie dlatego na wsi, bo tam łatwiéj zawsze pozostać długo hrabią i wielkim panem.

W pierwszych chwilach po objęciu majątku, hrabia Rajmund byłby może, jak brat, potrafił wyjść pracą i oszczędnością z długów ciążących na dobrach, ale miał inne całkiem pojęcie swojego stanu majątkowego. Dobra, które objął, były pozornie wielkie dla oka, które długów jego nie dostrzegało, dawały prawo żyć po pańsku. Rajmund wziął jeszcze z nimi wspaniały niegdyś pałac dziadowski, i do tego szerokiego gniazda stosować umiał swe życie, ku któremu z natury czuł skłonność.

Z twarzy był nieco podobny do brata, ale rysy jego daleko spokojniejsze i poważniejsze, nosiły na sobie piętno dystynkcyi, o którą

http://rcin.org.pl

bardzo się starał. W sposobie obejścia był zimny, grzeczny, pański, przyzwoity.

Po odziedziczeniu majątku nie zdał sobie sprawy z jego stanu: był pewien, że nie mając nałogów rujnujących, łatwo wyjdzie z długów i ciężary powoli pospłaca. Ale zamiast się brać do tego, począł od postawienia domu na stopie imieniowi odpowiedniéj. Trudno to jasno określić do czego obowiązuje tytuł i imię, miarę w tém znaleźć jeszcze trudniéj. Gdy raz wpadnie się na tę drogę, zatrzymać się ciężko; dzieje się jak z pantoflami Diderot'a: do pięknych pantofli potrzeba odpowiedniego szlafroka, do szlafroka krzesła, do krzesła mebli, do mebli pokoju — i pantofle przywieść mogą do ruiny. Tak się i tu potrosze stało.

Hrabia Rajmund począł od pewniego rodzaju pantofli i wyrestaurował najprzód dom, do domu mnóstwo rzeczy nowych a pięknych było potrzeba; potém powozów, koni, usługi, liberyi, dworu, marszałka i tak się weszło w życie nad skalę.

A gdy już życie jego opowiadamy, powiedzmy odrazu jak się ożenił i czemu oddał się cały.

http://rcin.org.pl

Dosyć długo upatrywał sobie towarzyszki od której wymagał wiele, i bo imienia i majątku i wdzięku, serce go nie unosiło, rachuby też przedewszystkiem nie miał na celu. Swoboda stanu kawalerskiego dosyć mu się uśmiechała, a ożenienie do którego nie wiedzieć jak przyszło, było raczej skutkiem tego co dawniej nazywano przeznaczeniem, niżeli silnej woli lub uczucia. Przyszło doń nie wiedzieć jak, złożyło się to niespodzianie. Jeżdżąc w odwiedziny, trochę przyjmując u siebie, pańsko spędzając długie, wolne życia godziny, Rajmund był spokojny, i nie miał gwałtownego pragnienia zmiany stanu. Traf najprzód zaprowadził go do domu sąsiada, który miał dwie córki, majątek znaczny wcale, ale szlachcica sobie prostego i co dziwniéj, mimo bogactwa, żadnéj do państwa niemającego pretensyi.

Pan Dynamiński był człowiekiem uczciwym, rzadnym, spokojnego charakteru, a miał tę jedną stronę tylko oryginalną, że się uważał za najlepszego w świecie gospodarza. Miłość własna, która jakąkolwiek szparą musi wyjść z człowieka, wychodziła mu tym bokiem i był

http://rcin.org.pl

mu się w tém nikt nie sprzeciwiał, powolnym był dla wszystkich cudzych słabostek, więcéj odrotaczających dla siebie nie wymagając. Dynamiński mocno stał o to, by pierwszy zasiał, pierwszy zebrał, najlepiéj zorał i mógł zająć przednie miejsce wśród gospodarzy; nie czynił jednak nadzwyczajnych na gospodarstwo nakładów, nie wierzył w agronomią, zasadzał się na doświadczenia, rutynie, tradycyi, a jako środki najlepsze, uważał wielki dozór i pilność. Szło też u niego nie świetnie, ale dobrze, a sąsiedzi trochę zazdrośni mówili potichu, że pozwalał sobie w opisach swojego gospodarstwa trochę przesady. Nie wierzono, żeby mu kopa dwsa pięć korcy dużéj miary dawać mogła choć co roku najmocniéj za to zaręczał i w razie sporu ofiarował się do stodoły dla przeświadczenia prowadzić. Żyto powszechnie dawało mu trzy korce, pszenica dwa i t. p. To pewna, że Dynamiński miał się dobrze, żył skromnie, córki wychował starannie, ale po szlacheckiu, choć nie bez francuzczyzny, guwernantek i fortepianu. Gdy hrabia zaczął bywać w tym domu, starsza córka Dynamińskiego

http://rcin.org.pl

Marya, poczynała rok dziewiętnasty: była to dziewczę skromne, ciche, bardzo pobożne, istny typ naszych Polek, które są ideałem żon i matek. Skłonniejsza do cichego, głębokiego uczucia i poświęcenia, niż do tęsknoty za światem, Marya marzyła dla siebie zagrodę wiejską, życie ustronne. Hrabia z początku zrobił na niéj wrażenie jakieś przerażające; jego wielki ton, wspaniała postawa, pewność siebie, podobały się jéj może, ale taką olśniły wyższością, że ilekroć przyjeżdżał, nie śmiała wyjść do salonu bez drżenia i bicia serca, rumieniła się nie mogąc wymówić słowa.

Z Dynamińskim nie wiedzieć dlaczego bardzo się pokochali: może z powodu, że Rajmund odrazu w pięć korcy z kopy uwierzył i gospodarstwo bardzo pochwalał; ze swojéj strony szlachcic szanując imię historyczne, niezmiernie był grzecznym dla gościa. Rajmundowi było tu dobrze, wygodnie, swobodniéj niż gdzieindziéj.

Zaczął bywać bez myśli i zaraził się od Dynamińskiego namiętnością gospodarską, ale całe inaczéj na tę chorobę zabolał.

http://rcin.org.pl

Dynamiński nic innego i inaczéj nie robił nad to, co sąsiad jego chłop, tylko lepiéj, wcześniéj, dokładniéj; hrabia chcąc go przesadzić, rzucił się w gospodarstwo poprawne, ulepszone, postępowe.

Piękna to jest rzecz, pożyteczna i zacna, gdy kto do niéj bierze się z zasobem nauki stosownym, i ukształceniem właściwém; ale niebezpieczna przy nieumiejętności i zarozumiałości. Hrabia sądził, że nic niema prostszego nad agronomią, brak zajęcia uczynił go najprzód gospodarzem, ale nie na tém koniec. Odrazu chciał sąsiada we wszystkiém uprzedzić i był pewien, że pokaże światu co może geniusz na polu nawet najbardziéj opuszczoném i wzgardzoném. Gdyby był chciał pojechać za granicę, uczyć się wytrwale, byłby zapewne sobie i krajowi użytecznym; ale hrabia Rajmund wierzył w idee wrodzone, i wyższość umysłową ras uprzywilejowanych.

Przeczytał kilka książek, przekonał się, że ma geniusz wynalazków i jął się najfantastyczniejszych innowacyj.

http://rcin.org.pl

Pan Dynamiński patrzał na to ze zgrozą i podziwem, ale potém przez uszanowanie dla tytułu, w samo dzieło począł wierzyć, i choć go naśladować nie myślał, admirował. A że Rajmund potrzebował kogoś coby go pojmował i nie łatwo mu było znaleźć, wziął Dynamińskiego za powiernika i powolnego słuchacza. Ztąd ciągłe obu sąsiadów u siebie przebywanie, odwiedziny, narady. Hrabia szczególniéj uwiązł myślą w narzędziach i machinach, będąc pewien, że choć mechaniki nie umiał wcale, musiał z pomocą geniuszu wrodzonego, zadziwiające poczynić odkrycia. Zaczęto zaraz z jego rozkazu budować wzory i robić próby, a jakkolwiek one były niefortunne, wcale go to nie zrażało od nowych.

Tymczasem jeździł do Dynamińskiego, a panna Marya z takiém go współczuciem słuchała, takie mu okazywała poszanowanie i zajęcie; że powoli do téj cichéj istoty przywiązywać się zaczął. W jego przekonaniu była ona ze wszech względów niżazą od niego daleko, ale lubimy stać wyżéj i w duszy czuć się czyjémś bóstwem i opatrznością.

http://rcin.org.pl

Temu uczuciu hrabia winien był żonę. Nigdy Dynamińskiemu na myśl nie przyszło córkę swatać sąsiadowi, ani jéj wyjść za tak wielkiego człowieka; ale hrabia począł się nudzić wśród swych prób machino gospodarskich, gdzieindziéj spotykał uśmiéchy niedowierzania, na kobietach zaś które jego szukały i starały się usidlić, poznał się instynktowo: i tak jakoś, nie wiedzieć zkąd i jakim sposobem, gdy Dynamińskiemu i Maryi ani się śniło o połączeniu z domem Górów, on jednego wieczora poważnie i patetyoznie, bo z tego tonu nigdy nie schodził, oświadczyć się raczył o rękę panny.

Stał się popłoch ogromny, zdziwienie, uszczęśliwienie, które może aż nadto dano mu poznać, co go jeszcze bardziéj przywiązało do Dynamińskich. Szlachcic i jego córka mieli to sobie za coś tak wielkiego, tak pomyślnego, jak gdyby starożytny Jupiter pod ich dach zstąpić raczył. Dynamiński o mało nie popełnił głupstwa wielkiego dziękując za ten zaszczyt hrabiemu, panna Marya rozpłakała się; naturalnie, że trudności nie czyniono żadnych, i hrabia

http://rcin.org.pl

sam sobie warunki, czas, i wszystko co się tyczyło weselа oznaczył.

Marya nie kochała go może tą miłością gorącą i romansową, która się rzadko w świecie spotyka, na którą nie każde życie natrafi; ale miała dlań szacunek, poważała go, lubiła, admirowała: przyszłość przedstawiała się świetną i szczęśliwą. Po ludzku sądząc robiła partyą, która namnożyła zazdrości wiele i podziwem napełniła kraj na trzydzieści mil w około.

W istocie inaczéj rzeczy stały niż się na pozór zdawały. Najprzód co do majątku Dynamiński był wcale bogaty, choć się za pana nie miał i córka jego wnosząc pięćkroć, więcéj już mu dawała niż czysta hrabiego wynosiła majętność; ale dobra jego były znaczne, tytuł świetny, pałac ogromny i sądzono, że pan robił szlachciance łaskę, żeniąc się z nią.

Co do panny Maryi, ona też daleko więcéj warta była od hrabiego, choć mniéj o sobie trzymała, mając się za wielce uszczęśliwioną i podniesioną wysoko. Dawał jéj wprawdzie imię piękne pan hrabia, ale zarazem złoconą niewolę, którą wprędce uczuła. Musiała przyjąć

http://rcin.org.pl

jego obyczaje i zastosować się do idei często jéj przeciwnych, skromność swą ubrać w powagę która ją uciskała, wyrzec swobody, zostać niewolnicą i poddanką. Nigdy straszniejszego, choć łagodniejszego na oko tyrana nad hrabiego Rajmunda nie było na świecie. Nie był on ani popędliwym, ani gniewnym, ani srogim, ale żelaźnie upartym. Wolę swą spełniał nie zważając na nic, nie pojmując, by się jéj kto w świecie mógł sprzeciwić, nie rozumiejąc poświęcenia fantazyi nawet przechodzącéj, dla czyjegoś uczucia lub boleści. Ta tyrania niezłomna tém była cięższą, że nie miała form ostrych, któreby oburzyć się na nią dozwoliły, że była obleczona łagodnością pozorną, chłodną krwią zupełną, i odbywała się z wyższością, nie dozwalającą przystępu słowu, zamrażającą wszelki wybuch uczucia.

Jak się to bardzo często trafia na świecie, w małżeństwie tém role były zmienione na oko i oszukiwały pozorem; geniusz, rozum, wyższość zdawały się po stronie hrabiego, który żonę swą za dobrą, ale niewielkich zdolności kobiecinę uważał i ludzie ją za takąż mieli, gdy

http://rcin.org.pl

w rzeczy ona posiadała daleko więcéj rozsądku, uczucia, przymiotów duszy i serca nad niego.

Ale to wszystko pokrywała skromność nadzwyczajna, niezmierna nieśmiałość, przekonanie nawet o swéj niższości.

W takich warunkach zawarte małżeństwo poszło koleją łatwo przewidzianą; dobroczyńcą i panem był mąż, niewolnicą pokorną i zawstydzoną swém niesłychaném szczęściem kobiéta. Dynamiński umarł wkrótce po wydaniu córki za mąż, zaziębiwszy się przy posiewie owsa wczesną wiosną; druga córka wyszła daleko na Podole za niedostatniego szlachcica, i w inną zupełnie dostawszy się sferę, oddaliła się od Maryi, bo hrabia szwagra miał za bardzo małą rzecz i wcale stosunków z nim utrzymywać nie myślał.

Po ożenieniu, mania mechanicznych wynalazków owładnęła jeszcze silniéj umysłem hrabiego, który wziął się do olbrzymiego pługa, mającego odrazu wyorywać rowy, do nowéj młockarni poruszanéj wiatrakiem, do młyna nowéj inwencyi i mnóstwa innych prac ważnych, tracąc na nie czas, pieniądze i resztę

http://rcin.org.pl

rozsądku. Im bardziéj mu się to nie udawało, tém zapalczywiéj się zajmował. Tymczasem interesa na chwilę dźwignięte posagiem żony, poczęły się gmatwać znowu.

Dziwnym skutkiem moralnéj ślepoty, hrabia miał władzę niewidzenia tego, czego nie chciał zobaczyć, do najwyższego posuniętą stopnia; oczów jego nic otworzyć nie mogło, a cyfry i rachunki mniéj niż cokolwiekbądź.

Sofista niezręczny ale wymowny, zawsze sobie malował świetnie, co chciał widzieć jasno. Rady od nikogo nie przyjmował, a szedł raz wytkniętą drogą z wolą niepokonaną. Żona, która daleko zdrowiéj sądziła wszystko, musiała milczéć, uważana za istotę wątłą i niedaleko widzącą; ani z radą, ani ze szczerém wyznaniem wystąpić nie mogła: hrabia łagodnie ale z góry odsyłał ją do jéj książek pobożnych i ogródka.

Były to dwa ulubione zajęcia hrabinéj, która wprędce poznała, jak pozorne jéj szczęście wątłém było i tylko dla oka ludzi mamiącém, przekonawszy się, że człowiek którego miała za świętość i ideał, był bez serca i uczucia. Bez

http://rcin.org.pl

narzekań i oporu, z rezygnacyą, zwróciła się ku Bogu, do pracy cichéj i przyjęła los swój w pokorze. Widziała ona groźby przyszłości, ale jéj odwrócić nie mogła; musiała milczéć, płakać i raz przyjętą rolę szczęśliwéj i ubłogosławionéj nosić mężnie do końca.

Dla świata miała uśmiéch i wesele, była zawsze ową szczęśliwą; dla siebie schowała łzy swoje, strachy i boleść.

Życie jéj upływało na modlitwie, w kościele, w ogródku.

Szczęściem, Bóg który zawsze wejrzy na tak dźwigane brzemię, dał jéj choć jedno dziécię, przy którego kołysce była panią: była to córka. Ojciec mało się mieszał do jéj wychowania, wyrosła więc tak wykochaną i wypieszczoną na łonie macierzyńskiém, tak śliczną i miłą, jak niegdyś jéj matka była. Podobna do niéj z twarzy jak dwie wody krople, Lola (gdyż tém imieniem poufale ją nazywano), w charakterze nieco ojcowskiéj miała energii, która się w niéj zmieniła w żywość i śmiałość.

Była téż równie łagodną jak matka, równie dobrą, ale odważniejszą od niéj; nie umiała tak

http://rcin.org.pl

kryć w sobie wszystkiego: boleść i radość z rumieńcem razem na twarzyczkę i usta jéj wybiegały.

W chwili gdy powieść poczynamy, Lola miała już około lat dziewiętnastu; matka jéj zbliżała się do czterdziestu, ale zachowała jeszcze ślady wielkiéj piękności, która dłużéj często jasnowłose, niż czarnobrewe twarze przystraja. Oswojenie się z cierpieniem, obycie ze swoim losem, wielka pobożność, okupiony nią pokój duszy, odbiły się na licu zacnéj niewiasty, któréj twarz przypominała typy matron dawnych, oblane nieziemskim pokojem. Marya dawno już poznała swego męża, jego słabość i upór, jego nieudolność w sprawach życia i zaślepienie w dziwactwach; ale świat nigdy nie postrzegł zmiany w niéj: pozostała tąż samą służebnicą pokorną i pełną dlań poszanowania, jak gdyby w wyższość jego wierzyła niezłomnie. Usiłowała nieraz wstrzymać go od fantazyj kosztownych i rujnujących, pocichu, ostrożnie, ale gdy się to jéj nie udawało, a majątek powoli do coraz gorszego przychodził stanu, przyjęła to jak karę Bożą, z pokorą. Dla

http://rcin.org.pl

jednego dziecięcia i to co mogło pozostać, dostateczném było zawsze; nauczyła się nie żądać wiele, chodziło jéj tylko o to, by mąż w pokoju i bez ciężkich zawodów dożył w złudzeniu do końca. Była cichą jego szczęścia piastunką.

Hrabia Herman choć bardzo już dawno u brata nie bywał, a stosunki ich ograniczały się kilką do roku listami z powodu świąt Nowego roku i imienin, dobrze znał brata, jego życie, stan nawet jego interesów. Kilkakroć Rajmund uciekał się z właściwym sobie tonem protekcyonalnym o pożyczki pieniężne do brata, których tamten zawsze grzecznie odmawiał: nie psuło to harmonii, ale oziębiło stosunki.

Dobra Rajmunda piękne i rozległe, ale najdziwniéj rządzone, zadłużone już były niezmiernie, i długi te rosły corocznie pomnażane nowemi.

Raz w rok, około kontraktów Dubieńskich wychodziły na wierzch gwałtownie wszystkie rany tego groźnego stanu i dawały się czuć silniéj; ale gdy tę chwilę krytyczną przebyto, rok potém spali wszyscy zapominając o niebezpieczeństwie.

http://rcin.org.pl

Przed kontraktami był niepokój, odwiedziny, szukanie grosza, sprowadzanie żydków z sąsiednich miasteczek; ale gdy chorobę peryodycznie wracającą zakurowano w jakikolwiek sposób, już się o nią nie troszczono więcéj: hrabia powracał do swojego pługa i młynów, hrabina wypłakawszy się, modliła.

Wszystko to leżało na plenipotencie, którym był najuczciwszy z ludzi, stary już pan Kacper Żółtowski, który często nie miał sobie za co tabaki kupić choć tysiącami obracał. Oddany duszą i sercem domowi a szczególniéj hrabinie, człowiek wielkiego serca i rozsądku niepospolitego, umiejący tę kobiétę ocenić, Żółtowski pracował do potu i łez, ale nic nie mógł poradzić przeciw despotyzmowi hrabiego, który mu nie dawał użyć środków zbawiennych. Rajmund tak się na nim poznał jak na żonie, miał go za poczciwego, ale mało udolnego sługę, szczególniéj dlatego, że na jego wynalazki pozwolił sobie raz ruszyć ramionami i wcale ich nie wychwalał; nie wolno mu nic było zrobić własną głową, a gdy istotnie trzeba co było przedsiębrać ważnego, musiał się z hrabiną,

http://rcin.org.pl

naradziwszy tajemnie, niemal fałszem dobijać możności ratowania pana.

Swój grosz jaki miał Żółtowski włożył cały w majątek hrabiów, a uważało się to przez hrabiego jako łaska dlań uczyniona, że jego fundusik przyjęto choć nań ani prawnego zapewnienia, ani procentu nie miał, a tak się musiał taić z poświęceniem, jak drugi z niepoczciwością. Czasem grosz jakiś wziął na rachunek procentu, by go hrabinie na jéj pilne potrzeby podsunąć.

Dochód z dóbr pożerały procenta i fantazye hrabiego, który uśmiéchał się z politowaniem, jeśli mu kto jaką względem nich uwagę uczynić się ośmielił, mając za niedołęgów i głupców tych, co mu nie wierzyli. Marzył on, że jego wynalazki dadzą mu niezmierne bogactwa i sławę nieśmiertelną.

Dom hrabiego składał się więc z cichéj, pobożnéj i niewiele w nim miejsca zajmującéj żony, z córki Loli, dziewczęcia łagodnego, dobrego, ale żywszego od matki, z samego gospodarza zawsze zatopionego w swych wynalazkach, z których ani jednego jeszcze nie

http://rcin.org.pl

uwieńczyło powodzenie, z milczącego poczciwego Żółtowskiego, ofiary cichéj, staruszka który się kłaniał tylko i uśmiéchał, a zamiast odpowiedzi najczęściéj tylko ruszał brwiami i ramiony.

Cały w sobie, Żółtowski był jedną z istot najuparciéj zamkniętych; pochodziło to z obawy słowa, które uważał za rzecz tak straszną, że gdy mu go użyć przyszło, ust otworzyć nie umiał. Słuchał uważnie, ale mówił pół wyrazami tylko, cicho, bojaźliwie, choć w głębi téj piersi wiekiem zgniecionéj, biło serce najpoczciwsze, najgorętszą miłością ludzi ożywione. Oddany hrabiemu, którego kochał, choć więcéj jeszcze czcił i cenił hrabinę, Żółtowski nie miał żadnéj słabostki nawet: zażywał tabakę tylko gdy ją miał, lubił kominek i książkę. Pracował jak galernik, nie skarżył się nigdy, silny był na swój wiek nadzwyczajnie i zdrowie zawdzięczał życiu skromnemu anachorety.

Zarubińce hrabiego Rajmunda leżały między Łuckiem a Dubnem, w części kraju jednéj z najżyzniejszych, a choć nieco wzgórkowatéj, w glebie pszennéj i wszystkich warunkach go-

http://rcin.org.pl

spodarstwa najpomyślniejszych. Ale pomimo starań Żółtowskiego nie szło tam gospodarstwo jak było powinno: co roku inny folwark wystawiony był na próby. W jednym z nich nawet przestano raz orać i gnoić wedle jakiegoś nowego systemu. Brak kapitału istotnych ulepszeń nie dozwalał, majętność upadała.

Stary pałac zarubiniecki z zamku przez dziada hrabiów przerobiony, dosyć był wspaniały; otaczał go ogród z alei i lipowych szpalerów odwiecznych: zdala miało to pozór pański i bardzo poważny.

Gmach piętrowy wznosił się na wzgórzu osłonionem ogrodem i lasem, u którego stóp błyszczał staw wielki, szeroka ulica starych klonów i sokorów prowadziła do zamku. Na wstępie w dziedzińcu była brama wysoka murowana z galeryą, dziś opustoszała, na której piętrze z pozabijanemi oknami składano stare rupiecie i skazane na wygnanie machiny wynalazku pańskiego. Dawniéj stać tu musiała na straży dworu milicya, dziś na dole mieściło się dwóch starych gracyalistów i ogrodnik. W bramie wrót oddawna nie było, sama pani

http://rcin.org.pl

obsadziła ją powojami i krzewami, tak, że na dosyć piękną wyglądała ruinę.

W głębi obszernego dziedzińca stał pałac, którego nie było komu zamieszkać, ale obszerne jego sale odnowione i przybrane przed kilkunastą laty, utrzymywały się jeszcze w stanie mieszkalnym, choć już nie tak świetnie jak niegdyś. Było znać usiłowanie zachowania tego jak przeszłość przekazała, ale zarazem niemożność oparcia się cicho podkradającemu upadkowi i ruinie.

Gdzieniegdzie na tych murach malowanych w przeszłym wieku, głęboka rysa lub smuga wilgoci, smutne budziły przeczucie zniszczenia. Drzwi, okna, posadzki zużyte były, nadpróchniałe, nieschodzące się z sobą; tam gdzie je zastąpiono nowemi, poprawki nie odpowiadały ani wyrobem, ani materyałem temu, co zastępować miały. Nie było to jeszcze ruiną, ale co chwila nią być mogło. Szczególniéj część pałacu zamieszkana przez hrabiego, który wcale o utrzymanie jéj nie dbał, pokoje paradne gdzie rzadko kogo przyjmowano, część dolnego piętra, pustką już pachniały. Kątek tylko

http://rcin.org.pl

od ogrodu saméj pani i jéj córki, świeżéj nieco wyglądał. W ogóle gmach był smutny, niezamieszkany, a ludzie po nim snujący się starzy, zwiędli, zmęczeni, jakby pod ciężarem jakiegoś złowrogiego przeczucia chodzący.

W ogrodzie hrabinéj było nieco weseléj, ale ten krył się głębiéj za pałacowemi mury, i w miarę oddalenia coraz był puściejszy. Poza klombami drzew starych krył się tam domek maleńki, w którym zamieszkiwał Żółtowski, w miejscu osamotnioném i posępném. Sama budowa mimo swéj wielkości błyszczała tylko zdaleka, zblizka zdradzał się stan jéj blizki ruiny, połatanym białemi gontami dachem, kilką już zamkniętemi na wieki okienicami zastępującemi okna, porysowanemi murami i tynkiem dawno nieodświeżanym.

Dodajmy, że droga wiodąca do ganku była nie oczyszczona i chudą, zieloną porastała trawką, a jeszcze chudszemi chwastami. Na widoku boku u wnijścia w sieni, stał skielet drewniany jakiejś ogromnéj projektowanéj machiny hrabiego z mnóstwem kółek, pałek, walców i bloków okrytych pyłem oddawna. Było to coś

http://rcin.org.pl

tak mądrze skomplikowanego, że na pierwszy rzut oka niepodobna domyśleć się było, do czegoby to kiedy służyć mogło.

Stosunki hrabiego z sąsiedztwem były bardzo zimne i wcale nierozgałęzione: gość rzadki, życie niby pańskie i wystawne, ale ubogie i niewygodne w rzeczy. Hrabia nie dbał o to wcale, a hrabina mniéj jeszcze troszczyła się o wygody; pierwszemu chodziło tylko o pozór, żeby go nikt nigdy niestosownie do imienia i pozycyi socyalnéj nie znalazł. Były więc liberye na codzień, choć nie zawsze całe buty u służby, lokajów dosyć ziewających w przedpokoju lub biegających po cieślów i ślusarzy dla hrabiego, ale usługi nie było. Tak we wszystkiém.

Jednéj jeszcze postaci ważną na dworze zarubinieckim odgrywającéj rolę nie narysowaliśmy tu, ale tę na późniéj zostawić musimy.

Gdy żółty koczyk hrabiego Hermana powiązany sznurkami w zagrażających miejscach, gdzieniegdzie znowu połatany, z tłumokiem uczepionym z tyłu, za pomocą niedyskretnie opasujących go powrozów, z furmanem bardzo niepocześnie odzianym, a za nim wóz z Pawłem

http://rcin.org.pl

i tłumokami wtoczyły się przed pałac zarubiniecki, choć i tu nie bardzo było wytwornie, zdumienie ogarnęło ludzi na widok tak niepozornie wyekwipowanego gościa, który śmiał sobie z furą w dodatku, poufale zajeżdżać przed sam ganek. Bo choć trafiało się, że w Zarubińcach nie zawsze powozy i konie błyszczały, uchodziło to panu jako panu, a ci co mieli honor zajeżdżać przed jego wrota, musieli występować jeśli nie paradnie, to przynajmniéj przyzwoicie.

Wybiegła więc służba zdziwiona, a że nikt nie znał brata pańskiego, który tu długie lata nie bywał, ledwie śmiéchem nie parsknęli lokaje widząc starego Pawła w szaréj kapocie i czapce zatłuszczonéj, pośpieszającego do drzwi żółtego koczyka i konie zdyszane robiące bokami, jakby w ganku popadać miały.

Stali tak z założonemi rękami w usposobieniu drwiącém, gdy poważna postać Hermana wydobyła się z powozu, i rzuciwszy okiem po gawiedzi, przybyły zapytał surowo:

— Jest pan?

http://rcin.org.pl

— A jest!—rzekł nie ruszając się z miejsca jeden z młodszych—tylko ja tam nie wiem.....

— Czego nie wiész?

— Czy przyjmie.

— A to już do ciebie nie należy! Hej! jest tam kto starszy! — zawołał hrabia.

Gawiedź się jakoś nie ruszała; liczba jéj tylko zwiększyła się jeszcze, kilkoma z różnych stron zbiegłemi próżniakami. Stać tak wystawionemu na pogardliwe wejrzenia téj dworszczyzny nie było bardzo przyjemnie; lecz Herman w szczęśliwém jakoś usposobieniu, czuł się tylko tém rozśmieszony. Paweł ruszał ramionami i burzył się.

— Kto to taki? — spytał wreszcie młodszy sługa Siermiężkiego.

— No! brat waszego pana, jeśli chcesz wiedzieć, trutniu — rzucił im groźno Paweł.

Ten wyraz jak iskra elektryczna przebiegł zebranych ludzi, w chwili zmieniła się całkiem postać rzeczy; twarze się pomieszały, tchórzliwsi pierzchnęli: jeden tylko pozostał z wielce zafrasowaną miną. Trzeba bowiem wiedzieć, że chociaż Herman tu nie bywał, ale sława

http://rcin.org.pl

dziwactw jego, bogactw i charakteru, nawiedziła Zarubińce, i jak zwykle, pomnożona fantazyjnemi dodatkami, czyniła zeń złotem świecące straszydło. Jak tylko służba dowiedziała się, że to był brat pański, rozbiegła się po dworze, oznajmiono Żółtowskiemu, poczęto się krzątać, goniec jakiś dobiegł i do hrabiego.

Hrabia Rajmund, któremu w jego ważnych zajęciach nie wolno było przeszkadzać, siedział zamknięty w tak zwaném laboratoryum. Był to pokój na dole obszerny, mieszczący w sobie wszystko co do jego dziwacznych robót zdawało mu się potrzebném: trochę starych książek, papier, ołówki i mnóstwo porozpoczynanych wzorów, drewnianych narzędzi, wyglądających dziko. Nikt tu zwykle nie wchodził i jak skoro pan zamknął się w laboratoryum, nie ważono się pracy dla najpilniejszego w świecie interesu przerywać. Chociaż nigdy w życiu nic mu się nie udało zbudować takiego, coby miało najmniejszy pozór użyteczności, hrabia jednak miał się za geniusz, i zawsze karmił nadzieją, że natrafi na coś olbrzymiego lada chwilę. Otaczający go dobrze widzieli śmieszność tych

http://rcin.org.pl

przywidzeń, ale nikt nie śmiał dać mu do zrozumienia, że to było rujnującą go manią i słuchano go bardzo seryo. Na ten raz przyjazd zupełnie niespodzianego a tak wielkiego gościa, złamał zwyczaj i służący puknąwszy do drzwi, otworzył je nieco, wołając:

— Brat jw. grafa.... przyjechał!

Hrabia stał nad stołem w długim surducie, mycce, okularach i przypatrywał się uważnie modelowi młyna, który w żaden sposób mleć nie chciał, usiłując dójść gdzie mu chybiono w wykonaniu téj myśli, która wedle jego rachuby, miała nową erę w mechanice stosowanéj stanowić — gdy głos złowrogi dał się słyszeć niespodzianie. W pierwszéj chwili oburzył się mocno, ale oznajmienie o bracie wzruszyło go tak jak lokajów i służbę; stanął niepewien co począć. Pierwszą myślą jego było, że już miał odgadnąć czego brakło młynowi i byłby tego dnia ważne uzupełnił odkrycie, gdyby nie te odwiedziny.

To pewna, rzekł uśmiechając się do siebie, że nie mam szczęścia, że jest coś szatańskiego w przeznaczeniu co mi zawsze w chwili sta-

http://rcin.org.pl

nowczéj przeszkodzi. A no... brat! cóż robić! Ludzie nigdy nie pojmą takiego jak ja człowieka; potrzeba milczéć.

Ruszył ramionami i powoli, z powagą zwykłą wyszedł przeciw Hermanowi, który się w sieniach nie spiesząc także rozbierał z podróżnych sukien.

Dwaj bracia spotkali się podając sobie ręce w milczeniu, które się wzruszeniem równie jak obojętnością tłumaczyć mogło. Herman pilnie się wpatrywał w Rajmunda, Rajmund myślał trochę o bracie, a więcéj o młynie. Twarz jego zimna, woskowa, nie zadrgała na widok rodzonego.

— Ależ dawno już, dawno nie widzieliśmy się...—przebąknął gospodarz—mnie moje zajęcia, ciebie twoja dzikość i pokochanie pustyni, wstrzymały w domu.... Tyle lat, Hermanie.... tyle lat!

— Prawda! nie kopa, ale czy nie ćwierć kopy? — odparł Herman ze smutnym uśmiéchem.—Widzisz, to nie dziw, jam stary, mnie się już ruszyć trudno, przyrosłem do kąta; ale tą razą przemogłem lenistwo, aby cię jeszcze raz przed śmiercią zobaczyć.

Rajmund uśmiechnął się, ale zawsze z wielką dostojnością i powagą.

— Nie wtrącajmyż tak smutnych myśli.— Wejdź, proszę...— i wskazał drzwi salonu, które lokaj w téj chwili bardzo pompatycznie otwierał. Weszli razem. Salon był niegdyś wspaniały, ale ze staroświecka przybrany; czasy jego świetności przypadły na ów smak cesarstwa greko-francuzki, gdy meble, sprzęty, malowania naśladowały dość chudo i niezgrabnie Herkulańskie i Pompei: wszystko tu nosiło tę cechę. Salon był zimny, niepiękny, odrazu czułeś, że w nim nigdy nie było życia. W istocie jedyne istoty które go ożywić mogły, hrabina i Lola rzadko tu schodziły. Sama pani przyjmowała w swoim saloniku, a ten urzędowy i paradny stał pustką miesiącami i okrywał się pyłem.

— Dać znać pani hrabinie!—zawołał gospodarz — pannie hrabiance!

Ale zaledwie tych słów domawiał, gdy obie ukazały się we drzwiach bocznych, z pośpiechem idąc powitać Hermana, który długo w nie uważnie wpatrywać się począł z uczuciem jakby tęsknego politowania nad ich losem.

http://rcin.org.pl

Hrabina uczuła na sobie ten wzrok badawczy i zarumieniła się od niego. Herman nie znał prawie Loli, której nie widział od dziecka, zdziwił się zastając ją śliczną, wyrosłą panienką.

— Już też się temu ani dziwuj, ani nam wyrzucaj — odezwała się swobodnie Lola — myśmy, do ciebie stryjaszku, przyjechać nie mogły, ty do nas nie chciałeś, a ja musiałam rosnąć. Ale ja trochę ciebie stryju pamiętam.

Hrabia, który powagę posuwał do śmieszności i drobnostek, zgorszył się tą żywą apostrofą córki i ruszył nieznacznie ramionami, mówiąc w duchu:

— Zawsze ta krew szlachecka! co pomyśli, to i powie!

Hrabina i Lola zajęły się zaraz przyjęciem gościa, który po chwilce poprosił, aby mu dano pokój na spoczynek, i przemówiwszy jeszcze słów kilka do kobiét i brata, wymknął się z nim razem do naznaczonego sobie mieszkania. Ponieważ goście rzadko tu bywali, i o pomieszczenie wygodne nie było łatwo, bo nie zamieszkane pokoje, utrzymywane nie starannie,

http://rcin.org.pl

wszystkie się jakiemiś odznaczały brakami; Żółtowski, którego zaraz wezwano do narady z domku ogrodowego, starszy sługa i Paweł wybrali po długich rozmysłach parę pokojów mniéj opuszczonych na dole, w których drzwi się zamykały prawie wszystkie, okna przystawały i komin nie dymił tylko z początku. W nich już podróżne rzeczy hrabiego rozłożone były.

Paweł znając nawyknienie pańskie, już drewka nosić kazał, aby mu ulubionego ognia rozłożyć; ale surowe wołyńskie polanka dębowe, na których jeszcze się gdzieniegdzie zielony liść błąkał, nie robiły nadziei, by z nich płomień miał powstać: dym tylko wydawały obficie.

Herman obejrzał się tylko szybko, niespodziewając się wielkich wygód w domu brata, gdzie wszystko było dla oka, a nic do użycia, i mrugnąwszy na Pawła, wyciągnął się na staréj kanapie.

Hrabia Rajmund stał naprzeciw nieruchomy, spoglądając przez okulary na niepozorny tłumok i skromne przybory podróżne, które właśnie znoszono.

http://rcin.org.pl

Ludzie się jakoś przenieśli do przyległych pokojów i gdy gospodarz usiadł nareszcie po długiém milczeniu, poczęła się rozmowa od powtórnego podania ręki.

— No, postarzeliśmy się oba, postarzeli — rzekł Herman—bratuniu, oba wyglądamy jak gdybyśmy się raz ostatni żegnali. Powiedzże mi, a raczéj wyspowiadajmy się wzajem przed sobą: jesteśmyż szczęśliwi?

Rajmund uśmiechnął się dziwnie, nie dając wyrazu żadnego temu ust skrzywieniu, które mogło równo ból jak wesołość oznaczać; jego fizyognomia spętana ciągłą pilnością i czuwaniem nie okazywała nigdy uczuć wewnętrznych, bo Rajmund uważał za brak powagi, wydawanie się z tém co miał w duszy.

— Ludzie jesteśmy, po ludzku idzie życie; nic więcéj wymagać niepotrzeba nad to, co możliwe. Gdyby nieszczególne warunki mojéj egzystencyi i ten gieniusz wynalazków, którym podobało się obdarzyć mnie naturze, gdyby nie świat, wśród którego żyjemy, a który mnie pojąć ani ocenić nie potrafi... nic wieleby mi brakło.

http://rcin.org.pl

Herman nieznacznie się uśmiechnął.

— A ty? — zapytał Rajmund.

— Ja, to już powinieneś wiedzieć: znasz przecie smutną historyą.

— A tak — odparł zakłopotany Rajmund — coś słyszałem w istocie.

— Miałem syna i straciłem.

— Umarł więc! — wykrzyknął Rajmund.

— Nie wiem nawet czy żyje, ale cokolwiek się z nim stało, przestałem mieć syna — spuścił głowę. — Na starość zostałem sam, zupełnie sam, zrobić się musiałem egoistą. Życie mi się przykrzy, niepokój jakiś ogarnia. Oto masz jego skutki, kiedym szukając rodziny, aż tu do was po nią przyjechał.

— Bardzom ci wdzięczen, kochany bracie — zimno odezwał się Rajmund — będziemy się starali zająć cię, uprzyjemnić ci te chwile, choć zaprawdę nie wiem już, od lat tylu straciwszy cię z oczów, co lubisz...

— Ja? nic: ogień na kominie, pieniądze w kieszeni, spokój w domu, a czasem kogo pocieszneg żeby sobie podrwić z niego.

Rajmund spojrzał z podziwem i uśmiechnął się.

http://rcin.org.pl

— Mówią—rzekł—żeś tam coś dużo zebrał, żeś bardzo bogaty; mnie to szczęście nie spotkało, nie mogę jakoś przyjść do majątku, chociaż gdybym choć jednę z mych myśli przywiódł do skutku, jestem pewny milionów. Mam jeden tartak...

— A, prawda — przerwał Herman — to ty chorujesz na mechanikę.

Zaczerwienił się Rajmund urażony tém słowem, a widząc uśmiéch na ustach brata, stał się zimniejszym i sztywniejszym jeszcze.

— Tak pospolicie wyrażają się ludzie, dla których wszystko to czego nie rozumieją jest chorobą, dziwactwem i szałem. Być zapoznanym jest dolą wszystkich pracowników na świecie, alem się tego nie spodziewał od ciebie usłyszéć?

— I jabym ci też tego nie powiedział, gdybyś choć nowe grabie lub młynek do kawy przez lat tyle wynalazł, ale podobno nic! No, to już wyznaj na chorobę zakrawa, taka nieszczęśliwa passya.

Od kogo innego nie zniósłby pewnie tak chłodno, objawionéj otwarcie niewiary, tém

http://rcin.org.pl

bardziéj, że w domu przywykły był do pobłażania, potakiwania żony, córki i domowników, do milczenia sług i przyjaciół; ale znając brata wstrzymał się z mającym już wybuchnąć gniewem i ruszył tylko ramionami.

— To nic nie dowodzi—rzekł—znamy wielkich wynalazców i dobroczyńców ludzkości, którzy po lat kilkadziesiąt pracowali nad wykonaniem swéj myśli. Żartuj sobie zdrów: ja mam przekonanie, że praca moja bezowocową nie będzie. Dotąd wprawdzie jakaś fatalność ciążyła nad nią, bo mi zawsze coś przeszkodziło w chwili, gdy myśl moja najbliższą była natrafienia na to jedno nic, co ma być duszą wynalazku: ale cierpliwość i wytrwałość przemogą.

Herman ruszył ramionami.

— Jakże interesa twoje?—zapytał.

— No! idą tam sobie, nie zawsze najlepiéj; bo i w tém jest fatalność: nasz Wołyń często chybia, z ziarna jednego ciągnąc intraty, często jesteśmy bez grosza, a nie tak to jeszcze źle.... Gdyby Żółtowski mnie słuchał, ja zdrowo widzę interesa; ale z temi ludźmi.....

http://rcin.org.pl

— Przynajmniéj szczęśliwy jesteś w domowém pożyciu? — spytał Herman.

Tu hrabia Rajmund spojrzał na brata z powagą wielką, poszedł ku drzwiom, aby się przekonać, że ich nikt nie słucha i stanął naprzeciw niego odziany majestatem swojéj wielkości.

— Jestem szczęśliwy! tak! — odparł — jednak.... Jesteśmy braćmi, nie powinniśmy mieć dla siebie tajemnic: żonę mam anioła, ale anioł ten nie jest w stanie podnieść się na wyżyny, z którychby mnie pojął, zrównał mi i pomógł do dźwigania brzemienia. Najświętsza, najzacniejsza kobiéta, ale umysł jéj nie był stworzony na towarzysza mojemu. Przytém szlachcianka, obyczajów poczciwych, szlacheckich, ale gminnych. Nietylko sama je zachowała, ale córkę napoiła niemi. Walczyłem z tém, przestałem: to darmo. Lola miła, piękna, ale ci mówi co myśli odrazu jak garderobiana: na to już nie ma rady. Lepszéj, zacniejszéj istoty nad żonę moją nie znajdziesz; cóż, kiedy pospolita, zatopiona w pobożności, a gdy mój geniusz potrzebuje współczucia, podtrzyma-

http://rcin.org.pl

nia, skrzydeł, ona go troską powszednią ściąga na ziemię. Jakkolwiek posłuszną mi jest i robi co ja chcę, ale, czy uwierzysz temu, że często mi się zdaje, jakby ją moje zajęcia, mój tryb życia nie zadowolniały. Delikatna, nie dała mi tego uczuć, ale ja ją zgaduję.

Herman milczał, widział on jaśniéj te sprawy, ale i nie miał odwagi w téj chwili i nie widział potrzeby przeciwić się bratu; uśmiéchał się dwuznacznie, pocierał nogi, kiwał głową.

— A! — rzekł — mieniałbym się jednak na twe życie: u mnie pustki w sercu, w domu; a choć zawsze myślałem, że człowiek sobie nadaremnie rodzi te potrzeby sercowe, że mu je wmawiają i narzucają, wiész, na starość, brak rodziny, smutno samemu!

— Ale bo bardzobyś się jeszcze mógł ożenić — zawołał Rajmund.

Herman wstał powoli i ukłonił mu się z żartobliwą mimiką.

— Dobra rada! — rzekł — patrzajże na mnie: w nogach kołtun, kołtun na łbie, starość za pasem, zęby powoli wyjeżdżają po jednemu, lat, przez grzeczność dla ciebie liczyć nie będę,

http://rcin.org.pl

nigdy wielkiéj zdolności do małżeństwa nie miałem; co ci jest! Dałżebym szczęście téj kobiécie, któraby dla przyszłych, mających się odziedziczyć groszy poszła za mnie? Tu dilemma łatwe do rozwiązania: ta któraby się za mnie wybrała, jabym jéj nie chciał pewnie, bobym nią gardził, a którejbym ja chciał, mnie nie przyjmie. Zakochać się w takiéj figurce trudno, dzika myśl zaprawdę, a coby mi przyszło w domu z baby, któraby mi tylko myła głowę?

I począł się śmiać serdecznie.

Rajmund ruszył ramionami.

— Przyznasz jednak, że są małżeństwa w podobnych nawet warunkach zawarte i dosyć szczęśliwe; jedna rzecz: potrzeba tylko aby się ktoś z dwojga poświęcił. Naturalnie kobiéta: jéj poświęcenie robi przyjemność, nam gdy je przyjmujemy dobrze z niém, a więc obu stronom dzieje się zadość.

Herman śmiał się bardziéj jeszcze.

— Ale tybyś chciał spocząć — rzekł gospodarz — nie będę ci przeszkadzał; wytchnij po drodze: ja pobiegnę do mojego młyna, bo mia-

http://rcin.org.pl

łem, a raczéj byłem blizki mienia wielkiéj myśli. Zaraz ci będę służył, zrobię tylko rachunek ile razy obróci się to koło....

Przybyły otworzył wielkie oczy, popatrzył na brata, który mu zmykał tak żywo i usiadł na kanapie słowa nie mówiąc, pogrążony w myślach.

Ledwie za Rajmundem drzwi się zamknęły, gdy do nich natychmiast zapukano, i ukazał się stary Żółtowski, dawny znajomy Hermana, przychodzący mu się pokłonić. Milczący jak zawsze starowina, ukłoniwszy się raz i drugi we drzwiach, z uśmiéchem przybliżył się powitać gościa, obejrzał po pokoju i westchnął tylko.

— Siadajże mój Żółtosiu, i praw co tu u was słychać.

Żółtowski ruszył brwiami i ramionami wedle obyczaju, znowu głową potrząsnął na obie strony, westchnął raz jeszcze, zażył tabaki i milczał.

— Czy ty zawsze jeszcze taki jesteś milczący? — spytał hrabia.

— Zawsze.

http://rcin.org.pl

— Myślałem żeś się gadać nauczył?

— O! nie.

— A to i od ciebie niewiele się dowiem, — odparł gość — brat mi mówi tak jak widzi, a zda mi się, że nie wszystko widzi; bratowéj nie spytam, i znowu nie nauczę się co się tu u was dzieje. Cóż? jak tam wasze interesa?

— Źle! — cicho bardzo rzekł Żółtowski.

— No! ale przecie nie zdesperowane?

— Tak źle, że gdyby hrabina pocichu nie włożyła w to co miała, gdyby.... ale to niema co mówić! — przerwał. — JW. pan domyślisz się: ruina! ruina!

Herman wstał i począł chodzić po pokoju.

— Co tu kto pomoże — zawołał — gdyby dziś miliony dał temu człowiekowi, da je zjeść próżniakom i poprzerabia na machiny.

Otóż to.... we dworze pięćdziesiąt dusz darmozjadów, a musi być liberya. Już tego roku za granicę tylko na różne kółka i śrubki poszło zaległych i nowych ze dwadzieścia tysięcy. Cóż pan chce?

— Choroba....

— A choroba....

http://rcin.org.pl

— Przecieby mu żona oczy powinna otworzyć...

Żółtowski się zżymnął.

— Tol tol ona! ależ ona odezwać się nie śmie. Więc ona i rozumie wszystko, płacze po kątach, i tyle tego...

Zamilkł.

— Źle — rzekł Herman.

— Źle — powtórzył Żółtowski...

Chwilę jeszcze przebąkiwali coś do siebie, ale niewiele więcéj z poczciwego starca wyciągnąć było można nad to utyskiwanie urywane. Herman odprawiwszy go, podróżną kapotę zmienił tylko na niedzielną i kazał się zaprowadzić do bratowéj.

Rajmund zaszedłszy do laboratoryum, tak zapomniał o gościu dla dwóch kół, które miał trybem połączyć, że zupełnie swobodnym go zostawił.

Mieszkanie hrabinéj było od strony ogrodu, oddalone od części zajmowanéj przez męża i przytulone do zielonych drzew, w których się kryła ta część pałacu. Wchodząc zaraz czuć tu było życie, rozlewające wkoło siebie ciepło

http://rcin.org.pl

i promienie, życie w którém jest serce i uczucie. Gdy w reszcie pałacu chłodno było, pusto i smutno, tu się coś uśmiéchało weselem pokoju chrześciańskiego, wdziękiem kobiécym.

Hrabina wybrała sobie najmniejsze pokoje, przyozdobiła je bardzo skromnie, ale mieszkała wygodnie i miło; salonik jéj nie błyszczał niczém wytwornem; zielenił się kwiatami, ściany jego zawieszone były portretami i pamiątkami lat ubiegłych.

W jedném oknie stały krosienka z poczętą robotą do kościoła, w drugiém stoliczek z otwartą książką.

W sprzętach ledwie prostota nie graniczyła z ubóstwem, tak były skromne i niewykwintne; ale daleko z niemi przecie ładniéj tu było niż w wielkich salach na dole ze staremi bronzowanemi fotelami, u których i poręczy i ozdób miejscami brakło, a siąść na nich zdawało się straszno.

Jedném wejrzeniem objął Herman ogromną różnicę charakterów tych dwojga ludzi, o któréj głośno mówiły ich mieszkania; tu było ciche zamiłowanie domowego życia, praca skromna,

http://rcin.org.pl

prostota, prawda; tam, po stronie hrabiego, obnażone ą pańskie salony, laboratoryum, na które patrząc rumienić się było potrzeba, pustki zajęte przez gawiedź uliberyowaną a bosą, próżnującą dlatego tylko w przedpokojach, by staremu obyczajowi dogodzić.

U hrabinéj był jeden tylko stary sługa jeszcze ojcowski, szlachecka dziéweczka, więcéj przyjaciołka niż garderobiana i wyrostek sierota ze wsi wzięta. Rajmund napróżno jéj wyrzucał, że tak mało ludzi trzymała: dowodziła że ją to męczy i zamiast posługi obarcza niewolą. Nigdy się w téj mierze zrozumieć nie mogli, gusta ich i w innych rzeczach były sprzeczne; ale gdy pani swoje zastosowywała do mężowskich, mąż przeciwnie na jéj upodobania wcale nie zważał lub żartował z nich nawet.

Hrabina wszystko to przyjmowała z uśmiéchem, rada była, że jéj życie w tym cichym zakątku płynęło prawie tak jak chciała, gdyż Rajmund zajęty swoimi wynalazkami niewiele się wdawał w to co robiła, czasem tylko na zbytnią skromność gustów się obruszał, zapominając, że jego fantazye zmuszały często do

http://rcin.org.pl

wyrzeczenia się wszelkich przyjemności. W sąsiedztwie u ludzi którzy zawsze biorą za słowo, hrabia uchodził za potężną choć trochę niepraktyczną głowę, pani sama za pospolitą kobiétę, niedaleko widzącą, prostą sobie szlachcianeczkę.

Mówiono o niéj z uszanowaniem, gdyż życie czyste i święte do niego zmuszało, ale powszechny sąd za niższą ją umysłowie od hrabiego uznawał, gdy w rzeczy wcale było przeciwnie. Ale Marya nie przechwalała się z sobą, owszem przyczyniała się do jak najkorzystniejszego wystawienia męża, który był karykaturą monomana, osłaniała i kryła jego śmieszności.

Bystre oko Hermana, który tak jak na nowo rodzinę swą poznawał, odrazu tu przejrzało jasno: uczuł większy pociąg do bratowéj niż do brata, i z lepszym humorem przestąpił próg jéj cichego zakątka.

— Otóż tu— rzekł siadając — przynajmniéj nie czuć pustki, którą się ja brzydzę, bo jéj dość mam u siebie... Na dole aż straszno! tak jak u mnie! Tu drzwi się zamykają, okna jasne, chędogo, miło, zielono.

http://rcin.org.pl

— To mój kąteczek mały i skromny — odpowiedziała hrabina—jam przywykła do małego i ubogiego; tak mi z tém dobrze! Mój mąż poczciwy radby mnie przepychem otoczył, ledwie mu się obronić mogę; jam prosta szlachcianka i pozostałam nią dziś jeszcze: jakoś mi ze starym sprzętem swobodniéj i w skromniejszém mieszkaniu lepiéj.

— A, to téż tu i każdemu wygodniéj i lepiéj — odparł Herman — tam już pachnie ruiną.

— Tak ci się bracie zdało na pierwszy rzut oka; są pamiątki których się tknąć nie godzi— trochę zmieszana odparła bratowa—tam przecie wspanialéj, ale ja proste mam upodobania i może trochę dziwaczę, że nie umiem gustu poczciwego Rajmunda podzielać. Nałóg!

— A, wpani go jeszcze tłumaczysz!

— Ale proszę cię, on tego potrzebuje: możnażby go o cokolwiek obwiniać?

— Zapewne — rzekł Herman — nic w tém złego nie ma, ale niedorzeczności dużo, a w życiu rodzą się z nich potém przykre następstwa.

Hrabina spuściła oczy.

http://rcin.org.pl

— Nie mówmy o tém — pani bratowo.

— Tak, nie mówmy — przerwała żywo hrabina starając się pokryć pomieszanie — widzę z radością — dodała — że brat zdrów, i kiedy do nas przybyłeś, więc swobodny i dobréj myśli.

— Jam zawsze jeden — rzekł Herman — jak mnie dawniéj trochę znaliście: stary, nudny egoista nic więcéj. Sam nie wiem jakie uczucie mnie do was przygnało, może nudy. Chciałem zobaczyć jak też wy we dwojgu żyjecie, kiedy mnie samemu tak ciężko.

— O! nam tu bardzo dobrze!

Ale jakaś łezka niedojrzana zakręciła się jéj w oku.

— Tak, ale to we dwoje tak wygląda, jakbyście po jednemu żyli: ty tu, on gdzieindziéj.

— Schodzimy się przecie, widujem.

— I jest węzeł co was łączy, Lola — westchnął hrabia.

Milczenie na chwilę przerwało rozmowę, hrabina obawiała się wspomnieć mu syna.

— O! Lolą to się pochwalić mogę — żywo dodała po chwili — dziécię miłe, kochane, śliczne,

http://rcin.org.pl

ideał dzieweczki; zobaczysz ją, poznasz: roztropna, żywa, pracowita.

— Ale to córka, uleci to wam z domu jak ptaszę — rzekł Herman.

— I synby także nie siedział! — odpowiedziała Marya.

— Tak! syn — odezwał się chmurno hrabia — syn: to jeszcze gorzéj!

I znowu umilkli.

Wtém wbiegła Lola, świeża a piękna młodością, weselem i szczęściem swojém, wpadając zaraz na starego stryjaszka, któremu zaczęła się przypatrywać z ciekawością nie skrywaną.

On także nie taił, że go to dziecię zajmowało, dalekim jakimś węzłem z nim połączone. Piękna blondynka zaczęła się niby krzątać około krosien, potém skoczyła uściskać matkę, potém zatrzymała się przed gościem i zaszczebiotała śmiejąc się, aż oboje starzy umilkli, bo im ten srebrny wesoły głosek mile brzmiał w uszach, i zamyśleli się jakoś, może nad przyszłością, któréj nikt tém młodém weselem nie wyszczebiotał.

http://rcin.org.pl

Stary nawet Herman uśmiechnął się, matka rozjaśniła, bo trzpiotowatość dziecięcia Loli była zaraźliwą, jedną z tych co za serce biorą, i trzeba chyba nie dobrego człowieka, żeby od nich zazdrośliwie posmutniał.

Wtém drzwi się otworzyły i sztywny gospodarz wszedł w nowym surducie, u którego klapki nawet jakaś orderowa uwiązana była wstążeczka, w białym krawacie, w lakierowanych butach. Ukazanie się jego jak mrozem przejęło wszystkich, zamilkli, posmutnieli i Lola nawet szczebiotać dłużéj przy nim nie śmiała.

Takim był ten człowiek, nie zupełnie zły, ani całkiem dobry, ale sucho samolubny; wrażenie jakie czynił na ludziach zimnem się objawiało i trwogą: było to przeczucie, że i z siebie dlań zmuszony będzie zrobić ofiarę.

Tym razem hrabia słodszym niż zwykle okazał się na przybycie brata, przynajmniéj miał do tego ochotę, chciał mu okazać swe szczęście domowe i przedstawiał je w świetle w jakiém nigdy nie było. Czule przybliżył się do żony, troskliwie do córki, ale na obu ich twa-

http://rcin.org.pl

rzach odmalowało się zakłopotanie i zdziwienie. On też w téj roli nie swojéj długo nie wytrzymał, i począł zaraz prawić o sobie i swych wielkich projektach.

— A! — rzekł nareszcie — zdaje mi się, że dziś, jutro, będę u celu. Jeszcze mi czegoś małego brakuje, a spodziewam się wynaleźć siłę, któréj nic nie wyczerpie.

— Cóż, *perpetuum mobile* — rzekł śmiejąc się Herman.

— Wszystko jest śmiesznem dla ludzi, co nic zrozumieć nie chcą — odparł hrabia Rajmund prostując się poważnie. — Więc najprzód powiadam, że kiedy umysł ludzki uparcie czego całemi wiekami szuka, tak bardzo błądzić nie może; już to dowód, że rzecz możliwa, że nawet konieczna, gdy przez wieki myśl do niéj kołacze nieustannie, nie strwożona ani szyderstwy, ani zawodami. Ja jestem pewien, że trafiłem na dobrą drogę, o jedno tylko chodzi: o zniesienie tarcia. To tarcie wszystko psuje, siłę pożéra i unieważnia, a jest rzeczą niezrozumiałą, więcéj powiem, nie logiczną. Bo gdzież się ta siła podziewa, która przepada

http://rcin.org.pl

przez tarcie? musi gdzieś iść? Gdyby ją więc pochwycić tylko, zwrócić do źródła, ot i cała tajemnica, któréj ja dojść muszę. Często cała kwestya zależy na tém, aby ją jasno postawić.

Herman ruszył ramionami, Marya spuściła oczy, Lola szukała czegoś na krosienkach.

— Pan brat rozumiesz cokolwiek mechaniki? — spytał Rajmund.

— Tak mało, że jak nic.

— Szkoda, pokazałbym wpanu niektóre ciekawe moje wynalazki i pomysły. Wzory posyłałem nawet do paryzkiéj Akademii Nauk, ale to gromada zazdrośników, nigdy mi nawet nie odpowiedzieli, choć posądzam, że tam jednę myśl mi skradli. Zawsze to taż sama historya, *sic vos non vobis*....— Westchnął.

Wtém kamerdyner w białych choć dziurawych rękawiczkach, z serwetą nieco podartą na ręku wszedł oznajmić, że dano do stołu, a że nakryto w sali jadalnéj czyli portretowéj na dole, musiano zejść do niéj przez dosyć niewygodne korytarze.

Sala ta opuszczona jak inne, z podłogą nakształt posadzki św. Marka powychylaną i nie-

http://rcin.org.pl

równą, z porysowanemi ścianami, dość była, szczerze powiedziawszy, brudna, choć wielce pompatyczna.

Ściany zajmowały portrety przodków zawieszone krzywo i nieforemnie.

Stół w pośrodku zastawiony był jak na codzień, może trochę staranniéj, z wazą srebrną w pośrodku, z koszem kwiatów i kandelabrami, ale w solniczkach brakło soli, w widelcach niektórych zębów, noże były starte do szczętu ostrzeniem na cegle, a serwety datowały od zamąż pójścia gospodyni. Na półmiskach srebrnych podano obiad zimny, niesmaczny, i w bardzo szczupłych rozmiarach. Żółtowski, który z państwem siadał do stołu i panna Hersylia rezydentka, daleka jakaś kuzynka pani, często przez grzeczność wzajem sobie ostatniego ustępując kawałka, nie jedli wcale.

Mówiono mało, jedzono niewiele, bo Rajmund zimną swą powierzchownością odejmował mowę i apetyt. Liberya w wielkim komplecie otaczała stół, na który Herman, jakkolwiek do bardzo skromnego życia przywykły, poglądał ze smutkiem i podziwieniem. Pomimo

http://rcin.org.pl

srebra i wystawy, upadek domu i tu był bardzo widoczny.

Na kawę wszyscy przeszli do smutnego wielkiego salonu, na którego meblach i ścianach długie nudy wisiéć się zdawały razem z pajęczynami. Panna Hersylia uciekła zaraz, Żółtowski nie czekał swojéj filiżanki i rodzina została sam na sam; po chwilce i Lola otwarłszy drzwi od ogrodu wymknęła się przez nie.

Gospodarz przechadzał się niespokojny; trzeba bowiem wiedzieć, że po obiedzie jaśniejsze miewał myśli, skutkiem zapewne jakiegoś fenomenu dygestyjnego i zwykł był udawać się zaraz do laboratoryum, a nie śmiał tak brata porzucić.

Kręcił się trochę usiłując pozostać, ale po chwili nie mogąc przemódz nałogu, przeprosił Hermana, szepnął kilka słów żonie, zakręcił się i wyszedł. Gdy się drzwi za nim zamknęły, Herman ramionami ruszył, bratowa udała, że nie widzi: chwilę milczeli.

— Musisz się, kochana bratowo — rzekł po przestanku Herman — domyślać, że ja tu darmo nie przybyłem do was, po tylu latach nie widzenia.

http://rcin.org.pl

Jestem otwarty i szczéry, nie lubię komplementów i nie mówię ich nigdy: powiem ci odrazu, że się nie mylisz. Miałem powód do téj podróży. Człek starzejc, upada, nie wié co go czeka; im starszy, tém robi się nudniejszy dla drugich i samemu ciężéj na świecie. Szczególniéj od niejakiego czasu źle mi bardzo. Pomyślałem, że trzebaby rozruszać machinę, podkurować się; doktor mi radzi morskie kąpiele, pojadę do Odessy, może i do Krymu: mówią, że to ładny kraj. Ale znowu tyle znam życia i siebie, że wiem jak to niebezpiecznie sił mając mało starać się o zdrowie, wychodząc ze swoich obyczajów. Albo starosta, albo kapucyn: mogę powrócić zdrowszym, a mogę tam gdzie i zostać. Nie chciałbym po sobie ludziom kłopotu zostawiać. Słyszałaś pewnie, wiész, że miałem dziécię. Zdarzyło mi się, co się nikomu nie trafia, że nie śmierć mi je porwała, nie Bóg, ale ludzie: nieszczęście dla mnie, głupstwo dla tego biédaka. Dziś sam nie wiem czy mam syna.

Wtém postrzegłszy na twarzy hrabinéj pomieszanie, wywołane głosem jakim to mówił, przerwał nagle:

http://rcin.org.pl

— Powiem ci krótko: zrobiłem testament, chcę go w twoich rękach zostawić.

— W moich?

— Tak jest, widzisz sama, że bratu nie mogę, boby w papier jakąś machinkę obwinął, gdyby mu pilno było....

— A! i ty się z niego śmiejesz! — rzekła hrabina z wyrzutem.

— Nie, ja się lituję nad nim, choć to ta biéda mieści z sobą razem i pociechę; nikt się tak nie bawi jak monomani tego rodzaju, ale niemniéj to choroba....

— Mój bracie — przerwała Marya — zawsze to wyższy umysł oznacza....

— Jeśli nie zdziecinnienie umysłu — odparł nieubłagany Herman — darmo go uniewinniać. Kiedy człowiek byt swój, żony i dziecka, takim głupim fantazyom poświęca, trudno w bawełnę obwijać jego fiksacyą....

— Jesteś uprzedzony — żywo zawołała hrabina — a dla mnie to boleśnie słyszeć. Ludzie sądzą zdaleka niesłusznie: nie ma troskliwszego męża, lepszego ojca, czulszego nadeń człowieka; ale to człek pracy i głębokiéj myśli,

http://rcin.org.pl

w drobnostki wchodzić nie może, nie ma na to czasu. Jeśliśmy trochę na interesach podupadli, to wina tylko mojéj nieudolności, bracie, mojéj nieumiejętności zajęcia się tém, mego dzieciństwa...

Herman ruszył ramionami.

— Ale to tak jest! — powtórzyła Marya gorąco.

— Czyżby ci się czém zająć pozwolił?

— On! mnie! ale to najlepszy, najpowolniejszy z ludzi!

— No, niech będzie najlepszy i najpowolniejszy — rzekł Herman — ja, choć go kilkanaście lat nie widziałem, znam dobrze. Wracam do mojego, przywiozłem ci testament i w twoje złożę go ręce; sam pojadę spokojny do Krymu: oto cały mój interes.

Myśl ścigania syna, do któréj przyznać się nie chciał, przyszła mu nagle; żywo ją wziął do serca, okrył tylko pozorem choroby, a choć się taił sam prawie przed sobą, jakaś nadzieja znalezienia utraconego dziécięcia, podtrzymywała go trochę.

http://rcin.org.pl

— Jadę do domu—dodał—muszę się wybierać w podróż, a to dla takiego jak ja piecucha nie mała rzecz... potém ruszać w świat, ludzi śmieszyć.

Tak się skończyła pierwsza rozmowa Hermana z bratową, a że zwyczaj był rozchodzenia się po obiedzie, i gość téż pożegnawszy panie, odszedł do swego pokoju. Schodzono się dopiéro na herbatę, ale że czasu do wieczora nie miał czém zająć hrabia i nudził się wyszedłszy ze swych obyczajów, wziął wkrótce laskę i ruszył przez ogród do mieszkania Żółtowskiego, z którym chciał jeszcze pomówić o interesach brata.

Stary Żółtowski mieszkał w domku ogrodowym, który przed laty dla jakiegoś paradnego ogrodnika był postawiony, a dziś wcale nie paradnemu rządzcy wystarczał. Miał w nim parę izdebek, kancelaryą naprzeciwko, a że nadzwyczaj mało potrzebował, w téj zieleni i ciszy ogrodowéj wcale mu było dobrze; nałóg zresztą przywiązał go do téj skromnéj chaty.

http://rcin.org.pl

Powiedzieliśmy już kilka słów o starym rządzcy, który dla pani swéj kochanéj musiał męki znosić z hrabią, panem absolutnym, posądzającym, nie kryjącym się z tém, że w rozum jego nie wierzył, a nawet poczciwość podejrzywał. Dla niéjto Żółtowski i pracę i mienie uciułane poczciwie, rzucił w tę otchłań nieładu pocichu, zapoznany, poniewierany dźwigając ciężar nad siły, aby ulżyć choć trochę biednéj kobiécie.

Domek w którym mieszkał tak był ubożuchny jak on, a że go się pański ogród wstydził, schowany był w klomby i krzaki. Herman który z czasów młodości pamiętał Zarubince, łatwo wydeptaną przez trawniki ścieżynką trafił do niego.

Faworyt pudel Iżet, przezwany tak od cyfry Żółtowskiego, staruszek już podżyły, ale którego władze wiek nie bardzo osłabił, roztropne i wierne zwierzę, którego posłannictwem było nosić latarkę w zębach, gdy Żółtowski nocą do domku powracał, a klucze na rzemyku we dnie; chłopak młody ze wsi, którego Żółtowski psuł i coraz brał innego na próbę, niechcąc się

http://rcin.org.pl

przekonać, że metoda jakiéj używał do wychowania sługi wcale nie była dobrą: składali cały dwór rządzcy. Na dzień do pracy przychodził do kancelaryi pisarz, młody człowiek, który po stolikach imię swéj ulubionéj kreślił, nie mając wielkich rzeczy do roboty.

Żółtowski pracowity nie bardzo go potrzebował, sam robiąc za wszystkich, w papierach grzebiąc się nieustannie; pomocnik, prawdę rzekłszy, więcéj mu przeszkadzał niż pomagał.

Ale darmo nadrabiał głową, bo z tych interesów hrabiego Rajmunda nic dobrego zrobić nie było można, chyba podstępem i mimo samego pana. Wysilali się często z hrabiną na to, żeby coś korzystniejszego dla przyszłości, dla majątku wymyślić, ale fantazye pana, jego upór mieszały im wszystkie szyki. Hrabinie jawnie nie wolno było się w nic wtrącać, Żółtowskiemu nic swoją głową robić; ratowali go tylko kradzionym sposobem: z dzieckiem inaczéj postępować nie było można.

Troskliwy o swoje mienie, przywykły go bronić otwarcie, Herman, nie bez myśli szedł do Żółtowskiego chcąc się czegoś więcéj, nad

http://rcin.org.pl

to co się domyślał, dowiedzieć o majątkowém położeniu brata.

Zastał Żółtowskiego odpoczywającego w starym wysiedzianym fotelu, u kominka z książką w ręku.

Pokoik był biédny, ale schludny i wygodniejszy może od pałacowych; było w nim troszeczkę życia, coś co człowieka z uczuciem oznajmywało, choć zobojętniałego dla świata. Na oknie para wazonów, na stoliku kilka książek, na ścianie z porwanemi strunami gitara z lepszych czasów, parę dawnych miniatur rodziców, kilka sztychów na które był przywykł patrzéć.

A ciepło było, zaciennie i słowik w bzach przyśpiewywał pod oknem. Zerwał się Żółtowski tak dostojnego obaczywszy gościa, rzucił książkę, ustąpił fotelu u komina, a małomówny zawsze, począł się tylko krzątać, by jak najlepiéj przyjąć Hermana. Chłopaka jak zwykle nie było, Iżet tylko stał we drzwiach patrząc na skłopotanie pana i nieznaną sobie postać, ku któréj nie wiedział czy się łasić, czy mruczeć.

http://rcin.org.pl

Trzeba zaś wiedzieć, że choć Żółtowski z dawien dawna znał Hermana, choć zdaleka dziwy mu o nim prawiono, z nienajlepszéj wystawując go strony; miał przecie dlań szacunek wielki z powodu fortuny jaką zrobił i rozumu którego w utrzymaniu majątku dał dowody. Dla Żółtowskiego który nieustannie z kłopotami pieniężnemi miał do czynienia, wielkim wydawał się ten człowiek, mający taką do interesów głowę, że go nikt jeszcze nigdy nie oszukał, a z kroców dorobił się milionów.

— No! i ty tu sobie eremitą, eremitą! mój Żółtosiu—rzekł siadając w jego fotelu bez ceremonii hrabia — ale ci tu w pustelni téj dobrze, cicho, miło, a ja myślę, że dużo do roboty nie masz?

Żółtowski zawsze w strachu, żeby się z czém nie wygadać, gdyż niczego tak się nie obawiał, jak języka i paplarstwa, zaczął rękami i ramionami giestykulować swoim obyczajem, na okazanie, że wcale miało się inaczéj.

— Ale cóż ty robisz, kiedy tu widzę u was wszystko po staremu, i po staremu golizna.

http://rcin.org.pl

— A co golizna, to golizna! — westchnął Żółtowski lakonicznie— i ztąd właśnie robota.

— Otóż, że mi téj waszéj hrabinéj żal; powiedzno mi, jak stoicie?

Żółtowski zaciął usta.

— Mam mówić! — rzekł.

— A juściż nie wątpisz, że wam dobrze życzę, żem dla was bratem.

— Ale sekret stanu.

— Dla mnie?

— A co się dzieje w szkole...?—spytał urywając po swojemu Żółtowski — nauka... całe życie.

— Żebyś ty jak chciał trzymał język za zębami — dodał Herman— nie trudno się tu domyśléć, żeście w złych sosach.

Stary oczy spuścił tylko.

— O brata, to ci się przyznam, nie tak mi idzie — kończył przybyły — sam nawarzył, niech pije.

— Nigdy nie pije kto nawarzył — przerwał gospodarz — to wiadomo; warzą to zawsze dla drugich.

— A no! to prawda.

http://rcin.org.pl

— Ale to dobre panisko — poprawił się Żółtowski.

— E! bo figlujesz stary ze mną! — pogroził Herman — to na nic: gadaj jak jest.

Żółtowski zażył tabaki.

— Hrabina to kobiéta! — zawołał napozór bez związku, unikając jaśniejszego tłumaczenia.

— Daléjże, daléj; to i ja wiem. Czy już i jéj posagowe summy wsiąkły w tę gąbkę mechaniczną?

Żółtowski ruszył ramionami.

— Daleko tam jeszcze pociągniecie?

Stary podniósł oczy do nieba i ruszył ramionami znowu, jakby chciał wyrazić, że nie wié co Opatrzność gotuje.

— Źle! hę? no, gadajże.

— A no, to nie dobrze! nie dobrze! — wybuchnął Żółtowski. — Już ostatkami gonimy.

— Cóż będzie daléj?

— Sprzedadzą.

— Hm! — rzekł Herman — może to i lepiéj, nie będzie marnował, a przekona się raz, że mu we łbie całe życie świtało.

http://rcin.org.pl

Żółtowski rozśmiał się i zaczął ogromnie machać rękami, bojąc się odezwać i objawić co myśli; ręce można sobie było jak chcąc tłumaczyć.

Nareszcie jakby zmuszony, rzekł prędko:

— E! tacy ludzie nigdy się nie przekonywają: wina spadnie zawsze na mnie, com go słuchał, na żonę, na los, na Pana Boga, ale nigdy na niego...

— I w tém masz słuszność, Żółtowski, ale trzebaby pomyśleć, aby niewinnych od biédy ocalić: zostanież tam co, gdyby im Zarubińce sprzedano?

— A! jużciż—odparł Żółtowski—zapewniony jest posag pani choć nie cały, i ona taki ma swoją wioskę. Ocaliła to od długów nie wiem jak; hrabia rusza ramionami na nieufność, gniéwa się, ale nic nie mówi. Okroi się coś, okroi i nam, ale nie tyle ile potrzebaby żyć naszym obyczajem, bo my lubimy po pańsku.

Zapędził się Żółtowski nad wszelkie spodziewanie swe daleko i przeląkł się ogromnie, gdy w téj chwili ktoś stuknął w szybę. Stary pobladł ze strachu.

http://rcin.org.pl

W oknie od ogrodu ukazała się twarz, która zdawała się szukać ciekawemi oczyma gospodarza domu.

Herman spojrzał ciekawie, Żółtowski stał drżąc jak winowajca; przybysz ciągle w szybę stukał, a głos z za okna dał się słyszéć:

— Panie Janie! przyjmujesz?

— Odpowiedzże mu!—zawołał hrabia.—Kto to taki?

— E! to... to...—rzekł skłopotany rządzca—to sąsiad nasz, ale dziwak...

— Sąsiad? który?

— Sąsiad!—krótko z niecierpliwością odezwał się Żółtowski posuwając ku drzwiom—dziwak ale poczciwe człeczysko; ja go zaraz odprawię.

Ruszył ku drzwiom, ale Herman złapał go za rękę.

— Jeżeli dziwak, to chwała Bogu!—rzekł—na co go masz odprawiać? z dziwakami tylko żyć, bo pospolitych ludzi jest aż do zbytku; tego kleiku mamy codzień do syta: to przynajmniéj nieco pieprzna potrawa. Dawaj mi go tu, nie odprawiaj.

http://rcin.org.pl

— Ale, proszę hrabiego.

— Niema ale, dawaj go tu; przynajmniéj się rozruszam: ja lubię dziwaków.

Jeszcze się targowali, gdy drzwi się otworzyły i ów zapowiedziany oryginał, najprzód głowę przez nie wsunął, aby obejrzéć co się tam dzieje.

A głowa to była, którą Michał Anioł mógł za wzór wziąć sobie: wyrazista, energiczna, nie piękna, ale z takim stylem i majestatem przez naturę wyrzeźbiona, że gdyś na nią spojrzał, oczów od niéj oderwać nie mogłeś. Panowało jéj czoło wysokie, pogarbione, połamane sterczącemi z pod skóry kośćmi i guzami, narysowane twardo, jakby natura ostatniéj doń nie przyłożyła ręki i rzuciła w świat zaledwie poczętą robotę. Po nad oczyma czarnemi, łuki brwi jak dwa sklepienia cień rzucały na te dwa duszy okienka; nos rzymski kantowaty, spuścisty, przypominał typy starych medalów cezarów: usta były małe, ale pełne charakteru. Po nad czaszką włos gęsty i obfity w nieładzie, w puklach ciemnych posrebrzanych rozrzuco-

http://rcin.org.pl

ny wyglądał jak las po burzy, z połamanemi gałęźmi i powyginanemi drzew ławami.

Ogół fizyognomii téj energiczny, znamionował wytrwałość i spokój, i dawał naraz pojęcie człowieka, którego świat i ludzie za mało obchodzili, aby się do nich chciał stosować; który nosił w sobie dość zapewne życia i siły, by ich nie potrzebować od nikogo, i o to co wkoło szemrano się nie troszczyć.

Żółtowski ujrzawszy tę głowę, zrobił minę zafrasowaną, która się przybyłemu wytłumaczyła, gdy ujrzał obok siedzącego Hermana, ale go obca postać nie zmieszała wcale.

— Przyjmujesz czy nie, stary? — spytał gość.—No, gadaj! bo sobie pójdę. Zwykłą moją odbywając przechadzkę, zaszedłem do waszeci, a jeśli nie masz czasu, idę daléj.

— Ja nie przeszkadzam — przerwał odwracając się Herman — nie mamy interesu, a że Żółtowski języka w gębie, zobaczywszy pana zapomniał, temu, spodziewam się, dziwować się nie będziesz.

Żółtowski rękami machał i śmiał się.

http://rcin.org.pl

Drzwi otwarły się całkowicie i wszedł barczysty, słuszny mężczyzna, w siwéj, krojem sukmanki zrobionéj kapocie, z kijem w ręku. Był to człowiek uderzającéj piękności postawy, lat średnich, ale zdrów, silny i wielce poważny. Głowa, którąśmy wprzód widzieli, doskonale harmonizowała z resztą mężczyzny, mimo ubioru prostego bardzo, wspaniałego wyrazem siły i spokoju.

Żółtowski choć niebardzo chętnie, musiał go prezentować.

— Mój przyjaciel, nasz sąsiad: Otto Marzycki.... Hrabia Herman.

— Otto Marzycki!—zawołał hrabia.

— Hermanek — wyrwało się z ust przybyłemu.

Popatrzyli na siebie, lekkim pozdrawiając ukłonem.

— Ale my się dobrze i dawno znamy! — przerwał Herman, — jeżeli to za znajomość liczyć można, żeśmy do szkół chodzili razem, w trzech klasach wspólnie zbijali bąki i choć w ciągłéj kłótni, w ciągłych byliśmy stosunkach! O! o! ależ to lat temu, chyba nie liczmy!

http://rcin.org.pl

Co się to z nami zrobiło? Inni dziś ludzie, tylko stary szyld, nazwisko zostało toż samo.

Otto szeroką dłoń wyciągnął hrabiemu.

— A to dla mnie ciekawe spotkanie! Imię brzmi po staremu, człek nowy. Zostałoż w was tam co starego kolegi?

— Złe wszystko, co do odrobiny, jak smoła przywrzała i nie puszcza; jeśli było co dobrego, nie wiem czy dziś już znajdziesz.

— Patrzcie! — rzekł siadając Otto — ktoby był powiedział, że się zetkniemy znowu; jam się o was dowiadywał nieraz: mówili mi, że żyjesz jak pustelnik, żeś się ogromnéj dorobił fortuny z grzybów poleskich.

— No, a ty Ottonie, bo po staremu mówmy do siebie.

— Ani myślę inaczéj. No! jam także pustelnik, tylko ubogi, ale mi z tém dobrze.

— Ja zawsze powtarzam, każdy ma to, czego chce.

— I masz słuszność, nawet kiedy tego chce, czego żądać nie powinien. Miło mi was spotkać!

Podali sobie dłoń raz jeszcze, hrabia westchnął.

http://rcin.org.pl

— Niedaleko ztąd mieszkasz? — spytał.

— Tuż, za górą, domek w sadzie i chat kilka: wiosczyna po ojcu. Nicem się nie dorobił, nic nie straciłem też.

— Żonaty jesteś? nie?

— Nie! Bóg nie chciał!

— A ty?

— Ja, chciałem, ale mi ją wydarła śmierć, a mogile poślubiwszy wiarę, dotrzymuję jéj.— A ty?

— Jam żonę stracił.

— Masz dzieci.

— Nikogo!— odparł chmurno hrabia.

Zamilkli znowu.

— Dziwnie! dziwnie! — rzekł Otto — na jednéj ławie siedzieliśmy kolegami, dziś jeden prawie los dzielim, oba starzy, pustelnicy, samotni, skołatani; tylko jeden wlecze za sobą złoty łańcuch majątku, a drugi jak ptak — swobodny.

Spojrzał z góry na hrabiego, który w istocie przy nim się smutno i biednie wydawał, takim pokojem i swobodą jaśniała energiczna twarz Ottona.

http://rcin.org.pl

— Nie jestże to sen dziwny, po latach tylu, z chłopaków staremi się spotkać na drugim życia końcu, przynosząc z sobą wspomnienia dzieciństwa?

Żółtowski przytomny rozmowie, rad, że mu już mówić nie było potrzeba, stał i patrzał uśmiéchając się.

Dwaj dawni koledzy z ciekawością zbliżali się ku sobie.

— Czy życie ci dotrzymało, co obiecywało?—zapytał otwarcie Otto—rad jesteś z niego i z siebie?

— Ja, życie miałem zawsze za jakieś zagadkowe szyderstwo; nie myliłem się: cięży mi.

— W tém się różnimy: nie powiem bym się do niego przywiązał, ale się z niém godzę zupełnie. Nie takiém jest jakiem je marzyły głowy młode, ale takiém jak wiek dojrzalszy zbudował.

— Sam jeden jesteś?—spytał hrabia.

— Jeśli o rodzinę pytasz: sam; jeśli o przyjaciół, nie tak bardzo. Człowiek stworzony jest do ludzi, w odosobnieniu zupełném się psuje.

— Cóż robisz?

http://rcin.org.pl

— Żyję, a życie urządziłem sobie wybornie. Chleb mam, spokój o ile go świat dać może i rozum wyrobić... słabostkę wreszcie, którą żyję, bo na coś chorować potrzeba. Twój brat, hrabio, ma jak wiesz kosztowną febrę machin i inwencyj, ja także po ludzku choruję, tylko nie na tak drogą i uciążliwą słabość jak tamta. Według stawu grobla. Przypomnisz sobie zapewne, że w szkołach grywałem sobie na fleciku; pamiętasz może ów czarny, hebanowy ze słoniową kością, który nieustannie miałem w kieszeni? Było w nim nasionko przyszłej choroby.

Później zacząłem się uczyć na skrzypcach, na wiolonczelli, na fortepianie, potém muzyki w ogóle, potém stałem się nie wiedzieć jak—*fanatico per la musica!*

—A! a!—zawołał szydersko hrabia—i jeździłeś zapewne po Europie dając koncerta, zbierając laury, kleiłeś w pugilaresie drukowane pochwały dziennikarzy, opłacane śniadaniami, *pro aeterna rei memoria!* winszuję!

Otto aż się porwał.

http://rcin.org.pl

— Hrabio! dajże mi pokój! Wziąłeś mnie widzę sądząc z czupryny za długowłosego kuglarza, który nie na to jest muzykiem aby siebie poił melodyą, ale żeby nią drugich durzył. Niecierpię popisów, nienawidzę szarlatanów, nie lubię fanfaronady w niczem; muzykę jak kochankę mam dla siebie: nie wożę się z nią wcale po świecie.

— Przepraszam cię, alem myślał....

— Wiem, mogłeś myśleć, że i ja chciałem z niéj kręcić ów bicz z piasku, który się innym tak dobrze udaje. Ale tamci nie są muzycy: są spekulatorowie, którzy tak samoby jeździli po świecie z olejkami, z pomadą, z menażeryą lub kosmoramą. Talent u nich być może, ale pojęcia, poszanowania sztuki nie ma, bo prawdziwy artysta woli mrzéć z głodu, niż świętością frymarczyć.

— Masz słuszność; ale wszyscy oni....

— Nie wszyscy — przerwał Otto — są tacy, którzy wolą na życie zarabiać nauką, pocichu, którzy w ostateczności chyba, z rumieńcem na czole słyszéć się dają gdy ich głód lub natręctwo zmusi do tego; są tacy co czcząc muzykę,

http://rcin.org.pl

kochając ją, kryją się z nią jak ze skarbem... i to są tylko prawdziwi artyści! Jeżeli przepełni ich uczucie, które wylać potrzebują, nie patrzą jak i przed kim, byle sympatyczne ucho i duszę znaleźli, nie targują się o cenę biletów. Grają tak drzewom i lasom i prostemu chłopkowi, jakby ich królowie słuchali: to są artyści tylko, a ci o których myślałeś, rzemieślnicy muzyczni, kupczący w kościele, technicy i wirtuozy, sprzedający uczucie, którego nie mają, jak fabrykowane assygnaty.

— A no! bardzo się cieszę, że nie jesteś jednym z tysiąca tych, którzy zalewają Europę dobijając sztukę.

— Tak! tak—kończył Otto—mogłeś myśleć po tylu latach, że i ja ze świętości zrobiłem frymark jak inni, ale chléb mam, a muzyka jest dla mnie skarbem, który za zbyt drogi uważam, bym nim handlował.

— A cóż na wsi robisz z muzyką?

— To co słowiki w krzakach: gram sobie. A że sam jeden wystarczyć nie mogę, zwykle dom mam pełen młodych wypustków muzykalnych, którzy się około mnie snują, dilettantów

http://rcin.org.pl

i ubogich biédaków, co nie grając, nie wygrali. Tak życie płynie mi strumieniem dźwięków i brzęków, aby daléj: do żałobnego marszu Chopin'a.

Hrabia zbicrasz pieniądze, ja nuty; spodziewam się żeśmy równo szczęśliwi.

Hrabia ruszył ramionami.

— Dość że do szczęścia, choćby bardzo umiarkowanéj dozy, na ziemi — dodał — potrzeba zawsze jakiego bzika lub choroby, a kto się starał utrzymać zdrowym na umyśle i ciele, i odarł życie umyślnie z tych fraszek, nigdy nie dosięgnie nawet cienia szczęścia. Aby być trochę szczęśliwym, potrzeba być i śmiesznym i nieco szalonym.

— Niezawodnie — rzekł Otto — tak jest: trzeba w coś wierzyć i coś kochać. Chlebem razowym powszedniego życia nikt się nie przekarmi, a to co ty nazywasz bzikiem, jest po prostu wyjściem ze szranków życia codziennego, wychyleniem się w kraj marzeń i ideałów; tylko że jedni jak ja, szukają ich w czystéj krainie snów melodyjnych, inni po ziemskich

http://rcin.org.pl

ścieżynach, na oko pnących się ku niebiosom—i niknących w chmurach.

— I niema szczęścia, bez trochy bałamuctwa?

— Bo szczęście to nadzieja i marzenie — rzekł Otto — trzeba o tém z góry wiedzieć, a nigdy rzeczywistość. Im sobie kto wyżéj je postawił, tém mu lepiéj, bo go nigdy nie dosięgnie i wiecznie spinać się, marzyć i spodziewać będzie.

Dwaj starzy towarzysze wymieniwszy te słowa, usiedli jeszcze bliżéj siebie.

— Z bratem moim znasz się, spodziewam?— spytał Herman.

— Mało bardzo, jak nic; on dla mnie za wielki pan, bo i na to choruje trochę, i zdaje mu się, że może wyżéj głowę nosić dlatego, że idzie od staréj porcelany, gdy my się wiedziem z nowego fajansu.

— Ale szanujże mi brata i nie śmiéj się z niego! — sam śmiejąc się rzekł Herman.

— A, to nic! Najzacniejszy człowiek! ale gdyby ze mną żył zdałoby mu się, że mi wielką robi łaskę przyjmując ubogiego szlachetkę,

http://rcin.org.pl

a w istocie jabym się z nim nudził, nie wiedzieć dlaczego. Ja wolę starego Żółtowskiego i kwita.

— No, to i ja wolę starego pana Jana — odparł hrabia—choć i Żółtowskiemu brak piątéj klepki—rzekł uśmiéchając się.... Wyobraź sobie starego tego tchórza, który się boi gadać i całe swe mienie pocichu wpakował w fantazye pana na to, by od niego cierpiéć przymówki! A gdyby pan hrabia wszystko stracił i w dodatku winę ruiny zwalił na grzbiet plenipotenta, chlebaby kawałka nie miał na starość!

Żółtowski ręką machnął z góry na dół.

— Już gdyby to nieszczęście hrabinę spotkać miało—rzekł nagle—jabym go nie przeżył. Stary, nikogo nie mam; co mi tam!

— Truteń jesteś, powiadam ci — przerwał hrabia. — Jedno szczęście twoje, że i ja mam bzika, który ci może posłużyć; lubię ludzi co mają jakąś wadę lub śmieszność dobrze wydatną. Im grubsza narość, tém lepiéj; kocham Lacynę, że się upija w nocy, w dzień umizga i myśli że mnie okpiwa; kocham Radwanowicza,

http://rcin.org.pl

prawiącego jak na mękach: kocham mego Pawła, który mnie łaje i fuka. Otóż do téj kollekcyi oryginałów, jakby Żółtowski nie miał się gdzie podziać, zapraszam do siebie: dalipan nie źle ci będzie.

Stary pan Jan obiema na to machnął rękami, otarł łzę i poszedł do okna; Marzycki śmiać się począł.

— A no — rzekł — do tego twojego zbioru to i ja się kwalifikuję.

— Nie, bo muzyki nie lubię!—rzekł hrabia.

— Jakto! ty muzyki nie lubisz?

— Niecierpię!

— Więc można nie czuć! nie lubić muzyki! — zawołał z zapałem Otto łamiąc ręce — i przyznawać się do tego! Braknie ci więc jednego zmysłu, jednéj władzy, jednéj idei, któraby nowe otworzyła światy. Jesteś ułomny, nieboraku.

— Ha! na to nic nie poradzę: kaleką już zostanę na wieki!—rzekł uśmiéchając się hrabia.

Gdy tak rozprawiali, hrabia Rajmund nacieszywszy się machinami swemi, pomyślał nareszcie o bracie, i pogonił za nim aż do Żół-

http://rcin.org.pl

towskiego, niespodzianie nachodząc ich wśród swobodnéj gawędy.

Ukazanie się jego było jak chłodny powiew na rozgrzanych. Herman pierwszy umilkł, Otto wstał na powitanie zimny i prawie dumny; Żółtowski który był wyszedł ze swéj roli pokornego sługi, zmieszał się, stanął wyprostowany i poczerwieniał jak złapany na grzechu.

Gospodarz bardzo zimno powitał Ottona, obejrzał się kwaśno po kątkach tego biédnego domostwa, czując się w nieswoim żywiole, i przystąpił do brata, który dźwignął się z fotelu, jakby znudzony i znękany.

— Przychodzę po ciebie: hrabina czeka nas z herbatą.

— A ja tu ze starym kolegą gwarzyłem — odparł trochę złośliwie Herman — wszak i ty musisz pamiętać Ottona?

— A jakże! tak jest! — rzekł zimno kłaniając się hrabia. — Mam przyjemność sąsiadować, chociaż nie raczy mnie odwiedzać.

Otto się uśmiéchnął.

— Może choć dziś na herbatę pójdziesz z nami? — dorzucił Herman.

http://rcin.org.pl

Rajmund dodał:

— Gdybym mógł uprosić!

— Nie: mam u siebie spodziewanych gości — przerwał Otto — nie mogę: przepraszam bardzo.

Na tém stanęło.

— Mam jednak nadzieję — dodał po chwili Marzycki — że będąc o kilka kroków, hrabio Hermanie, odwiedzisz starego kolegę.

— A! jak ty nie, to i ja nie! Zresztą ja jutro jadę; spieszę, bo mam podróż do kąpieli przed sobą.

— Więc znowu chyba za jakie lat dwadzieścia lub trzydzieści, do widzenia — dodał Otto.

I milczący zasiadł w krześle. Hrabia Rajmund dał znak bratu, że na niego czeka i oba wyszli, zostawując Żółtowskiego z Ottonem.

Po wyjściu braci, spojrzeli na siebie przyjaciele. Otto odetchnął swobodniéj, Żółtowski który był spotniał, otarł czoło chustką i siadł zamyślony.

— Niespodziane spotkanie — rzekł Otto.— Co się to z tego człowieka zrobiło?

http://rcin.org.pl

Żółtowski ruszył ramionami, wstrzymując silnie język za zębami; ale w końcu przywykły z Ottonem być szczerzéj, wybuchnął:

— Oj to prawda!— zawołał— człowiek ten to ogromna zagadka: egoista, samolub, skąpiec, zimny, jeszcze gorzéj się spotwarza sam niż jest; a nie wiadomo: czujesz jednak, że w nim coś nie złego siedzi. Musisz wiedzieć jego historyą? Kochał się i nie ożenił dlatego że kochał: potém ożenił się nie kochając; żonę, mówią, zamęczył swoim despotyzmem, syn mu gdzieś uciekł, bo go także chciał podług swojéj idei wychowywać, aż nie wytrzymał. Serce może i dobre, ale w głowie dzikie rzeczy!

Tu postrzegłszy się, że zadaleko wędrował, Żółtowski urwał nagle.

— Kończże!— dodał Otto.

— Co tam! niema co gadać! Głowie się jego zdaje, że ona panować powinna; w tém biéda cała: sercu nie wierzy, a jednak jest to co ma najlepszego, walczy z niém. Przysiągłbym, że w gruncie najpoczciwszy, choć na oko tyran i sknera.

http://rcin.org.pl

— Czasem się to trafia, że człowiek tak się omyli i to co ma najlepszego zmarnuje, aby w sobie djabła wyhodować. Ręczę, że gdyby był muzykiem, wszystkoby poszło inaczéj; serceby mu się otworzyło szerzéj: cała biéda, że nie lubi muzyki.

Żółtowski parsknął ze śmiéchu.

— A no! powiész że to ćwieczek, niech i tak będzie; już mi go ze łba i obcęgami nie wyciągnie: nie ma na to rady.

Stary rządzca przelękły, że mógł być niedelikatnym, zrobił minę pełną powagi i skruchy.

W chwilę potém Otto szedł zamyślony do swego Robowa.

Tymczasem w salonie nakryte było do herbaty i towarzystwo całe poważnie około okrągłego stolika zasiadło. Podwieczorek był trochę paradny dla gościa, z ciastkami widocznie umyślnie pieczonemi, z owocami, na saskiéj porcelanie, i ze wszystkiemi lokajami w liberyi. Ale mimo to herbatę dano zimną, owoce niedojrzałe, w bułkach był zakalec, masło wyglądało nie świeżo.

http://rcin.org.pl

Hrabiemu wystarczała piękna fizyognomia stołu, Herman też dbał o to niewiele, gdyż był z systemu wstrzemięźliwym bardzo i nie obchodziły go wcale żadne gastronomiczne wymysły.

Hrabina nigdy w życiu nie wiedziała co jadła, Lola była wesoła i młoda; nie postrzegli więc nawet czy gdzie czego brakło.

Skutkiem usposobienia wszystkich, podwieczorek przeszedł na rozmowie urywanéj i ledwie dającéj się posztukować, tak chłodnéj i zimnéj, jak hrabia był ponury i kwaśny.

Herman wspomniał, że nazajutrz odjechać musi.

— Jakto? jutro? ale to być nie może!—zawołała Marya.

— U mnie co musi to może, kochana bratowo—rzekł Herman.

— I nie zechcesz nic widzieć? nie jesteś ciekawy?—przebąknął brat żywo—chciałbym ci przecie coś z moich robót pokazać, pochwalić się...

— Ja się na tém nie poznam—uśmiéchając się prawie pogardliwie rzekł Herman.

http://rcin.org.pl

— Choć w istocie wątpię, byś się na nich poznał, bo tu do pewnego stopnia trzeba być oswojonym z rzeczą, aby ją ocenić — kończył hrabia—ale.... A gdybyśmy wszyscy na chwilę poszli do laboratoryum? — zaproponował nagle.

Hrabina zmieszała się nieco, rumieniec twarz jéj okrył; Lola pobiegła niby kwiatki oglądać: Herman wstał z rezygnacyą.

— Chodźmy — rzekł.

— Zawsze przynajmniéj o pracy całego mojego życia miéć będziesz pojęcie — żywo dorzucił Rajmund, idąc przodem z niecierpliwością źle ukrywaną. Ludzie zaczęli się uśmiéchać otwierając drzwi, a gospodarz poprzedzając żonę i brata spieszył do téj części pałacu, która zawierała jego pracownią.

Głównie poświęcona jéj była wielka sala na dole, ale przyległe pokoje pozastawiane były także mnóstwem pyłem okrytych, niedonoszonych wynalazków, które czekały, jak mówił autor, chwili, coby ideę twórczą, uzupełniającą je, przyniosła.

To Kafarnaum przestraszało na pierwszy rzut oka; trudno się było przecisnąć wśród kół,

http://rcin.org.pl

drągów i najdzikszych jakichś aparatów, przypominających narzędzia tortur. Hrabina rumieniła się jak dziécię, udając wesołą; Lola szczebiotała z trochą przymusu; Herman szydersko się uśmiéchał: ale za wszystkich rozpromienionym i szczęśliwym był gospodarz.

Wskazywał rękami, chwytał, obracał, rozprawiał, zapalał się.

— To jest pług nowego systemu — mówił — bardzo mu już małéj rzeczy braknie: wprawdzie nie orze jeszcze, ale przyjdzie chwila w któréj go dokompletuję. Mam już ideę: jedno nic, będzie stanowił epokę. Model młyna bez kamieni: cale nowy system: walce, przyrząd ciekawy: zobaczycie! Chodzi tylko o wykonanie na wielką skalę: to złoty wynalazek, bylebym mógł go zbudować; ale mnie zawsze Żółtowski temi głupiemi pieniędzmi wstrzymuje. Powiada, że gmach sam ma sto tysięcy kosztować: cóż to znaczy, kiedy mliwo kilkakroć rocznie zrobić może? Ale to człowiek bez intelligencyi, bez najmniejszéj i tchórz!

Szli tak coraz daléj nowe oglądając dziwy, a że sala mało ich widać jeszcze zawierała, by

http://rcin.org.pl

dać pojęcie prac i trudów hrabiego, wprowadził ich do *sanctum sanctorum*, do gabinetu, w którym pierwsze swe pomysły rzucał na papier, gdzie miał rozwiązać się wielki problemat zniszczenia tarcia i udarowania świata nieśmiertelną siłą, nigdy się nie zużywającą.

Ale ciekawszą od machin i modelików rzeczą był tu żywy, maleńki człowieczek w okularach, który coś przy stoliku dłubał. Zeszli go niespodzianie, tak, że ledwie miał czas kaftanik watowany w którym pracował, opiąć nieco szczelniéj około siebie.

Człowieczek ten była to *anima damnata* hrabiego, jego najukochańsza w świecie istota, jedyny co go pojmował i rozumiał. Niegdyś prosty ślusarczyk, wzięty do szlifowania żelaznych kółek i opiłowywania kruczków, Malczak, zestarzał na posługach hrabiego, dostawszy prawie równego mu obłąkania. Rajmund miał go za jedno ze swych dzieł, i w istocie głowę mu przewrócił: Malczak wierzył w hrabiego, on w Malczaka, kochali się, kłócili, a pan ostatecznie nabył przekonania, że to był geniusz ukryty; sługa, że hrabia niepospolitym był

http://rcin.org.pl

wynalazcą, lubo z oczów jego czasem jeszcze szyderstwo patrzało. Oba bez siebie żyć nie mogli; Malczaka na dworze niecierpiano, ale hrabia nietylko go osłaniał i bronił, lecz dopuszczając do ucha, uczynił wszechmocnym pośrednikiem.

Malczak mimo zdrobniałego nazwiska, które nosił, wcale już nie był młody: posiwiał, zesechł nad robotą, skurczył się, twarz miał pargaminową, żółtą, usta od natury skrzywione w skutek jakiegoś wrzodu, który mu twarz gdy był dzieckiem skaleczył. Skutkiem tego wykrzywienia, z jednéj strony widziany, zawsze miał minę szyderską; z drugiéj spokojną i nieznaczącą: nigdy dojść nie było można, czy śmiał się, czy płakał.

Łysina jego wyżółkła, plamista, resztą tylko włosów siwiejących była otoczona.

Rajmund wskazał go bratu pocichu, trącając go łokciem i szepcząc na ucho:

— Byłby geniusz, powiadam ci, gdyby wychowanie go rozwinęło: zadziwiające ma pomysły! zadziwiające! osobliwsze!

Herman skłonił głowę.

http://rcin.org.pl

— Wynalazł — dodał — kołowrotek, którego tylko przez upór nie chcą ludzie używać: ale to jest arcydzieło! Jabym sam się nim chlubił! Mała rzecz, ale nic piękniejszego! Pokażno swój kołowrotek, Malczak!

Malczak powstał powoli, obojętnie i opiąwszy znów rozchodzący się kaftanik, którego nigdy nie zrzucał, poprawiwszy okulary, wzmocniwszy nogi w pantoflach, które stanowiły zwykłe jego obuwie ze starych butów hrabiego wykrawane, wyciągnął z kątka coś nakształt kołowrotka, z powagą człowieka, który wierząc mocno w siebie, wcale się o uznanie nie troszczy.

— To trzeba takich głów głupich, jak tych naszych prostych ludzi — przerwał milczenie hrabia — żeby tego cudnego wynalazku nie zastosować, nie przyjąć, nie chwycić się. Wprawdzie ja mu tu jedno ważne dodałem ulepszenie, ale główna myśl jest jego: kołowrotek ten przędzie, zwija, mota, len oczesuje, kłaki składa i zbywającą siłą mógłby jeszcze coś robić, gdyby było potrzeba. Cała rzecz na tém, że ma kilka kół i trybów nadzwyczaj siłę oszczędzających....

http://rcin.org.pl

Malczak przerwał.

— To jest taki kołowrotek, że kotby na nim prządł jedną łapą.

— To byłoby dobrodziejstwem dla ludzkości gdyby nie przesądy.

Malczak pokazawszy narzędzie rzucił je w kąt i nie troszcząc się o przybyłych, siadł znowu za stół piłować. Hrabia znów szepnął bratu:

— To geniusz! mówię ci: on jeden mnie rozumie!

Cała ta genialność opierała się na tém jedném, niestety, że Malczak hrabiemu pochlebiał, a był tak nieugiętego uporu, iż nawet pana nim przemódz umiał.

Na odchodzących Malczak już ani spojrzał, zajęty swą wielką pracą około zegara ekonomicznego, który był hrabia obmyślił. Miał on pokazywać więcéj rzeczy niż wszystkie dotąd znane, a między innemi święta wielkanocne i cenę zboża na targu. Jednéj rzeczy brakło mu dotąd; iść nie chciał, wprost tylko przez jakiś upór dziwaczny.

Wszyscy jakoś smutni wyszli z tego przeglądu składu machin, jeden gospodarz promie-

http://rcin.org.pl

niał, choć nie bardzo był rad z Hermana, który się wstrzymał od wszelkich pochwał i oznak współczucia. Ale przebieżenie myślą tylu ważnych wynalazków, nasycenie się własną chwałą, upojenie takie go przejmowało, że bratu nawet obojętność jego wspaniałomyślnie przebaczał.

— Taki zawsze był los wielkich wynalazców — powtórzył wychodząc z sali: zapoznanie, szyderstwo, obojętność; potém dopiéro ludzkość pada na kolana przed ich zwłokami. Miałem tu niedawno — dodał — professora mechaniki; nie mógł się wydziwić, że się do tego wziąłem nic prawie nie ucząc; bez przygotowania i do takich rzeczy siłą tylko pracy i zdolności doszedłem. Tak był zdumiony, że słowa nie mówił: języka w gębie zapomniał.

Herman nic także nie odpowiedział i znowu przeszli do salonu, zkąd zaraz hrabia Rajmund wrócił do swego Malczaka, aby się z nim swobodnie nagadać.

Wieczór przeszedł dosyć smutnie, szczebiotanie Loli tylko nieco go ożywiało; grała, śpiewała, zaczepiała milczącego stryjaszka, który

http://rcin.org.pl

na nią poglądał wzrokiem człowieka zdumionego, że ktoś tak młodo szczęśliwym być może.

Herman dobrał potém chwili, gdy zostali sam na sam z hrabiną, i wręczył jéj pakiet opieczętowany.

Był to testament jego.

Nazajutrz rano nie żegnając się z nikim, Herman kazał zaprządz; Paweł co najspieszniéj się wybrał, aby ich nie zatrzymano i do dnia wyruszyli z Zarubiniec ku Horycy.

W Horycy, któréj Herman nie opuszczał ani na krok od lat wielu, po jego wyjeździe nastąpiło dziwne jakieś bezkrólewie. Wprawdzie ludzie przywykli do tego straszliwego okna, przez które poglądał na gospodarstwo nie widziany i wszystko kontrolował, z obawą jeszcze ku niemu oczy zwracali; ale Lacyna, Radwanowicz i pani Seredowiczowa, ekonom i panna Petronella, korzystając z chwilowéj swobody, całkiem się wyemancypowali.

Panna Petronella, która nigdy jeszcze we dworze daléj jak w sieniach nie była, zapra-

http://rcin.org.pl

gnęła gwałtownie zobaczyć pańskie pokoje, a Lacyna nie umiał jéj tego odmówić, biorąc na siebie śmiały ten postępek, o którym pan za powrotem mógł być zawiadomiony. Warował sobie tylko, ażeby tę wycieczkę odbyli we dwoje sam na sam, i tak oprowadził ją po całym dworze. Ciekawy Wicek, który znać szpiegował Lacynę, utrzymywał, że nie tyle oglądali pokoje, co szeptali i chichotali; że pan Lacyna bardzo jakoś był natarczywy względem panny Petronelli i dwa razy bodaj czy jéj nie pocałował, bo się bardzo głośno śmiała i dała mu klapsa.

Radwanowicz część czasu na uczonych zajęciach spędzał w bibliotece, część w towarzystwie Lacyny, ekonoma i księdza, do którego aż do miasteczka chadzał, bo on tylko jego erudycyą jako tako ocenić umiał.

Pani Seredowiczowa odpoczywała, ekonom grał na skrzypcach, Lacyna coraz pilniéj przesiadywał na folwarku, parobcy dosyć niedbale swe obowiązki spełniali: słowem czuć się dawał brak pańskiego oka i powolne rozprzężenie. Im dłużéj trwało oddalenie hrabiego, tém

http://rcin.org.pl

stan ten rozciągał się daléj i niebezpieczniejsze przybierał rozmiary.

Tymczasem jednego poranka, gdy Lacyna wstał dosyć późno i nigdzie jeszcze zajrzéć nie miał czasu, tylko z desenikiem do panny Petronelli pospieszył; gdy pani Seredowiczowa piła kawę w łóżku, a Radwanowicz kroczył do miasteczka powoli: żółty koczobryk hrabiego ukazał się na grobli, i nim wieść o przybyciu pana gruchnęła po dworze, już stał przed gankiem. Wszyscy schwytani zostali na gorącym uczynku wyuzdanego rozprożnowania. Lacyny nie było: posłano po niego, a już hrabia siedział w oknie i śledził. Nieszczęśliwy Rejentowicz od panny Petronelli co tchu pobiegł na placówkę, na któréj od dwóch dni nie postał.

Trwoga była ogromna: hrabia wyglądał chmurno i straszno.

Lacyna wpadł wreszcie nadrabiając miną, kręcąc wąsa, chrząkając, uśmiechnięty, ale w duszy i sumieniu bardzo niespokojny. Hrabia stał przed nim jak sędzia surowy, niezbłagany, i najprzód go od stóp do głów obejrzał.

http://rcin.org.pl

Sama powierzchowność Rejentowicza zdradzała jego przewinienia i występne zamiary, ubrany był bowiem nie tak jak ludzie do gospodarstwa i nadzoru się odziewają, ale jak mu wypadało do panny Petronelli, ku której sercu szturm przypuszczał gwałtowny. Wąsy wyszwarcowane, kamizelka jaskrawa, spodnie migdałowego koloru, dawniéj tylko do kościoła w niedzielę używane, czysty kołnierzyk krochmalny, choć to nie był dzień świąteczny, zdradzały pana Lacynę. Buty nawet starannie wyglansowane dowodziły, że chodził niedaleko, bo ich wcale nawet nie zarosił.

Hrabia spojrzawszy nań uważnie, zaczął milczący złowrogo głową kiwać.

— Już mi wpan — rzekł — nic nie mów o gospodarstwie, bo o niém wiedzieć nie możesz....

— Ale dlaczegóż? — oburzył się Rejentowicz.

— Boś nigdzie nie był.

— Do dnia expresse, jw. panie, do dnia byłem. Ale przyznaję się, bo kłamać nie lubię, że potém zmieniłem odzienie.

— Siedziałeś u panny Petronelli.

http://rcin.org.pl

Lacyna wąsa pokręcił.

— Więc powiedz mi coby to było, gdybym ja na pół roku z domu wyjechał? Tybyś do dziewiątéj spał, ludzieby sobie kradli, a dom przewróciliby do góry nogami. Mniejsza już o to co ukradną, ale niedozór prowadzi do grzechu, do zepsucia, i kradzież i wszystko to na twojém, nie na ich sumieniu.

— Ależ się nic nie stało!

— Cóż ty mi mówisz! Gniada klacz zdechła!

— A juściż, coś kiedyś zdechnąć musi.

— No tak, ale nie gniada, sześciolatka, kiedy jéj krwi w porę nie puszczą; ale jegomość gdzieś się wałęsał, i po konowała w porę nie posłali.

Hrabia popatrzył na Lacynę, który ramionami tylko ruszał.

— Panie Lacyno, to nic; ale amory ci z głowy nie wychodzą i z tego wszystko złe. Chcesz się żenić? daléj co? Będziesz kawałka chleba potrzebował, a tak pracując nie zarobisz.

— Ale bo, co to panu w głowie!

— Nie mów, bo będziesz musiał kłamać, a ja niczém tak się nie brzydzę jak fałszem.

http://rcin.org.pl

Wtém Radwanowicz zadyszany przybiegł powitać pana.

— O! witam professora! A i pan gdzieś byłeś na wędrówce?

— Tak jest, chodziłem do księdza Magnackiego, do starowiny. Po pańskim wyjeździe *Solitudo magna*, pustynia afrykańska, step, tęsknota nieprzezwyciężona, szwajcarska, alpejska, która, jak wiadomo, chorobą jest. *Malum necessarium.* Zkąd *necessitas frangit legem... Salus populi* i tym podobnie.

Tu się zakaszlał.

Hrabia splunął.

— Pięknieście tu — rzekł — gospodarowali bezemnie, toż to słyszę Seredowiczowa nawet ani razu przy dojeniu krów nie była!

To śmiałe twierdzenie, które hrabia *a priori* rzucił, mające postać rzeczy już mu doniesionéj i zbadanéj, przeraziło szybkością z jaką się dostało do uszów hrabiego. Lacyna pomyślał o wódce, którą wieczorami sprowadzał, Radwanowicz o pożyczonéj ukradkiem książce do miasteczka: na wszystkich skóra ścierpła.

http://rcin.org.pl

O ho! są szpiegi we dworze — zawołał w duchu Lacyna—to już nie ma wątpliwości... chłopcy donoszą! No! jeśli już tak, to żyć nie będzie można....

— Ja tam o Seredowiczowéj nic nie wiem — rzekł Rejentowicz — a co do mnie należy kobiéce gospodarstwo?

— Za pozwoleniem — odpowiedział hrabia — do ciebie nic nie należy i wszystko należy: ty jesteś okiem mojém. Powinieneś nic nie czyniąc wiedzieć o wszystkiém. Do mnie należy i męzkie i kobiéce gospodarstwo, zatém do ciebie, jako do wikaryusza mojego, także...

Lacyna ani mruknął, wtém wszedł zafrasowany Paweł, z którego twarzy patrzały nowe jakieś, złowrogie wiadomości.

— Otóż pan teraz będzie wiedział, co to z domu wyjeżdżać! — zawołał. — Kobyła sześciolatka zdechła, to nic; para wołów zginęła, to nic; a mnie ktoś zamek wyłamał i kilka funtów tabaki zginęły.... Parobcy pijani w powszedni dzień, w stajni konie niepoczyszczone. Otóż tobie droga! otóż to włóczęga niepotrze-

http://rcin.org.pl

bna po świecie! Tak to zawsze kto domu nie pilnuje! tak to....

— Ależ cicho! cicho! — rzekł hrabia do Pawła.

— A tak! teraz cicho! — mruczał daléj stary sługa — dla pana gniada klacz nic, para wołów nic; a co nakradli o tém wiedzieć nie będziecie: ale mnie tabaki szkoda, bom ją sam wiercił! Teraz jeszcze jegomość będziesz na krzyże kawęczał, i nie mało czasu minie, zanim się zładzim i damy znowu rady.

Radwanowicz ośmielił się odezwać uśmiéchając:

— Pessymista jest pan Paweł. Są takie usposobienia z żółci pochodzące, zkąd żółtaczka, żółte widzenie, cierpienie wątroby, *hepar*, daléj idzie *hepar sulphuris*, wątroba gęsi w pasztecie i oléj z wątroby rybiéj antiskrofuliczny. Ale co chciałem mówić...

— Dajcie mi spocząć, o wszystkiém późniéj — przerwał hrabia siadając przed ogniem który się już palił w kominie. — Pan Lacyna raczy choć późno pójść do stodół i obór, Radwanowicz wyszuka mi parę dzieł o Krymie, na obiad możecie przyjść.

http://rcin.org.pl

To mówiąc odprawił pomieszanych, kazał poprawić ogień chłopcu i usiadł zamyślony. Pustka domu silniéj się czuć dawała po podróży, nawet po Zarubińcach, gdzie biédny mechanik miał przecie żonę i dziécię. Tu nie było nikogo: cisza, pustkowie, ludzie obcy, którzy wisieli przy nim dla chleba, bez przywiązania, przeklinając może jego dziwactwa pocichu.

Wicek blady przyniósł oberemek drew na kominek i stanął u drzwi: korciało go paplać. Hrabia spojrzał nań, widocznie chciał gadać a nie śmiał, aż po chwili powoli rozwiązały mu się usta.

— A! a! proszę pana! co to tu się działo jak pana nie było!

— Doprawdy?

— To ja tylko jeden, proszę pana, com dniem i nocką koło domu siedział, aż mnie strach brał samemu; reszta to latało aż..... Pan Lacyna ciągle siedział na folwarku, Radwanowicz u księdza i na miasteczku, drudzy także, gdzie komu do głowy przyszło. A jednego dnia, proszę pana, to tu jeszcze Lacyna wziął se tę pannę z folwarku i tak ją oprowadzał po wszystkich pokojach....

http://rcin.org.pl

Hrabia odwrócił się uśmiéchając.

— Doprawdy? jakże to było?

— Weszli, proszę pana, wielkiemi drzwiami, żeby ich nikt nie widział, potém wszędzie sobie odmykali i chodzili, wszystko ruszali, śmieli się, siadali po kanapach.... Ja to wszystko widziałem.

— Byli i w tym pokoju?

— A jakże! tu najdłużéj jeszcze, a że mnie Lacyna nie widział, to siadł w oknie rozparłszy się i udawał jaśnie pana, jak to patrzy po gospodarstwie, jak chodzi, jak gada, jak kolana pociera. A ta panna z folwarku śmiała się aż się dusiła.

Hrabia zwiesił głowę smutnie.

— Idź sobie — rzekł do chłopca — ale wiész Wicku co robisz, kiedy mi to mówisz nie pytany?

— A cóż? proszę pana? — zmieszał się chłopak — ja mówię, bo tu pilnowałem, a jakby broń Boże jaka szkoda.....

Hrabia spojrzał mu w oczy i przekonawszy się z wejrzenia, że chłopak nie miał pojęcia swéj winy, odprawił go skinieniem.

http://rcin.org.pl

Około pierwszéj dano znać, że obiad był gotów. Wedle obyczaju przyszedł Lacyna i Radwanowicz, a Paweł z założonemi w tył rękami choć nie służył do stołu, zwierzchni dozór sprawował nad Wickiem i Marudą.

Przyniesiono skromne jedzenie, proste i wcale nie wytworne, ale obfite i zdrowe; Radwanowicz odmówił benedykcyą po łacinie, napili się staréj wódki, któréj Lacyna zawsze odmawiał, protestując, że nigdy nie pije, i usiedli.

— Osobliwsza rzecz — rzekł hrabia po chwili — jakie to wisusy z tych naszych sług... jak to się psuje aby tylko spuścić z oka.

— A już to prawda — pospieszył Lacyna — nie można bez rózgi i bez dyscypliny.

— Masz wpan słuszność — poparł gospodarz — i ten Wicek, który jest u mnie przy kominie....

— E! jużbyś pan nie wydziwiał — przerwał stary Paweł — toć to najlepszy ze wszystkich; cóż on zrobił?

— Ja tam nie wiem co zrobił — mówił daléj spokojnie hrabia — ale na wiek swój rzadko rozumny. Wystawcie sobie taki chłystek, a musi

http://rcin.org.pl

już mieć jakieś amory na folwarku, i w czasie mojéj niebytności, kogoś tu sobie zapraszał.

Lacyna pobladł, poczerwieniał, schylił się do talerza, i począł jeść bardzo żywo, nie podnosząc głowy.

— Są tego ślady — dodał hrabia — znalazłem w jednym pokoju kawałek wstążki, w drugim zgubiony nici kłębuszek, daléj nawet, co mnie zdziwiło, jakiś grzebuszek: widać sobie panienkę dobrał z waszecia.

Rejentowicz o mało się nie zadławił.

— *Quid pro quo?*— przerwał Radwanowicz nic się nie domyślając—gdzież zaś? Wicek jest *inberbus*, młokos, *simplex servus*, proste pacholę, a osoby które kłębuszek, wstążki i grzebuszki tu posiadają, wyliczyć się dadzą. Pozory częstokroć zwodzą, nić Aryandy, od tego kłębuszka; daléj labirynt, minotaurus, czyli mina bycza; zkąd walki byków w Hiszpanii i rostbif angielski.

— A! professorze! już też bez miłosierdzia kłamiesz! - zawołał hrabia.

— Nie, za pozwoleniem, rozumiem, ale o czémże mówiliśmy? Minotaurus, kłębuszek—

http://rcin.org.pl

i Wicek. *Veni, vidi, vici,* zkąd i Wicek, choć sam o tém nie wié; ale jeśli nie on winowajca, to któż?

— Właśnie i ja o to pytam?—dodał hrabia.

Lacyna był przybity, ostatnim wysiłkiem chciał jeszcze odwrócić rozmowę.

— Proszę pana, ta gniada klacz...

— Ta gniada tu po pokojach chodzić nie mogła—odezwał się hrabia— chyba kasztanowata.— Może stara Seredowiczowa?

— A ta!—przerwał Paweł—jako żywo! od wyjazdu pańskiego nie ruszyła się ze swojéj izby, piła kawę w łóżku nawet i kazała sobie posługiwać dziewczętom, które zwykle świniom i krowom służą.

— Więc któż?—nalegał gospodarz.

— Nie wiadomo.

— Et! to tego, *expresse* — zerwał się nagle Lacyna czując, że do niego piją — to są bajki i potwarze.

— Ależ kłębuszek?

— No, to może mój; to i ja mam zwyczaj nosić.

— A wstążka? — spytał hrabia.

http://rcin.org.pl

— *Expresse* moja i pamiątka po matce; musiałem zgubić chodząc.

— A grzebuszek?

— Od wąsów, mój osobisty — dodał szybko Rejentowicz. — Musiałem tu utrzymywać porządek, chodziłem raz wraz, tom się poogubiał.

— Jeżeli tak, to co innego — rzekł hrabia — ale bo też nieprzyjemnieby mi było, gdyby się Wicek tego dopuścił. Nie lubię, żeby mi tu kto chodził podglądać.

Wszyscy zamilkli.

— Każdy szanuje wolę pańską — rzekł Radwanowicz chrząkając — wola.... *voluntas.... stat pro ratione..*: a znowu *ratio non est oratio*, zkąd Cicerona oracye; kwintessencya wymowy! Cicero, groszek od brodawki na nosie tak przezwany — zaś *Tullius* nie od tulenia jakby mógł myśleć pan Lacyna — ale — co ja tam gadam!

— No, to nie gadaj — rzekł wstając od stołu hrabia.

I odwróciwszy się nagle, poszedł wzdychając do swego pokoju.

Taki był powrót do pustego domu.

http://rcin.org.pl

Znowu tedy powoli wszystko weszło w dawne karby, znów Herman usiadł w swém oknie, a Lacyna ochłonąwszy ze strachu, jakim go nabawiło wytropienie śladów jego zakazanéj przechadzki z panną Petronellą, stanął znowu pod szafą do zdawania raportów, w których co chwila na fantastycznych wymysłach był łapanym. Paweł wyniósł się do swych niewodów i tabaki. Wicek zasiadł w przedpokoju na medytacyi, a Radwanowicz zatopił się w książkach, czerpiąc z nich erudycyą, która tak kalejdoskopowym sposobem układała się w jego głowie.

Przerażenię jednak i popłoch padł na starego Siermięzkiego, gdy mu hrabia stanowczo oświadczył, że stara się o paszport i wyjeżdża do Krymu.

Najprzód ten Krym, dla Pawła, leżał gdzieś niedaleko Syberyi, w sąsiedztwie Afryki, Ameryki, Azyi, które to kraje jedném pojęciem czegoś strasznego objęte były; powtóre monstrualném mu się zdawało, aby pan jechał sam bez niego, a niepodobném, ażeby on się tam miał dostać. Myślał, że najprostszą i najlepszą

http://rcin.org.pl

rzeczą w świecie było, obu im w domu zostać. Po kilka razy na dzień przychodził do hrabiego rozpoczynając żywe spory, dowodząc że to po prostu była fiksacya, że na to nie paszportu, ale doktora potrzeba. Dodawał, że ich gdzieś w drodze dzicy ludzie zjedzą, morze pochłonie, wieloryby połkną, Tatarowie w niewolę uprowadzą i t. p.

Nic to jednak nie działało na Hermana, który z początku śmiał się i dowodził, potém milczał uparcie, aż Paweł doszedł do najwyższéj niecierpliwości właśnie przez to milczenie, które sobie za jakąś wzgardę uważał.

Czasem ledwie się za nim drzwi zamknęły, powracał w pięć minut nazad, a ta gorliwość i przywiązanie starego sługi, nie mogły nie przejąć wdzięcznością.

Rozkazano jednak gotować się do drogi, i Paweł widząc rzecz nieuchronną, chciał już cały dom zabierać, bo mu się wszystko zdawało nieodbicie potrzebném, gdy niespodziana okoliczność, wszystkie projekta zmieniła.

Jednego ranka, gdy Paweł wracał od Seredowiczowéj, która łaskę sobie jego skarbiąc,

http://rcin.org.pl

w milczeniu narzekań słuchała, ale do nich nie dopomagając, czując że kawę pić będzie mogła w łóżku po wyjeździe hrabiego; w bramie zjawiły się piechotą z miasteczka przybywające dwie postacie nieznane.

W pierwszéj z nich poznał łatwo Paweł, widzianego w Pińsku urzędnika w łapciach, Jana Piotra Mąkiewicza, który nie zmieniał ubrania, i tą razą znowu w vice-mundurze i kurpiach się zjawił w dziedzińcu horyckiego zamku. Znać jeszcze na ów wielki cel kupienia butów przedsięwzięta składka, nie doszła summy zapewniającéj nabycie tak koniecznego obuwia. Ale pan Piotr nie był sam, za nim toczył się prawie karléj postaci, niezmiernie mały człowieczek z wielkim kijem, o dużéj głowie rozczochranéj, w czarnym surducie opiętym, z twarzą otyłą i rumianą, wygoloną i nieproporcyonalnie długą do wzrostu, którego prawie część trzecią wymierzała. Oczy niezmiernie wypukłe i wysadzone na wierzch, wargi odęte i wielka powaga charakteryzowały przybysza, który zbyt krótkie mając nogi aby zdążyć za szparko i lekko, bo w łapciach idącym Mąkiewiczem,

http://rcin.org.pl

pocił się, i ogromne robiąc kroki, coraz to chustką czoło ocierał.

Zobaczywszy Pawła, oba pospieszyli na jego spotkanie, gdyż od bramy, obawa psów, mimo kijów które mieli w ręku, opanowała ich widocznie i radzi byli znaleźć obrońcę na wypadek napaści brytanów. Paweł się zatrzymał, a Mąkiewicz tak żywo ruszył ku niemu, że towarzysz jego biegiem musiał doganiać, oglądając się na psy, które o nich nie myślały wcale.

— Jw. hrabia w domu?—spytał Mąkiewicz.

— Na co?

— O! na co! to już moja rzecz—odparł pan Piotr—chciéj tylko, kochany panie, powiedzieć mu, że przybył tu umyślnie, w *wiadomym* mu (z przyciskiem) interesie Jan Piotr Mąkiewicz, były urzędnik kancelaryi, a z nim ktoś drugi—dodał oglądając się na małego towarzysza z wielką twarzą.

Paweł nie wielką miał ochotę gości meldować, co postrzegłszy Mąkiewicz, dodał surowo:

— Proszę tylko prędzéj, bo rzecz jest największéj wagi dla samego pana, który mi ją

http://rcin.org.pl

polecił w czasie ostatniéj swéj w Pińsku bytności.

Doprowadziwszy w milczeniu dwuznaczném przybyłych do ganku, Siermięzki sam poszedł do pana, który grzał się u komina, siedząc jak zawsze zamyślony. Zaczął od tego, że budząc pana z zadumy, zastukał silnie.

— No? co tam?

— A ktoś tam przyjechał do pana.

— Któż to taki.

— A ten odartus w łapciach, co był w Pińsku; mówi, że w pańskim interesie wielkiéj wagi, i drugiego z sobą urwipołcia jeszcze przywiózł.

— Kto z Pińska? — żywo zapytał Herman.

— W łapciach! ten w łapciach!

— Puścić go.

— Chyba przez tylne drzwi, bo zbrucze pokoje. I drugiego puścić?

— Jeśli chce, i drugiego.

— Znowu coś wydrą! — szepnął Paweł wychodząc przez drugie drzwi i dając rozkaz Wickowi, aby wprowadził przybyłych.

http://rcin.org.pl

W chwilę potém, kije postawiwszy w sieniach, Jan Piotr Mąkiewicz i nieznajomy gruby mężczyzna, weszli pocichu kłaniając się do pokoju, w którym Herman ich oczekiwał.

Mąkiewicz obejrzał się bystro, pokłonił i począł:

— Wybaczy jw. hrabia, że jestem natrętny, ale zawsze lubiłem i lubię poświęcać się dla dobra ogółu i chętnie z siebie robię ofiarę, tak, że mimo słabego zdrowia i niedostatku trwającego butów, przybyłem tu umyślnie do jw. pana.

— Mów prosto, czegoś przyjechał? — rzekł hrabia.

— Natychmiast, ale najprzód jeszcze muszę jw. hrabiemu przyjaciela mojego odrekomendować, który z tychże co ja powodów, podjął chętny trud dla służenia jw. panu... Pan Hilary Drychliński... jednorożec, jak u nas mówią— czyli jednodworzec, chociaż ani jednego dworu nie ma przez niesprawiedliwość losu, gdy dziad jego, jak wszystkim wiadomo, miał sześć chat, był possesionatus; ale metryki się popaliły i pan Hilary....

http://rcin.org.pl

— Ale cóż mi tam do tego! daléj! daléj!

— Zaraz jw. hrabio, pan Hilary téż tu umyślnie dla interesu wiadomego przybywa. Najęliśmy furmankę z Pińska, jeszcze nas zdarli i koń w drodze ustał; szliśmy piechotą: ztąd zmęczeni i wygłodniali, gdyż funduszów zabrakło na pokrzepienie, a złożone w moich rękach na cel dobroczynny, wyczerpane zostały.— Gdybyś jw. pan raczył co kazać dać przetrącić (a ciszéj dodał) i czém przepłukać...

Hrabia był mocno zniecierpliwiony, bystro spojrzał na obu, ale się wstrzymał z wybuchem gniewu.

— Ja czasu na próżne słowa nie mam — rzekł — mów wpan co masz gadać, potém jeść i pić dać każę.

— Potém? a no! niech będzie i potém. Ciągnę więc moję relacyą daléj. Gdyś jw. hrabia raczył powierzyć mi tajemnicę serca swojego, tak byłem nią przejęty, że długi czas i spać i jeść nie mogłem (westchnął kładnąc rękę na piersiach). Skutkiem medytacyi, co tu począć aby się dowiedzieć prawdy: w nocy przychodzi mi na myśl Hilary Drychliński, który

http://rcin.org.pl

z Tatarami zna się dobrze i mógłby coś wiedzieć...

Herman zżymał się ale słuchał, bo nic sposobu opowiadania Mąkiewicza, który z każdéj rzeczy dramat robić musiał, powściągnąć nie było w stanie.

— Ale najprzód potrzeba jw. hrabiemu wiedzieć, kto jest pan Hilary Drychliński. Mijając to, że niesprawiedliwie w komput jednodworców zapisany został, pan Hilary mój przyjaciel, czego się przed całym światem nie zaprę, jadł chléb z różnych pieców...

— To już ja lepiéj opowiem—przerwał Drychliński hamując przyjaciela, i zająkując się trochę.—Co to długo gadać, at! zwyczajnie biédne człeczysko, co sobie chleba szuka i znaleźć nie może. Jwpan wié, jak komu nie idzie, to nie idzie; tak i ze mną: byłem już licho nie wie co: trochę księdzem, trochę organistą, doboszem w wojsku, krawcem, gospodarzem, kupcem, nawet teraz niedawno po sól do Krymu jeździłem. Ale mnie już to życie rozmaite dojadło, myślę znowu co innego począć, i sprobuję guwernerki.

http://rcin.org.pl

— Widzi jw. hrabia—przerwał korzystając z chwili oddechu Mąkiewicz — że się plącze: proszę mi pozwolić, ja gładziéj tę rzecz wyłuszczę. Mój przyjaciel, godny pan Drychliński, choć jak go pan widzi na oko ciężki, ale ruchliwy i niespokojnéj natury; byle jedno począł, drugie mu pachnie, wszędzie mu źle, coraz to nowe projekta. Już był i ekonomem i świece robił i pierniki sprzedawał, spodziewając się na nich w krótkim czasie zrobić milion fortuny, i teraz oto z téj przyczyny jeździł do Krymu, z którego powrócił zadłużywszy się na złotych piętnaście groszy dziesięć. Aże, jak jw. hrabiemu wiadomo, suponować było można, iż niegdyś syn jego, czyli raczéj — poprawił się Mąkiewicz—ten młody szaławiła, który go obchodzi, miał uciec z Tatarami do Krymu; przyszła mi myśl, że Drychliński może coś o tém wiedzieć.

Więc jakem stał, bez czapki nawet, do pana Hilarego, który tylko co był z solą powrócił, i szczęśliwie bardzo. Dziwném zrządzeniem właśnie miał o tém niejaką wiadomość.

— Jakąż? jaką? gadajcie!—porwał się hrabia.

http://rcin.org.pl

— Ale zaraz, jw. hrabio; rzecz potrzebuje być wysłuchaną dokładnie. Gdy tam do tego to Krymu przybył Drychliński, mieszkał u Tatara, i okropną go tam baraniną, ryżem i różnemi paskuctwami karmili: no, ale to do rzeczy, widzi mi się, już nie należy. Aż jednego razu powiada mu Tatar, po swojemu, bo on się tam i języka ich trochę nauczył, (do wszystkiego sprytny aż strach): „Mirzo czy Murzo Drychliński", gdyż go tak tytułowali wiedząc, że był szlachcicem, „a jest tu młokos z waszych krajów, który słyszę uciekł od rodziców i ma być wielkiéj familii: chłopak osobliwszy!" Jak mu to panie powiedzieli...

— Tak ja — przerwał Drychliński żywo— tak ja sobie powiadam, a no! dowiedziéćby się o niego? Jedziemy tedy spacerem do tego Tatara, konno, bo to tam inaczéj ani ruszyć, przez okrutne góry; Tatar wychodzi *Salem alej kam*, siwiuteńki jak gołąb', oczów mu we łbie ani widać tak daleko siedzą; przyjmuje nas kawą: gadu, gadu, trochę na migi, przynoszą i konfitury z miodem i wodę — taki zwyczaj....

http://rcin.org.pl

— Ale gadajcież na miłość Bożą! — krzyknął hrabia — widziałeś go? jest tam?

— Zaraz, jw. panie; mówi tedy ów siwy Tatar wzdychając, że był u niego taki a taki, że go chciał za syna przyjąć, że chłopiec rok tam czy coś wałęsał się z nim, po górach konno hasał, aż go wreszcie taka ogarnęła tęsknica, taki smutek, iż dłużéj wytrzymać nie mógł i z czumakami porwawszy się, choć go namawiali, prosili, złote góry obiecywali, nazad do kraju ruszył. Jeszcze go, słyszę, potém widzieli w Bałcie, a już daléj bez śladu przepadł.

Herman który chwytał każde słowo chciwie, dosłuchawszy, głowę spuścił na piersi.

— To pewna — rzekł przerywając Jan Piotr Mąkiewicz — że on już gdzieś tu w kraju, i że go w Krymie nie ma. Mnie o to chodziło, punkt kapitalny. A że mam głowę na karku, więc ja do Drychlińskiego, z jakiemi on czumakami pojechał, aby po nici dojść do kłębka, a Drychliński...

— Ale dajże mi gadać — przerwał mały jednodworzec. — Czumacy to byli nie prawdziwi czumacy, ale wprost chłopi od Krasiłowa...

http://rcin.org.pl

Hrabia zniecierpliwiony ruszył ramionami, opowiadacze umilkli.

— Spodziewam się — dodał Mąkiewicz — iż jw. hrabia zechcesz przyznać, żem mu służył jak należało na Jana Piotra Mąkiewicza, szlachcica i urzędnika, który głowę nosi na karku nie dla proporcyi, i wynagrodzisz hojnie mego przyjaciela pana Hilarego i mnie, jako po wspaniałości pańskiéj i ważności przedmiotu, tak blizko serce jego obchodzącego, wnosić się godzi. Bo, nielicząc furmana i dyety naszéj w czas tak drogi, gdy jajko po groszu płacić potrzeba, ja i pan Hilary oderwaliśmy się od naszych zajęć, co niemałą dla obu nas stanowi stratę, gdyż mógłbym był na cel wielki, jaki sobie założyłem, zebrać przynajmniéj....

Hrabia ręką machnął, chmurna była twarz jego; zawołał Wicka.

— Niech przyjdzie Lacyna.

— O tém wszystkiem — rzekł — ani słowa tu przed ludźmi, dlaczego i z czém przyjechaliście; powiecie im co chcecie; rozumiesz Mąkiewicz.

http://rcin.org.pl

— A i ja rozumiem!—odparł Drychliński— to rzecz wiadoma: trzymaj język za zębami.

— Macie wpanowie za waszą fatygę—rzekł hrabia, dobywając grosza i żywo im go oddając.

Mąkiewicz choć sowicie wynagrodzony, spojrzał na to co miał w dłoni.

— Jeszczebym się ośmielił zwrócić uwagę na tę furkę, która nas niby przywiozła i odwiezie.

Hrabia dorzucił coś jeszcze, pragnąc się pozbyć co najprędzéj natrętów, zmuszony cierpieć ich, choć widocznie zniecierpliwiony. Wtém i Lacyna wtoczył się stukając kijem, czerwony, z nastrzępionym wąsem i zaiskrzonemi ciekawością oczyma.

— Proś ich wpan na śniadanie do siebie— rzekł mu hrabia—nakarm, napój i niech z Bogiem jadą.

To mówiąc odwrócił się szybko i nie zważając na ukłony siadł zadumany głęboko. Lacyna mrugnął, aby w cichości wybrali się z nim do jego mieszkania.

http://rcin.org.pl

Jak pobudzona była ciekawość jego i całego dworu, przybyciem tych obcych figur i długą ich sam na sam konferencyą z hrabią, nie potrzebujemy opisywać. Spodziewał się Rejentowicz przy wódce coś z nich dobyć, ale się na tém omylił. Jan Piotr Mąkiewicz, który pod rozmaitemi pozorami wychylił około dziesięciu kieliszków wódki w małych odstępach, zaczerpnął w nich tylko siłę wymowy do odmalowania swego wysokiego powołania i poświęcenia się dla dobra publicznego. A że tu nic się utargować nie spodziewał, wolał być tajemniczym i missyą swą pokryć nieprzebitą zasłoną.

Drychliński, który także pił, wzdychał i prawił tylko o niepojętych zrządzeniach losu, jakich doświadczał, czém był i czém miał być w życiu, ubolewając, że mu się nigdy nic, nawet świece, które ze zgniłego łoju robić próbował, nie udawało.

Śniadanie, do którego powołanym był także wymowny Radwanowicz, przeciągnęło się bardzo długo, choć hrabia kilkakroć przysyłał Pawła, aby się dowiedzieć czy już sobie pojechali.

http://rcin.org.pl

Wreszcie Jan Piotr Mąkiewicz uznał słuszném pomyśléć o odwrocie, wytargowawszy butelkę starki na drogę, i wraz z przyjacielem Drychlińskim, pocichu przebywszy dziedziniec, w obawie psów, ruszyli ku miasteczku.

Hrabiemu od podróży krymskiéj odpadła zaraz ochota, wiadomość o synu, jakkolwiek niedostateczna, ale jakiś pozór prawdy mająca, nie wiedziéć dlaczego uspokoiła go nieco, wlała mu jakąś choć oddaloną nadzieję.

Nieprzyznając się do tego sam przed sobą, myślał w duszy, iż jeszcze syna odzyskać potrafi.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

Fundacja im. J. I. Kraszewskiego
Ze zbiorów
INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
Biblioteka
ul. Nowy Świat Nr 72
00-330 Warszawa
Tel. 26-68-66, 26-52-31 w. 42
http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F
1675
I